

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

RCK LXXI ● NR 36 ● 4 IX 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

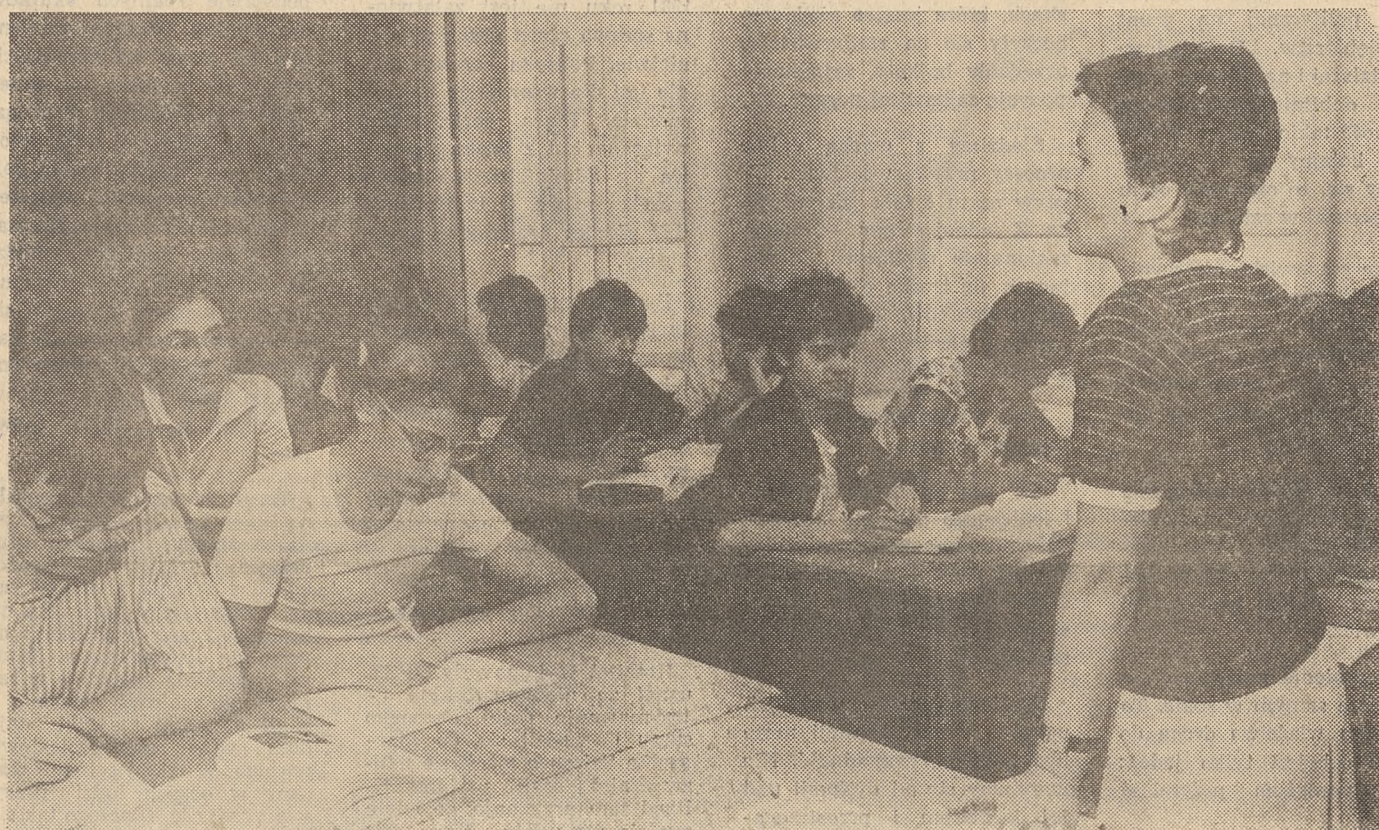
NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- JAKI BĘDZIE NOWY ROK
publicystyczne rozważania
i redakcyjna sonda
- VADEMECUM DEBIUTANTA
dla rozpoczynających pracę
- KONKURSY
- KTO I CZEGO SIĘ BOI?
- KLUCZ DO SUKCESÓW
czyli naśladownictwo wskazane

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Zdjęcia Marek Suchecki

**O PŁACACH
I NIE TYLKO
ROZMAWIAMY
Z KAZIMIERZEM
PIŁATEM
PREZESEM ZG ZNP**

BRONIMY ZAWO- DOWEJ GODNOŚCI

— Nauczyciele pod koniec starego roku szkolnego doprowadzeni zostali do ostateczności. Winą za swą podłą sytuację materialną obciążali nie tylko władzę, odium spadło także na Związek. Za to, że nie chroni ich skutecznie. W dziesiątkach stanowisk nadsyłanych z całego kraju pojawiły się żądania i groźby. Nowe decyzje placowe rządu są znane. Pierwsze opinie na ich temat również. Nastroje poszły w górę, ale nie przesadnie. Słychać głosy, że jeżeli Związek postawił sobie za cel starania o łagodzenie skutków podwyżek cen, to coś osiągnął, ale na jak długo w warunkach galopującej inflacji to, co uzyskano — wystarczy? Czy nie jest to kolejna próba kokietowania środowiska przez władzę na bardzo krótką metę? Co Pan na to, Prezesie?

— Tego nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Ogromnie stresująca jest sama już myśl, że efekty całego naszego tegorocznego, zabiegania wokół podstawowej dla środowiska sprawy mogłyby zostać tylko formą dekoracji, a wszystko — jak mawiał Ku-buś Fatalista — i tak zostało zapisane w górze. Rozumiem też obawy kolegów, bo sam nie jestem od nich wolny. To co środowisko dziś otrzymało, jest dobre na dziś. Ale jak być optymistą patrząc na to,

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● BOCHNIA

Zarząd Oddziału ZNP w Bochni od trzech lat współpracuje z organizacjami nauczycielskimi i kulturalno-oświatowymi z Czechosłowacji i ZSRR. W lipcu gościła w Bochni 42. osobowa grupa działaczy kulturalnych z Pałacu Kultury w Czerwonogrodzie (ZSRR). Zespołem śpiewaków-amatorów kieruje Michaił Hawaiko.

Goście zwiedzili Bochnię, Kraków i Łańcut. Zapoznali się z działalnością kulturalno-oświatową Związku. W miejscowej Państwowej Szkole Muzycznej dali koncert złożony z pieśni patriotycznych, ludowych, oraz deklamacji. Występy chóralne i solowe były owacyjnie przyjmowane przez publiczność. Szczególną sympatią widzów cieszył się dyrygent zespołu „Żywa Pamięć” Władysław Wojtuchiw, harmonista Oleg Cwig, solistka Tamara Knysz, „światający” solista, tłumacz Józef Budko. Spotkanie zakończyło się wymianą upominków. Otrzymałmiśmy piękny portret Adama Mickiewicza, wykonany w blasze miedzianej. Atmosfera była swobodna i serdeczna. Pod koniec sierpnia z rewizytą do Czerwonogrodu jedzie grupa członków ZNP z chórem Ogniska Emerytów i Rencistów „Jesienne Słowiki”.

KAZIMIERZ KAWALEC

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● KONSULTACJA ZMIAN W SYSTEMIE DOSKONALENIA

29 lipca br. odbyło się konsultacyjne zebranie przewodniczących Rad Zakładowych ZNP przy IKN i ODN oraz członków Prezydium Sekcji Kształcenia, Doskonalenia i Doskonalenia Nauczycieli. Celem spotkania było wypracowanie opinii ZG i KRN ZNP, dotyczącej projektu zarządzenia ministra edukacji narodowej w sprawie przekształcenia IKN im. W. Spasowskiego w Centrum Doskonalenia Nauczycieli im. W. Spasowskiego oraz w sprawie systemu doskonalenia zawodowego nauczycieli i wychowawców.

W wielogodzinnej, ostrej dyskusji poddano wszechstronnej analizie projekt zarządzania. Doceniono wysiłki MEN, zmierzające do usprawnienia i unowocześnienia systemu doskonalenia nauczycieli (np. utworzenie scentralizowanej instytucji z silnymi oddziałami terenowymi, powołanie we wszystkich województwach WOM). Dominowały głosy krytyczne. Dotyczyły one obniżenia rangi (nazwy) instytucji doskonalenia nauczycieli oraz sposobu i terminów przeprowadzenia tej reorganizacji. Zgłoszono zdecydowany sprzeciw w stosunku do propozycji likwidacji w ciągu roku szkolnego ODN oraz niekorzystnych warunków pracy i płacy nauczycieli metodyków.

Spotkanie prowadził wiceprezes KRN ZNP kol. Z. Woroniecki. Uczestniczący w spotkaniu prezes KRN ZNP, kol. Wit Majewski, poinformował zebranych o projekcie podwyżki płac nauczycieli akademickich z dniem 1.10. br.

● 60 URODZINY PROF. ZDZISŁAWA KACZMARKA

7 sierpnia prof. Zdzisław Kaczmarek, Sekretarz Naukowy PAN, obchodził 60 rocznicę urodzin. Z tej okazji gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra nauki i kultury polskiej przekazała jubilatowi, w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego, delegacja w składzie: wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski, prezes KRN ZNP, Wit Majewski, prezes OO KRN ZNP w PAN, Zdzisław Hensel.

Korzystając z okazji poruszono na spotkaniu sprawę rzutującą na sytuację bytową pracowników Polskiej Akademii Nauk, a wynikające ze zmieniającej się sytuacji oświatowo-wynikowej.

VIII PLENUM KC PZPR

WOJCIECH JARUZELSKI:

...Jest wielką zdobyczą socjalistycznej odnowy, że związki zawodowe są rzeczywiście niezależne, że mówią własnymi, mocnym głosem. Mają własne oceny i propozycje rozwiązań, nierzadko sprzeczne ze zdaniem administracji państwowej i gospodarczej. Podkreślam z całym naciskiem: jeśli towarzyszy temu poczucie odpowiedzialności, nie jest to wada, lecz cenna zaleta!

Partia poprze każde rozwiązanie, które będzie sprzyjać wzrostowi siły i skuteczności działania związków, ulepszać „system wczesnego ostrzegania”. Natomiast sprzeciwi się propozycjom, które szkodziłyby jednoci klasy robotniczej, wprowadzałyby czynnik walki politycznej na grunt przedsiębiorstw. Doświadczenia z dalszej i najbliższej przeszłości dobitnie potwierdzają zasadność takich obaw. Wszyscy — kolejny raz — przekonujemy się, co oznacza i czym grozi podział w załogach.

Nasze stanowisko nie wynika z doktrynalnej obsesji. To wyraz troski o całość narodowej, państwowej i gospodarczej wspólnoty. Dlatego mówimy: „nie ma wolności bez odpowiedzialności.”

Natomiast godne rozważenia są różne propozycje rozszerzenia i uzupełnienia form organizacyjnych ruchu związkowego. Mówił o tym tow. Alfred Miodowicz.

Porozumienie narodowe nie jest celem samym w sobie. To po prostu właściwa droga do celu, a cel jest tylko jeden: dobro, pomyślna przyszłość Polski.

Wygasają wyraźnie ogniska strajkowe. Tak jednak, jak dalecy byliśmy od wywieszania „białej flagi” tak też jesteśmy dalecy od uderzenia w triumfalne tony. Napiecia mijają — problemy pozostają. Opowiadamy się niezmiennie za tym, aby nawet najtrudniejsze kwestie nurtujące społeczeństwo czy określone środowiska rozstrzygać w drodze cierpliwego dialogu. Powtarza-

my aż do znudzenia: nie pytamy, kto skąd przychodzi. Ręka jest nadal wyciągnięta.

Ale, oczywiście nie ma szans stawianie sprawy „wszystko albo nic”. To już nieraz w naszych najnowszych dziejach prowadziło do tego, że myślący w ten sposób, żyjący dniem wczorajszym, spóźniali się na pociąg historii, pozostawali na pustym peronie.

Nawiązaniu dialogu przysłuży się dobrze idea spotkania „okrągłego stołu”, która wyrażona została w oświadczeniu generała Czesława Kiszcza.

Słowo „kompromis” nie jest u nas dobrze notowane. Często uchodzi za przeciwieństwo pryncypialności. Mylny to jednak pogląd.

Zachodzą bowiem godne uwagi przemiany w środowiskach, które jeszcze niedawno boczyły się na rzeczywistość, urządziły bojkoty, zajmowały pozycję całkowitej negacji.

Śledzimy z uwagą dalsze procesy przewartościowania. Upiływ czasu działa jak wirówka. Z jednej strony — mnoży racjonalnie myślących, kierujących się troską o przyszłość kraju Polaków. Z drugiej — odrzuca elementy nieuleczalnie konfrontacyjne.

Pora zinterpretować głębiej pojęcie opozycji.

Czy nie iść drogą prostego i logicznego podziału na opozycję konstruktywną i destrukcyjną? Pierwsza może służyć dobrze krajowi. Druga wyrządza mu niepowetowane szkody.

Fundamentem wszelkich paktów, umów, koalicji może być tylko praworządność. Nie uchylamy się od dyskusji nad jej kształtem i przestrzeganiem przez organa państwa. Domagamy się równocześnie, aby wszystkie nurty, siły społeczno-polityczne działały także w granicach obowiązującego prawa. Jeśli staje się ono hamulcem rozwoju — trzeba je zmieniać, lecz łamać — nikomu nie wolno.

Z przemówienia końcowego I sekretarza KC PZPR — Wojciecha Jaruzelskiego, wygłoszonego na VIII Plenum.

ALFRED MIODOWICZ:

...Dziś jeszcze raz musimy powtórzyć robotnicze hasło: Socjalizm tak — wypaczenia nie! A po raz pierwszy w historii Polski Ludowej była szansa uniknięcia konieczności tłumaczenia się przed klasą robotniczą za niezrealizowanie przyjętych programów. Związki zawodowe ostrzegają, zgłaszały propozycje. Niestety, nie były do końca słuchane. (...)

Stwierdzamy, że źródłem obecnej fali konfliktów jest brak reakcji na wsześniejsze zgłaszane przez związki zawodowe, samorządy, zespoły pracownicze postulaty. Zaświadczają o tym ponowne ich wysuwanie przez strajkujących. Niczym nie można wytłumaczyć, że od 1980 r. mimo gwarancji sierpniowych problem mieszkaniowy zamiast być rozwiązywany, zaostrzył się. Od 1981 roku nie jest załatwiona sprawa czasu pracy w górnictwie. Polityka cenowa ciągle jest dla wszystkich niezrozumiała. Płaca coraz mniej związana jest z pracą. Rozrosła się administracja ponad wszelką miarę. O tym mówią dziś górnicy pracujący i strajkujący.

Podobne problemy podnoszą inne grupy zawodowe, metalowcy, stoczniowcy, portowcy i hutnicy. Ale także zgłaszają nam zagrożenia pracownicy służb komunalnych, transportu, służby zdrowia, włókienniki. Można wymienić inne branże. Konflikt grozi wszędzie dlatego, że ludzie w pracy w społecznej gospodarce stracili poczucie bezpieczeństwa socjalnego.

Komitet Wykonawczy OPZZ uznał za niedopuszczalne utrzymywanie dalej obecnego stanu i zwrócił się do marszałka Sejmu o zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu. Rząd sam przyznaje, że wiele mu się nie udało. Kogo dziś obchodzi przyznawanie się do błędów, za które nie płaci błądzący. Płaci świat pracy. Między innymi 7 milionów związkowców, którzy codziennie pracą utrzymują kraj — mimo wszystko — na powierzchni. Ludzie domagają się odpowiedzialności personalnej. To stanowisko nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem! (...)

Aktyw związkowy zarzuca nam nadmierną ostrożność. Jakie jednak mamy możliwości legalnego wyegzekwowania słusznych spraw? Z do-

świadczeń ostatnich tygodni wynika pilna potrzeba umocnienia pozycji związków zawodowych. Autorytet nas wszystkich i pozycja wśród ludzi pracy zależy jednak od stanu gospodarki, od realizacji postulatów załóg, od zabezpieczenia ich żywotnych interesów. Właściwy, realistyczny stosunek do związków zawodowych ze strony wszystkich szczebli administracji nie może być sprawą jej dobrej woli. Tej sprawie należy nadać konstytucyjną rangę. To także ważny problem dla partii, która ponosi odpowiedzialność za całokształt życia społecznego kraju.

Partia, która wpływa na politykę kadrową, powinna powierzać administrowanie państwem i zarządzanie gospodarką ludziom akceptowanym społecznie, kompetentnym, których kwalifikacje potwierdza praktyka. Partia poprzez Sejm i system rad narodowych ocenia swe kadry na podstawie realnych skutków ich działań. Ważnym elementem tej oceny na wszystkich szczeblach powinno być umiejętnie współdziałanie ze związkami zawodowymi i nie chodzi tu o bezkonfliktowość. Jak mówiłem — różnice spojrzeń muszą rodzić i zgrzyty, a czasem i ostre konflikty. Chodzi natomiast o to, by władza na każdym szczeblu nauczyła się korzystać ze związkowego stanowiska; leży to bowiem w interesie ludzi pracy, związków zawodowych, a także samej partii.

Teraz mamy niedopuszczalną i nienormalną sytuację. Legalna, zgodna z prawem działalność związków zawodowych w obronie interesów ludzi pracy nieraz napotyka na biurokratyczne trudności i opory nie do pokonania. Natomiast żądania zgłoszone w ramach nielegalnych strajków i akcji znacznie szybciej znajdują prawie natychmiastowy posłuch. W takiej sytuacji tracimy w oczach ludzi pracy wiarygodność. Dlatego tak się dzieje? Dlatego, że procedura doprowadzenia do legalnego strajku jest skomplikowana i niezwykle przewlekła. Która załoga zechce czekać, a procedura wymaga głębokich studiów prawniczych. Jest również niejasna, jak system podatkowy w przedsiębiorstwach. Musimy więc mieć prawo i możliwość do uproszczenia tej drogi. (...)

Fragmety wystąpienia w dyskusji przewodniczącego OPZZ na VIII Plenum KC PZPR.

KAŻDY DZIEŃ OPÓŹNIA DIALOG

JAK NAJSZYBCIEJ OKRĄGŁY STÓŁ

VIII Plenum KC — słowa te mają jednoznaczny w najnowszej historii Polski konotację. To co najlepsze, wychodzące na przeciw przyszłości, burzące skostniałe struktury niepodatne na wyzwanie współczesności — zaczynało się na przestrzni ostatnich 30 lat właśnie na VIII plenum partii. Wiele wskazuje, że tak będzie i tym razem. Sygnalizuje to przebieg obrad.

Na poprzednim plenum prof. Cackowski wnioskował, by partia odeszła od monolitycznego prezentowania poglądów i programów. Obecnie — choć bez specjalnej w tej sprawie uchwały — cały kraj mógł śledzić za pośrednictwem radia i telewizji, jak kolejni dyskutanci przedstawiali poglądy nie tyle uznawane za „słuszne”, co rzeczywiście własne. Program ekonomiczny, prezentowany w imieniu Biura Politycznego przez sekretarza Bakę, zyskał piękno własnych przemysłów tego ekonomisty; przedstawiciele rządu zeszli z koturnów „historycznej jednej słuszności” i mówili nie tylko o „obiektywnych przyczynach niedociągnięć”,

ale i o błędach, niepowodzeniach i niezrealizowanych zamiarach. Dyskutanci na tym wykładzie nie wystąpili nie tylko po to, by wesprzeć tezy referatów lub przedmówców, lecz by się z nimi nie zgodzić; pojawiła się nowa forma w dyskusji na tym forum: replika. Nawet przemówienie gen. Rozbickiego, podejmujące kwestię postaw i poglądów młodzieży, jak by nie było Czerwca, Sierpnia i ostatnich wydarzeń — mieści się w panoramie postaw i poglądów z jakimi mamy na co dzień do czynienia.

Ta różnorodność w elitarnym w końcu pozornie jednolitym gronie, jakie stanowią członkowie KC, jest znakomitą uzupełnieniem tematu głównego dla obrad: kwestii dialogu społecznego z ludźmi reprezentującymi różne postawy polityczne, ale stojącymi na gruncie konstytucyjnej rzeczywistości. To nie przypadek, że różnice te ujawniły się właśnie dzisiaj. Pośrodku — co niewątpliwie wynika z rozwoju sytuacji — nie prowadzą do rozwiązania podsta-

wowego problemu, którym jest pilna konieczność nawiązania rzeczywistego dialogu ze wszystkimi siłami politycznymi w kraju. Spiętrzona fala kryzysowa ogarniająca Polskę w odstępie już kilku tylko miesięcy, może zostać przerwana wyłącznie przy wspólnym stole obrad przez wypracowanie społecznego konsensusu. Tylko umożliwienie siłom społecznym, których istnienie jest faktem, prawnego wpływania na bieg spraw — zapobieganie manipulowaniu nastrojami społecznymi, prowokowaniu sytuacji, które w wymiarze państwa stanowią niebezpieczeństwo i groźbę, w ludzkiej zaś skali są powodem wielu dramatów i rozterek.

Z tą kwestią nierozzerwalnie wiąże się funkcja, rola i stanowisko ruchu związkowego w politycznym krajobrazie Polski i w sytuacji z którą dziś mamy do czynienia. Na żadnym z dotychczasowych plenum KC ani głos związków nie brzmiał równie mocno, ani inni dyskutanci nie poświęcili im tyle uwagi. To też znamie nowych czasów, dowód, jak ważne z punktu widzenia rządzącej partii jest zadanie wczesnego ostrzegania, spełniane przez nasz ruch. Chyba pierwszy raz tak oczywiście potwierdziła się zasada, że wszelkie ostrzeżenia mają rację bytu tylko wtedy, gdy są we właściwym czasie wysłuchiwane, doprowadzają do istotnych działań. Jak trudno z tym było obecnie — dobrze wie każdy z nas, związkowcy, których dobra wola i cierpliwość wystawiono na ciężką próbę odwiekaniem decyzji państwowych w oświadczeniu do ostatniej chwili. (Kal.)

Z PIERWSZYM DZWONKIEM

Trudno przewidzieć, czy ten rozpoczynający się nowy rok szkolny będzie dla nas — nauczycieli i wychowawców oraz wszystkich innych pracowników oświaty — lepszy od poprzedniego. Gdyby nie ostatnie wydarzenia strajkowe, byłibyśmy zapewne optymistami.

CZY MOŻE BYĆ LEPIEJ?

Można przyjąć, że Ministerstwo Edukacji Narodowej uzyska w tym roku większy wpływ na skuteczniejsze funkcjonowanie systemu oświaty. Aby tak się jednak stało, musi być rozwiązany m.in. kompleks problemów zarządzania szkolnictwem. Trudno wyobrazić sobie postęp bez poprawy funkcjonowania triady: kurator — inspektor — dyrektor szkoły. Spodziewano się zwrotu na lepsze po wprowadzeniu w życie ustawy o radach narodowych. Ale już pierwsze miesiące ujawniły, że w dalszym ciągu nic się nie zmienia na szczeblu podstawowym. W miarę upływu czasu sytuacja pogarszała się.

W kraju powołano ponad 2 tysiące inspektorów. Jako nauczyciele na statusie urzędników miast i gmin nie zostali objęci podwyżkami płac. Po każdej regulacji zarobków naczelnicy wielu miejscowości znajdowali na swoim biurkach podania o zwolnienie z funkcji i przeniesienie do szkół. Przyczyna była prosta. Po ostatniej podwyżce pensja inspektora jest o kilka tysięcy złotych niższa od poborów zaawansowanego stażem nauczyciela, a co dopiero dyrektora szkoły. Kto w tych warunkach zechce piastować i obejmować tę odpowiedzialną funkcję? Na pewno nie chcą tego doświadczeni pedagodzy. Co to oznacza dla systemu zarządzania — nie trzeba chyba mówić.

Nie od dziś decyzje kadrowe na tym szczeblu budzą szczególny niepokój. Na stanowiska inspektorów powoływano często ludzi bez żadnych kwalifikacji pedagogicznych, a z konieczności spoza środowiska oświatowego. Do dziś mamy w tym gronie póletatowców. Bywa, że funkcję tę pełni na zlecenie dyrektor szkoły. Czy w tych warunkach jest on w stanie w ogóle skutecznie zarządzać?

Rozdrobnienie średniego szczebla zarządzania pogorszyło — co jest powszechnie znane — funkcjonowanie nadzoru pedagogicznego. Kiedyś pilotowały sprawę ośrodków powiatowe. Kuratoria przejęły te funkcje później, ale nie dało to dobrych efektów. „Przywiązanie” metodyków do ODN również nie spełniło oczekiwań. Nauczyciele zostali pozbawieni na co dzień fachowego wsparcia. Nadzieja na lepsze jest od kilku lat powiązana z eksperymentami, którym na imię rejonizacja. Tylko w jednym Siedleckim województwie wprowadzono takie rozwiązanie na szeroką skalę.

W Siedleckim w 1984 r. zamiast 68 miejskich i gminnych jednostek oświatowych — powołano 8 rejonów z inspektorami na czele. Powierzono im nadzór pedagogiczny i politykę kadrową. W każdym rejonie wśród 7 do 14 pracowników są metodycy przynajmniej czterech podstawowych specjalności: wychowania przedszkolnego, nauczania początkowego, języka polskiego i matematyki. Metodycy pozostałych specjalności obejmują doradztwem nauczycieli z dwóch lub trzech rejonów. W kompetencji naczelników pozostają nadal: baza lokalowa, wyposażenie szkół, inwestycje, mieszkania i sprawy socjalne nauczycieli, dowożenie dzieci, egzekwowanie obowiązków szkolnego.

Dlaczego, mimo zapowiedzi, nie upowszechnia się tych doświadczeń? Chcielibyśmy wiedzieć, co stoi temu na przeszkodzie? A może cały ten eksperyment nie zdał jednak egzaminu?

Od lat życzeniem numer jeden wszystkich jest — lepsza jakość pracy szkoły. Niełatwo to zrealizować w złożonych warunkach gospodarczych państwa. Ale coś



przecież zrobić trzeba. Nie wydaje nam się, aby na przykład koncentracja metodyków przy kuratoriach pomogła tej sprawie. Przeciwnie, możemy oczekiwać tylko „powtórci z historii”. Tym bardziej, że przy okazji zapowiedziano wyposażenie tej grupy w uprawnienia kontrolne, wizytacyjne. A to nie zastąpi metodyków-doradców, których nauczyciele — a szczególnie ci młodszy stażem — oczekują.

Co by nie powiedzieć, to zapewne i ten pakiet spraw znajdzie się na biurkach dyrektorów szkół: przeciążonych administracyjnie, działalnością społeczną, pilnowaniem kontaktów z lokalną władzą, od której przecież dużo zależy. Wielu dyrektorów ma zbyt mało czasu na hospitację, pomoc młodym, pracę ze słabszymi nauczycielami, wspieranie nowatorów. Nie sprawdził się bowiem inny, tak kiedyś budzący nadzieję element zarządzania — zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół. Miały przejąć wiele zadań i odciążyć dyrektorów. Ale stało się inaczej. Jest tak, że one też poczuły się władzą i obciążają dyrektorów dodatkową pracą.

Wszyscy są zgodni, że stanowisko dyrektora jest najważniejsze w systemie oświatowym. Ma on jednak nadmiar zadań, a ciągle niewielkie uprawnienia. Nic dziwnego, że nie było do tej pory kolejki do tego fotela. Może po ostatniej regulacji płac będzie lepiej? Czy jednak większe pieniądze przeważą nad stresami wywołanymi przez nacisk zbyt wielu dysponentów także spoza sfer oświatowych, nadmiaru kontroli przy niejasnych kryteriach ocen itp., skoro za kilka godzin nadwymiarowych można zarobić więcej niż za kierowanie szkołą, no i mieć święty spokój?

W tych warunkach słabo funkcjonuje system doboru na stanowiska kierownicze. Luźne i zmienne są kryteria doboru, o czym świadczy liczba nietrafionych decyzji personalnych. Nie ma warunków po temu, aby powoływać dyrektorów w drodze konkursu, by przyszli rzeczywiście najlepsi.

Gwoździem sezonu stało się dziś hasło uspołecznienia szkoły. Coś w tej mierze nowy resort już robi. Zaczęto na przykład zacieśniać więź z rodzicami, by nie miała ona charakteru okazjonalnego. Czy jednak wy-

starczy poprawić pracę komitetów rodzicielskich, aby szkoła stała się bardziej demokratyzowana. Czy nie powinno się iść szerzej, otwierając drzwi szkół dla lokalnej społeczności?

Potrzebny jest w naszym odczuciu nowy typ kontaktów szkoły ze środowiskiem. Powinien on wyjść poza schemat dominujący dziś: rodzice — komitety opiekuńcze. Na tym nie może kończyć się współpraca, a to dlatego, że szkole potrzebna jest pomoc środowiska, a nie tylko zakładów pracy. Niezbędny jest wzmocniony wysiłek rad narodowych. Nowo wybrani radni, zwłaszcza spoza środowiska oświatowego, powinni częściej uczestniczyć w życiu szkół nie tylko z okazji uroczystości i świąt.

Niemale możliwości pogłębienia uspołecznienia szkoły kryją się w nowym Kodeksie Ucznia, a ściślej mówiąc nie tyle w owym ogólnym dokumencie, ile w regulaminie każdej szkoły. Powinien on być opracowany wspólnie przez radę pedagogiczną, samorząd szkolny, organizacje młodzieżowe i szkolne, a także komitet rodzicielski. Jest to okazja do rozwinięcia interesujących działań wychowawczych, które mogą przyczynić się do integracji wielu zespołów, do rozwinięcia procesów demokratyzacyjnych.

Czy można liczyć na wiele w roku szkolnym 1988/89? Zakłady pracy, fabryki znajdują się w trudnej sytuacji. Zasoby i zyski licznych przedsiębiorstw nie rosną tak szybko, aby szkoły mogły liczyć na krocie. Przydadzą się własne inicjatywy, zwłaszcza szkół zawodowych i ich warsztatów.

Oświata musi też znaleźć należne sobie miejsce w radach narodowych, o co toczy się spór od dawna. Po prostu szkolnictwo trzeba lepiej finansować. Tymczasem już w połowie roku niektóre rady miały trudności z pokrywaniem bieżących wydatków szkół. Pieniądże pochłoniął opał i energia. Tak szeroko reklamowane przekazywanie wojewodom funkcji organów założycielskich niektórych przedsiębiorstw państwowych, pozostających dotychczas w gestii centrum, przybrało dziwny kształt. Na przykład wojewoda bielsko-podlaski, a zresztą także kilku innych, otrzymał tylko jedno przedsiębiorstwo i nic nie wskazuje na to, by mógł zyskać tak oczekiwane większe pieniądze. Sumy tak duże, aby można było dołożyć niedofinansowanej oświacie. Inni wojewodowie dostali więcej przedsiębiorstw, ale tylko część z nich jest w dobrej kondycji.

Możemy więc już w tym roku mieć do czynienia z większym rozwarstwieniem szkolnictwa pod względem warunków pracy i wyposażenia. Trzeba więc szukać innych rozwiązań systemowych, w których oświata zostałaby usytuowana korzystnie w układzie ekonomicznym państwa.

Jaki więc będzie ten rok? Może nie być gorszy, jeśli nastąpi generalna poprawa organizacji i zarządzania szkolnictwem, a nauczyciele wraz z dyrektorami spróbują usunąć te najbardziej widoczne dla społeczeństwa braki w nauczaniu i wychowaniu. Może być lepszy, jeśli uda się wywołać aktywność młodzieży, wykorzystując do tego nowy Kodeks Ucznia, jeśli reka w rękę przylączy się do różnorodnych działań rodzice. Wiele zależeć będzie od zrozumienia potrzeb oświaty przez rady narodowe i zakłady pracy.

Zyczymy nauczycielom powodzenia we wszystkich działaniach. Wiemy, że stać ich na wiele.

Fot. M. Suchecki

POLEMIKI

KRĘTE ŚCIEŻKI INFORMACJI

Nasza propaganda nie od dziś chodzi krętymi ścieżkami i jest zdolna popsuć nawet to, co rząd rozstrzygnął dobrze, zgodnie z literą prawa i zasadami sprawiedliwości. Mam tu na myśli decyzję o zrównaniu średniej płacy nauczycieli ze średnią płacą kadry inżynieryjno-technicznej w gospodarce uspołecznionej, a stało się tak po raz pierwszy od pięciu lat. Tym razem, co także należy odnotować na plus, porównania dotyczyły nie ubiegłego, lecz bieżącego roku. I ta zasada ma obowiązywać co roku.

Co to oznacza w praktyce? Bynajmniej nie jest to wywindowanie płac nauczycieli ponad przeciętne płace w innych zawodach. Ta odczuwalna podwyżka wcale nie stawia środowiska oświatowego ponad innymi — lecz równa do nich. Dodajmy — po wielu latach czekania na tę chwilę. Można tylko rzec: sprawiedliwości stało się zadość, co Sejm uchwalił, rząd dał.

Ale odczucia społeczne są całkiem inne. Powszechnie mówi się i pisze, że nauczyciele otrzymali ogromne podwyżki, słowem — nabrali pieniędzy więcej od innych i w dodatku to wymusili. To głosi nie tylko fama, ale wszyscy wokół — z góry w dół.

Autokar wiozący nauczycieli wracających z trzytygodniowej podróży z Włoch wita na granicy celnik okrzykiem: dostaliście państwo ogromne podwyżki, tyle co górniczy. Ten człowiek mocno w to wierzy i informuje kogo może.

I trudno się temu dziwić, ponieważ środki masowego przekazu piszą dość ogólnie, posługując się wskaźnikami procentowym. Nie podaje się natomiast, od czego ten wskaźnik się liczy. Społeczeństwo dowiadyuje się więc o wysokich, bo sięgających ponad 90 proc. dotychczasowych zarobków kwotach podwyżki. Ale już nie wie, że po przerwie — nauczyciele czekali na tę podwyżkę okrągły rok, kiedy inni brali kilka

razy. A po drugie — że przez ten rok młodzi magistrowie byli na pensjach równych minimum socjalnemu, czyli 16 200 zł. Ze z tych pensji żywili dzieci i rodziny jeszcze w lipcu i sierpniu, kiedy wszyscy wokół zachwycali się bająskimi kwotami nauczycielskich podwyżek.

Za informacją wskaźnikową nie poszły informacje, że wskaźnik np. 96 odnosi się do kwoty poborów 16 200 zł, i że w rezultacie nauczyciel magister po przyjeździe do szkoły otrzymał od września 31 tys. Czyli nie tylko nie więcej od innych, ale nawet mniej od wielu absolwentów szkół zasadniczych, zatrudnionych w produkcji. Ale ogół tego nie wie, bo i skąd.

Rekordy dezinformowania widzów pobiła w poniedziałek, 22 sierpnia, telewizja transmitując spotkanie w zakładach im. Nowotki z wicepremierem Szałajdą. Związek Nauczycielstwa Polskiego wymieniony został tam na równi z innymi związkami, które od pół roku stawiają jedynie żądania placowe. W tym kontekście ZNP wyszedł na tego, kto dręczy rząd trochę bezpodstawnie i to w momencie, gdy w kraju bieda i należałoby zacisnąć pasa.

Niedobrze się stało, że te uwagi pod adresem ZG ZNP padły przed wielomilionową widownią.

Powód jest prosty: ZNP nie występował w tym roku o nic więcej, tylko o wyrównanie zaniedbań z roku zeszłego. Żaden inny zawód tych zaległości nie miał. Nau-

czyciele i ZNP czekali okrągły rok, inni — nie. Dlatego porównania są dezinformujące i mogą zakłócać dobrą atmosferę, która w środowisku oświatowym akurat stała się faktem.

GUS donosi, iż tylko w ciągu minionego półroczia płace w gospodarce uspołecznionej wzrosły o 47 proc. I tu jest klucz do zrozumienia podwyżkowych żądań nauczycieli. Bo akurat w tym środowisku płace nie wzrosły ani o złotówkę (od stycznia do pierwszego września br.), a także nie wzrosły ani o złotówkę w końcu ostatniego kwartału roku ubiegłego.

Funkcjonujący model propagandy jest jednak tak skostniały, że nie stać go nawet na rzecz podstawową: dokładnie, rzeczowo informować opinię publiczną. Dobra informacja — co wiadomo od dawna — to najlepszy oręż w walce z plotką, katalizator nieporozumień społecznych. Co stało na przeszkodzie, aby dać społeczeństwu szeroką informację nie tylko o podwyżkach w oświacie, ale też — jaki one mają charakter? Społeczeństwo mogłoby wówczas jedynie współczuć pedagogom, że czekali okrągły rok na to, co my wszyscy wzięliśmy znacznie wcześniej, zaś niektórzy po kilka razy.

MARIA RYBĄRCZYK

NIE STAĆ W TYLE

Tak więc rozpoczynamy kolejny rok szkolny. Dla nas — dziennikarzy — nie będzie on łatwy. Wiadomo — ceny idą w górę. Również na prasę. Tymczasem, każdy z nas coraz bardziej liczy się z groszem, zastanawia, jakie pismo czy pisma wybrać spośród — co tu dużo mówić — bogatej i kolorowej oferty naszej wydawniczej instytucji, jaką jest od lat Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Jeszcze nie tak dawno kosztowałyśmy 15 złotych, dziś trzeba za „Głos” zapłacić 50, a więc prawie tyle samo, co za „Politykę”, „Przekrój”, lub „Przegląd Tygodniowy”. Czy więc sprostamy konkurencji innych tytułów prasowych, zdołamy zapewnić sobie wzięcie?

Nielatwo na te pytania odpowiedzieć. Wprawdzie, jak dotychczas, idziemy — jak to się mówi — równo, bez zgrzytów i z miarowymi zwrotami, ale eksperyment mający z dodatkowym dziesięciotysięcznym nakładem nie w pełni zadowolił. Z tego dodatkowego nakładu sprzedano bowiem w kioskach „Ruchu” około 7 tysięcy egzemplarzy. Tak więc realna, czysta sprzedaż „Głosu” w maju br wyniosła 66 tysięcy egzemplarzy (wydrukowano 70 tysięcy), z czego blisko 58 tysięcy egzemplarzy rozchodzi się w stałej, najczęściej rocznej prenumeracie.

Powiedzmy sobie od razu: nie jest to zły wskaźnik, zwąwszy, że inne pisma związkowe — łącznie ze „Związkowcem” — nie osiągały takich wyników, a ich zwroty — bywa — sięgają i 40 proc. nakładu. Ale czy ten fakt może być dla nas, dziennikarzy „Głosu”, jakimkolwiek pocieszeniem, czy można spocząć na laurach i zadowalać się już uzyskanymi wynikami, powielać sprawdzone wzory, powtarzać tniczawy programowe? Powiem krótko: gdybyśmy próbowali tak właśnie postępować, szybko wbiłibyśmy sobie sami ów przysłowie- wy gwóźdź do trumny.

Wiem więc jak będzie „Głos” w nowym roku szkolnym? Jakimi inicjatywami programowymi, tekstami i reportażami będzie próbował zaskakiwać swoich wiernych i nowych Czytelników?

★

Mówiąc jak najkrócej — pragniemy tak redagować pismo, aby jego zawartość od pierwszej do ostatniej strony była atrakcyjna zarówno dla członków ZNP, nauczycieli, innych pracowników oświaty, jak też nauki i szkolnictwa wyższego oraz tych, którzy z racji pełnienia funkcji w komitetach partyjnych, organizacjach społecznych i młodzieżowych, stowarzyszeniach, komitetach rodzicielskich powinni być z pismem blisko, widzieć w nim swego doradcę i przyjaciela w ważnych edukacyjnych, związkowych i oświatowych problemach.

Czynić będziemy wszystko, co w naszej mocy, aby po pismo częściej sięgali młodzi nauczyciele. Są wśród nich prawdziwe diamenty, osoby utalentowane, które — odpowiednio kierowane, w sprzyjającej atmosferze, odpowiednim koleżeńskim klimacie — osiągnąć mogą sukcesy dydaktyczne i wychowawcze. Mamy takie przykłady. Ot, chociażby ten.

Przychodzi do szkoły — skromnej szkoły na wsi — chłopak po maturze. Co robić z takim niekwalifikowanym? Na początek trzeba mu powierzyć zadania łatwiejsze: trochę pouczy, trochę przypilnuje, coś tam zorganizuje, wykona, załatwi. No i zaczęło się!

Nasz maturzysta grał na gitarze, pasjonował się muzyką renesansu i baroku. Kiedy brał swoją gitarę i grał, otaczali go zaraz uczniowie, zaczynał się koncert.

Co było potem? Potem w tej właśnie wsi, w tej pozabawionej jakiegokolwiek tradycji muzycznej szkole, nasz nauczyciel z maturą założył zespół muzyczny. Wybrał spośród dziewcząt i chłopców najbardziej uzdolnionych. Kupiono trochę sprzętu, uszyto stroje i rozpoczęto zajęcia.

Dziś zespół muzyki dawnej ze Szkoły Podstawowej w Drewnicy (woj. elbląskie) pod batutą Andrzeja Michalczyka jest szeroko znany w kraju, jak też za granicą. Na różnego rodzaju konkursach muzycznych zdobył — w ciągu swojej pięcioletniej historii — ponad 30 poważnych nagród. Miał występ w bułgarskim radio i radzieckiej telewizji. Recenzenci podkreślają wysokie umiejętności muzyczne dziewcząt i chłopców z Drewnicy, którzy nawet najtrudniejsze utwory Jana z Lublina, Mikołaja z Krakowa czy Mikołaja Gomółki wykonują po mistrzowsku.

Takich pedagogów będziemy poszukiwać. Będziemy ich przedstawiać, upowszechniać ich mistrzostwo i talent w cyklu „Portrety”. Myślę, że właśnie ten cykl rozbliży nam w nowym roku szkolnym w sposób wi-

doczny i szczególnie. W każdej szkole są pedagogiczne talenty. Oddamy im nasze łamy. Niech mówią o swoich metodach pracy — doświadczeniach i pasji. A inni niech się od nich uczą.

Wiele uwagi w piśmie poświęcimy dyrektorom placówek oświatowo-wychowawczych. Uważamy bowiem, że to oni mają wielki wpływ na jakość pracy szkoły i całego kolektywu. Inaczej mówiąc — styl pracy dyrektora wpływa na styl pracy wszystkich zatrudnionych. Jaki dyrektor, taka szkoła. Jaki pan, taki kram!

Mam przed sobą grubą teczkę z dziesiątkami prac: napis na niej głosi — konkurs „Głosu Nauczycielskiego”, „Jaki pan, taki kram”. Autorami tych prac są dyrektorzy szkół: małych i dużych, wiejskich i miejskich, zawodowych, ogólnokształcących, podstawowych, przedszkoli. Czytamy niektóre. Ależ to ciekawa lektura! Samo życie. Bez upiększeń i górnołotnych sformułowań. Ileż wniosków można wyciągnąć z tej lektury. Planujemy spotkanie z laureatami. Porozmawiamy z nimi o sprawach i problemach dyrektorskiej codzienności, ich kłopotach, troskach i chyba też o satysfakcjach z tej funkcji płynących. Sądzę, że będzie o czym czytać, nad czym się zastanawiać.

W dalszym ciągu zamierzamy koncentrować swoją uwagę na pracy podstawowych instancji ZNP, jakimi są ogniska i grupy związkowe. Trafia nam bowiem do przekonania idea zawarta w programie działania Związku, iż szeregowi członkowie oceniają działalność organizacji przez pryzmat swojego ogniska czy grupy. Będziemy więc częstymi gośćmi właśnie tam, na dole, w podstawowych komórkach związkowych; będziemy pytać o sukcesy, lecz także o porażki, o sprawy i problemy, które niesie dzień dzisiejszy, jak również o perspektywy i możliwości lepszego działania przede wszystkim dla swojego środowiska.

Przy okazji refleksja: minął półmetek związkowej działalności. Za dwa lata czekają nas zebrania sprawozdawczo-wyborcze. W miesiącach, które za nami, przyszło nam stoczyć batalię o place. Była to batalia ostra, zdecydowana, bez niedomówień, z udziałem — co cieszy szczególnie — wszystkich instancji związkowych, od szczebla centralnego począwszy, a na ogniskach i grupach kończąc. Z terenu do Zarządu Głównego ZNP i redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, do władz partyjnych, rządowych, płynęła lawina uchwał, stanowisk i rezolucji w sprawach placowych. Wiele spośród nich zdołaliśmy wydrukować bez jakiegokolwiek ingerencji. Ta zdecydowana postawa związkowców zaowocowała. Uległa radykalnej zmianie tabela uposażeń zasadniczych nauczycieli. Od pierwszego września otrzymują podwyżki pozostali pracownicy oświaty. Zrównano wreszcie średnią płacę nauczycielską ze średnią płacą inżynierów i techników zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym. Batalia o godziwe warunki placowe przyniosła dobre rezultaty.

Będziemy kontynuować nasz dotychczasowy cykl: „Rozmowy o Związku”. Chcemy przynajmniej raz w miesiącu spotykać się z działaczami ZNP poszczególnych okręgów, aby podyskutować z nimi o tych wszystkich kwestiach, które zbliżają ludzi do Związku, jego spraw i problemów, którzy powodują, że ludzie chcą być w naszych szeregach, podejmować nowe inicjatywy i zadania. Przypominam: dotychczas spotkaliśmy się już z aktywem okręgów: katowickiego, białostockiego, gdańskiego, warszawskiego, krakowskiego, bydgoskiego, zielonogórskiego... W ciągu najbliższych dwóch lat pragnęlibyśmy zajrzeć wszędzie tam, gdzie coś ciekawego się dzieje.

Systematycznie będziemy chcieli zamieszczać odpowiedzi kierownictwa Związku na pytania naszych czytelników. Cykl — „Czytelnicy pytają — kierownictwo ZG ZNP odpowiada” — musi nabrać nowych rumieńców. Żadnego, nawet najtrudniejszego pytania nie pozostawimy bez odpowiedzi.

Szerzej trzeba pisać o problemach naszych seniorów — emerytach i rencistach, zdecydowanie lepiej przedstawiać działalność sekcji zawodowych i związkowych. W tym zakresie mamy luki. O jednych piszemy dużo, o innych mało lub wcale.

Zdecydowanie więcej miejsca poświęcać będziemy na sport, turystykę i wypoczynek. Uruchamiamy nową rubrykę: „Głos na sportowo”. Znajdą się w niej reportaże, fotoreportaże i sprawozdania z imprez sportowo-rekreacyjnych, których jest coraz więcej. Szkoda tylko, że nie na każdą ciekawą imprezę na 102” będziemy mogli dojechać. Jest nas w redakcji garstka — liczymy więc na wsparcie korespondentów!

Śnią się nam nowe, stałe rubryki, przeznaczone dla hobbistów. Pisaliśmy już cyklicznie o miodzie i ziołach. Ale mamy wśród nas nie tylko zbieraczy ziół i hodowców pszczół. Mamy wędkarzy, miłoś-

ników kwiatów i zwierząt, entuzjastów turystyki i ćwiczeń fizycznych. Czy nie przydałby się więc nam wszystkim krótki kurs gimnastyczny dla pań i panów, szczególnie tych po... czterdziestce. Układy ćwiczeń, pragniemy „zamówić” u wybitnych specjalistów, lekarzy, sportowców. Napiszcie, czy na ten temat warto poświęcać miejsce w piśmie.

Kącik rozrywkowy to w „Głosie” cykliczna pozycja pt.: „Mądra Głowa” autorstwa red. Zdzisława Nowaka. Ktoś kiedyś zadał mi pytanie: czy warto ten stały cykl zamieszczać co dwa tygodnie? Odpowiedziałem: otrzymujemy na zagadki i krzyżówki setki odpowiedzi i to szczególnie od naszych pań. Czy więc możemy je pozabawić rozrywkowej rubryki? Napiszcie też na ten temat.

★

Nie sposób wymienić wszystkie zamierzenia publicystyczne „Głosu”. Mamy w redakcji pięć działów: związkowy (kieruje działem Halina Drachal), polityki oświatowej (Jerzy Kraśniewski), nauki i szkolnictwa wyższego (Wojciech Sierakowski),



Fot. M. Suchecki

kultury i wychowania (Henryka Witalewska), listów i interwencji (Teresa Konarska). Każdy dział planuje na ten nowy rok szkolny coś nowego. Te plany z kolei będą jeszcze omawiane i dyskutowane w kolegium redakcyjnym, a następnie toczyć się będzie nad nimi dyskusja w czasie posiedzenia Rady Społecznej „Głosu Nauczycielskiego”. Opinie rady, uwagi, refleksje i wnioski jej członków, są nam wielce przydatne w redagowaniu pisma. Członkowie rady to czynni nauczyciele i działacze związkowi, znający od podszewki codzienne życie szkoły i uczelni wyższej. Dzięki ich propozycjom tematycznym jesteśmy bliżej tych wszystkich spraw i problemów, które są w centrum zainteresowania nauczycieli i związkowców.

Wracając zaś do propozycji tematycznych: myślę, że z zainteresowaniem zostaną przyjęte cykl: „Co słychać, panie profesorze?”, w którym będziemy rozmawiać z luminarzami polskiej nauki, i to nie tylko o ich warsztacie pracy, lecz sprawach naszego codziennego życia, w tym oczywiście edukacji narodowej. Chcemy ponadto wprowadzić na łamy stały felieton naukowy. Pragniemy systematycznie rozmawiać o reformie gospodarczej, problemach placowych inteligencji, jej randze i roli w społeczeństwie. Dział kultury i wychowania przygotowuje założenia regulaminu „Nagrody Literackiej «Głosu Nauczycielskiego»”. Szczegóły znaleźć będzie można w numerze, który przygotowujemy z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Wiele nowości zamierza wprowadzić na łamy dział listów i interwencji.

Przy okazji pragnę poinformować, że właśnie od tego działu płyną nieprzerwanym potokiem różnego rodzaju listy, w tym zawierające prośby o poradę prawną. Tego typu listów otrzymaliśmy w ubiegłym roku szkolnym 8500. Jest to bardzo dużo, zwąwszy, że na każdy tak list odpowiadamy. Nic więc dziwnego, że bywają okresy — szczególnie późną jesienią — że czytelnicy muszą czekać i po dwa miesiące na odpowiedź. Aby przyjąć z pomocą wszystkim mającym problemy natury prawnej, wprowadziliśmy tak zwany Wtorek Czytelnicy. W tym dniu — w godzinach od 10 do 14 — udzielamy odpowiedzi telefonicznych. Każdy może więc zadzwonić i natychmiast otrzymać odpowiedź. Oczywiście, we wtorek oczekujemy również interesantów w redakcji. Porad udzielamy bezpłatnie.

Red. T. Konarska redaguje również w każdym numerze „Głosu” stałą rubrykę „Pytaj—Odpowiemy”. Radzimy wszystkim czytelnikom — a szczególnie dyrektorom szkół, inspektorom oświaty i wychowania, prezesom związkowym — aby dokładnie zapoznawali się z treścią tej właśnie rubryki. Problemy są bowiem podobne, zbliżone i odpowiedź udzielana w piśmie często pokrywa się z prośbami o radę zawartymi w listach. Chodzi więc o uważniej-

szę czytanie tej rubryki. Po co bowiem pisać do redakcji, jeśli w rubryce „Pytaj—Odpowiemy” jest omówiony i wyjaśniony identyczny problem. Warto też, aby dyrektorzy szkół, inspektorzy oświaty i wychowania, prezesi związkowi kompletowali sobie wycinki „Pytaj—Odpowiemy”, wtedy mogliby udzielać informacji na miejscu, w szkole. W niektórych szkołach to się zresztą czyni, ku zadowoleniu nauczycieli.

Przy okazji pragnę złożyć obietnicę. W tym roku szkolnym zamieszczać będziemy częściej specjalne, monotematyczne odcinki „Pytaj—Odpowiemy”. Najbliższe będą poświęcone omówieniu spraw, które dotyczą młodych nauczycieli, tych, którzy rozpoczynają pracę. Jakże prawa, jakie obowiązki ma ten właśnie rozpoczynający pracę? Inne dotyczyć będą kwestii związanych ze studiami zaocznymi, systemem plac itp. Radzę więc uważnie śledzić numery „Głosu” i te właśnie strony kompletować. Po co bowiem wечно pisać o tym samym... A poza tym, jesteśmy mocno zaniepokojeni faktem, iż osoby zatrudnione w szkole nie znają kompletnie przepisów zawartych chociażby w Karcie Nauczyciela. Myślę, że wnioski z tego wyciągną zarówno dyrektorzy szkół jak i prezesi ognisk ZNP.

W tym nowym roku pragniemy również zaprosić na łamy osoby nie związane bezpośrednio z oświatą: wojewodów, sekretarzy komitetów partyjnych, naczelników gmin, działaczy stronnictw politycznych, PRON, dyrektorów zakładów pracy, przewodniczących komitetów rodzicielskich i samych rodziców. Będziemy stawiać im ważne pytania na tematy związane z oświatą i wychowaniem, pytania dotyczące warunków pracy i życia nauczycieli na ich terenie. Zaprosimy również na łamy uczniów. Niech mówią o swoich wychowawcach. Myślę, że tego rodzaju opinie będą czytane z zainteresowaniem.

Różnego rodzaju sondy, opinie, refleksje są odcobą każdego numeru. Chcemy, aby było ich jak najwięcej i dotyczyły wszystkich sfer naszego życia. Recenzje książek, informacje dotyczące nowości wydawniczych winny być również mocną stroną pisma. W każdym numerze planujemy miejsce dla opinii czytelniczych. Pozycja „Czytelnicy mają głos” znakomicie uzupełnia od lat problematykę naszego nauczycielskiego pisma. Od tych właśnie listów wielu naszych czytelników rozpoczyna lekturę „Głosu”. Szkoda tylko, że autorzy korespondencji tak rzadko otrzymują odpowiedzi na swoje propozycje, wnioski i postulaty ze strony resortu edukacji. Czyżby krytyka w tych właśnie korespondencjach zawarta nie zasługiwała na uwagę? Nie dotyczy to inspektorów i kuratorów. Jeśli tylko nasi respondenci piszą krytycznie o kwestiach dotyczących konkretnego kuratorium czy inspektoratu, wtedy mamy odzew wręcz natychmiastowy.

Oddzielnym problemem staje się informacja. Wiadomo nie od dziś: szybka informacja zapobiega plotce. Tymczasem z tą właśnie informacją mamy kłopoty. Nie wszyscy na wysokich szczeblach doceniają jej rolę. Niektórzy ważne dla nauczycieli i szkoły informacje przetrzymują w swoich biurkach, mimo monitów ze strony redakcji. Dotyczy to zwłaszcza kwestii placowych. Chciałbym, aby wraz z nowym rokiem szkolnym dyrektorzy departamentów MEN informowali Czytelników „Głosu” o sprawach, które są w centrum ich uwagi. Kiedyś w „Głosie” mieliśmy takie min. stałe pozycje jak: „minister ma głos”, „z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania” itp. Obecnie zniknęły one z łamów. Prawdę mówiąc, nie wiemy dlaczego.

★

Pierwszy, wrześniowy numer „Głosu” został wydrukowany w nakładzie 65 tysięcy egzemplarzy. Mamy przyznanie dyrektora Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, że ten nakład może ulec zwiększeniu do 70 tysięcy. Będzie to jednak możliwe wtedy, kiedy nie będzie zwrotów w sprzedaży kioskowej. Piszcie o tym dlatego, abyście wiedzieli, że można nas kupić i w kiosku „Ruchu”. Rzecz tylko w tym, iż tych kiosków mamy w kraju ponad 30 tysięcy, a w wolnej sprzedaży znajduje się około 7 tysięcy egzemplarzy pisma. Pytanie: do którego „Głosu” dotrze? A może w tej kolportażowej kwestii podejmy decyzję nasze oddziały ZNP? Można się przecież porozumieć z „Ruchem”, do których kiosków „Głosu” powinien docierać. Niech to będą na początek kioski znajdujące się blisko szkół i wyższych uczelni. Poza tym sądzimy, że jednak najpewniejszą gwarancją systematycznego otrzymywania „Głosu” jest prenumerata. Przypominam o niej wszystkim czytelnikom. Niech „Głosu” znajdzie się w każdej szkole, w każdej placówce oświatowo-wychowawczej, jak również w uczelni wyższej, zwłaszcza zaś Wyższych Szkołach Pedagogicznych i Studiach Nauczycielskich.

Niech to jednak nie będzie prenumerata ograniczona do jednego egzemplarza. Taki pojedynczy egzemplarz znika szybko w bibliotece, albo w biurku dyrektora. A miejsce „Głosu” jest w pokoju nauczycielskim. Tam powinien być widoczny, i to nie tylko w postaci jednego egzemplarza.

Z „Głosem” po prostu różnie! Dzięki naszym staraniom i Waszej pomocy nie pozostaniemy chyba w tyle.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

WITOLD SALAŃSKI

KLUCZ DO SUKCESÓW

W Męcinie wszystko się spłotło. Nie można tu oddzielić szkoły od wsi ani dziś od wczoraj. Każdy nowy sukces sięga korzeniami w bliższą i dalszą przeszłość. W 1987 roku ta licząca 3 tys. mieszkańców wieś nad Smolnikami w gminie Limanowa zdobyła w ogólnopolskim konkursie rolniczym „Złota Wieche”. Niemal jednocześnie tutejsza Szkoła Podstawowa nr 1 została przyjęta do Klubu Przewodzących Szkół. Nie są to oddzielne i niezależne wydarzenia, ponieważ zarówno wieś, jak i szkoła mają w jednym i drugim udział.

Jak doszło do tej symbiozy? W 1856 roku powstała we wsi trzyklasowa szkoła parafialna, rychło przeobrażona w ludową. W 1911 roku wieś posiadała już sześcioklasówkę. Kolejny przełom nastąpił w latach sześćdziesiątych. Mieszkańcy Męciny „zdegenerowali się” warunkami, w jakich uczyli się ich dzieci. We wsi były dwie małe szkoły czteroklasowe. Stróż przychodził o piątej rano i rozpalał w piecach. Co z tego, skoro one ciągle się psuły i dymily.

W dodatku placówki te zaczęły pękać w szwach. Wynajęto więc izby w prywatnych domach. Jak więc nie dym, to telepać się po wsi. Psu na budę taka nauka. Ludzie więc się zebrali i postanowili: zbudujemy duży budynek. Przewodniczącym społecznego komitetu budowy został najsławniejszy męcinianin, Bronisław Smoleń, czołowy rolnik i znany producent najlepszych kijów do hokeja.

JEDEN ORGANIZM

W skład komitetu weszli zarówno gospodarze z rozległej Męciny północnej i południowej, jak wszystkich przysiółków. Uchwalili, że każda rodzina opodatkuje się po tysiąc złotych. Wtedy — na początku lat sześćdziesiątych — była to miesięczna pensja.

— Zauważyliśmy, że dla niektórych rolników był to jednak za duży uszczerbek — wspomina Jan Świerczek, w owym czasie aktywny członek komitetu budowy, dziś przewodniczący komitetu rodzicielskiego męcińskiej „jedynki”. — Po sprawiedliwości postanowiliśmy więc, żeby ci, którzy nie mogli wyłożyć tyle, ofiarowali po jednej sośninie z własnego lasu.

Wkrótce na placu budowy znalazło się więcej sośnin, niż potrzebowano. W pierwszym odruchu komitet chciał nadmiar drewna sprzedać, ale gospodarze swój rozum mieli. Zawieźli kłose do tartaku i przetarli na tarci. Sprzedali ją robiąc dużo lepszy interes.

Duszą komitetu był Bronisław Smoleń. Pilnował budowy szkoły, jakby to była jego własna chałupa. A ludzie? Im wyższe mury, tym więcej okazywali zapału. Na pucowanie i kosmetykę przed oddaniem do użytku w 1968 roku przyszli gremialnie.

I tak powstała duża, czternastoizbowa szkoła z pełnym zapleczem, o jakim nauczyciele wiejscy mogą tylko marzyć. Przestronna sala gimnastyczna, świetlica i stołówka.

Męcinianie zapewne nie przypuszczali, że nowa placówka będzie nie tylko przybytkiem oświaty, lecz także lokomotywą ciągnącą wieś ku cywilizacji.

Powstał budynek i jak szydło z worka wyszedł problem wody. Dprowadzano ją ze studni, ale w posuchę czy mróz — hydrofor nie działał. Wtedy nowiutki obiekt, w którym przebywało ponad trzysta dzieci, pozostawał bez kropli wody. Społeczny komitet budowy szkoły przeobraził się więc — nie było rady — w komitet budowy wodociągu. Pierwsza nitka długości 3600 metrów połączyła zbiornik ze szkołą. Przy okazji w siedemdziesięciu gospodarstwach popłynęła woda.

Niebawem Bronisław Smoleń, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pełnił także funkcję przewodniczącego komitetu rodzicielskiego, zaczął obmyślać, jakie to przedsiębiorstwo na zakład opiekuńczy szkole zjednać. Wybór padł na Karpackie Zakłady Gazownicze, które od razu wzięły na ambit i doprowadziły gaz do szkoły. A jak do szkoły, to i do wsi. Rezultat? Miejscowość jest dziś w 70 proc. zgazyfikowana.

Nie dziwnego, że w Męcinie szkoła i wieś to jeden organizm. Przymierze rodziców z nauczycielami zrodzone w społecznikowskim trudzie okazało się naderzwiąc owocne. Pedagodzy, uczestnicząc w zebraniach wiejskich i tych wszystkich komitetach społecznych zjedнали sobie mieszkańców, dla których szkoła stała się oczkiem w głowie. To nie czeze słowa. Rodzice zawsze spieszą z pomocą. Jak zaszła potrzeba, to wybudowali dom nauczyciela i żaden kryzys ich nie powstrzymał. Tamten komitet budowy sprzed lat wciąż nie przestał istnieć. Zmienił tylko nazwę: na komitet NCPS.

Jak ta współpraca ze środowiskiem wygląda? Nielatwo dziś ją opisać, bo obok planowanych i zamierzonych działań wiele jest przejawów zwykłej ludzkiej serdeczności. Do stałych punktów należą wywiadowki przeprowadzane w nietradycyjny sposób. Odformalizowano je całkowicie; nauczyciele przedstawiają rodzicom osiągnięcia dzieci nie tylko pod kątem stopni.

— Nie zdarza się, aby uczeń był całkowicie zły — mówi Kazimiera Lupa, nauczycielka nauczania początkowego, członkini zespołu kierowniczego i sekretarz szkolnego ogniska ZNP. — Zawsze w nim drzemią jakieś pozytyw. Właśnie o nich mówimy rodzicom. Owszem, stopnie są ważne, jeśli jednak dziecko ma nawet dwóję, a jest grzeczne, uczynne i chętne do pracy społecznej, to lepiej mówić o tej dobrej stronie, bo to mobilizuje zarówno rodziców, jak i dzieci.

Na wywiadowki przychodzą też z reguły uczniowie. Przedstawiają fragmenty swoich występów z różnych okazji. Informują o osiągnięciach w konkursach przedmiotowych. Samorząd szkolny prezentuje plan pracy i wydatków oraz wyjawia swoje prośby pod adresem rodziców. Często między młodzieżą a dorosłymi wywiązuje się dyskusja, jak na przykład zorganizować wycieczkę.



Fot. Zofia Pastuszek

Wszystkie posiedzenia rady pedagogicznej poprzedzają spotkania komitetu rodzicielskiego z dyrektorką szkoły, Marią Lupą, która przedstawia wyniki pracy i oczywiście, bołaczki. Jednak największą furorę robią organizowane w każdy pierwszy czwartek miesiąca spotkania dla rodziców w trzech grupach specjalistycznych: reedukacyjnej, resocjalizacyjnej i profilaktycznej. Nauczyciele przygotowują je w myśl zasady: nie nudzić, nie straszyć. Stąd staranna oprawa. Zawsze zaprasza się prelegenta. Jest nim lekarz, higienistka, pedagog czy psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej, przedstawiciel prawa itd. Odbywa się także projekcja filmu o tematyce wychowawczej. Na zakończenie pedagogzy przeprowadzają indywidualne rozmowy z rodzicami na temat niepowodzeń szkolnych dzieci, wspólnie zastanawiają się nad sposobami zaradzenia.

Moje największe zaciekawienie wzbudziło pogotowie opiekuńcze składające się z nauczycieli i rodziców, to jest wychowawcy i rady klasowej. Wicedyrektorka, Michalina Gawlik, opowiada mi różne historie. Oto dzieci z pewnej rodziny przestały chodzić do szkoły. Pogotowie opiekuńcze złożyło wizytę w domu. Dzieci — okazuje się — w najlepszym zdrowiu hasają na podwórku. A mama gdzie? Pojechała do Limanowej. A więc jeszcze jedno odwieziny i stanowcza rozmowa. I tak się skończyła nieuzasadniona absencja.

Innym razem przepadła gdzieś uczennica. Znowu wizyta w domu. Ale matka postawiła oczy w ślup. Jak to, przecież córka poszła do szkoły. W ten sposób zdemonstrowano wagarowiczkę. — W rezultacie

trzyletniej działalności pogotowia opiekuńczego zlikwidowano wagarowanie i nieuzasadnioną absencję — mówi Michalina Gawlik.

ZA CO KOCHAJĄ

Jak jeszcze się przeplata życie szkoły i wsi? Jan Świerczek twierdzi, że rodzice mają największą satysfakcję, widząc popisy dzieci na różnych imprezach wiejskich — w klubie rolnika, u strażaków itd. Dumni są z tego, że szkoła potrafiła odkryć i wyeksponować talenty ich dzieci. Ale kto wie, czy nie bardziej porusza ich serca zwykły list gratulacyjny z podziękowaniami za dobrą opiekę nad dzieckiem.

Jeszcze jeden „drobiazg”. Nauczycielka zauważa na lekcji, że dziecko ma gorączkę. Wie, że rodziców w domu nie ma, bo pracują. Co robi? Wysyła ucznia pod opieką do ośrodka zdrowia (notabene zbudowanego też w czynie społecznym). Dziecko wraca do domu już z receptą, a matka nie znajduje słów wdzięczności. Gdyby nie matczyno-pedagogiczne serce nauczycielki, leczenie rozpoczęłoby się z dobowym opóźnieniem.

Takie pozornie nie znaczące gesty wytworzyły w Męcinie klimat życzliwości wokół szkoły. Na przykład, pani Stasia Oleksy, intendentka ze stołówki szkolnej, zaopatruje kuchnię sama, dźwigając ciężkie torby ze sklepu, a bywa, że po zakupy jeździ autobusem do Limanowej, bo szkoła samochodu nie ma. Również kucharki, które według wszelkich norm powinny wydawać najwyżej 70 obiadów, wydają 150, no bo to dla dobra dzieci i szkoły. — Jak by się ludzie nie złączyli, to tylko wiatr hulałby między nimi — mówi Jan Świerczek.

Serdeczność serdecznością, ale cóż ona by znaczyła bez dobrych wyników w pracy dydaktyczno-wychowawczej. W Męcinie łatwo daje się wyczuć, że mieszkańcy są wdzięczni nauczycielom przede wszystkim za to, że dobrze i skutecznie uczą. Dzieci nie mają kłopotów z dostaniem się do szkół ponadpodstawowych. Średnia ocen na egzaminach wstępnych wynosiła w roku 1987: z języka polskiego — 4,2, z mate-

matyki — 4,0. Uczniowie męcińscy rejd wiodą w konkursach przedmiotowych. W latach 1984—87 na szezeblu gminnym szkoła miała 19 laureatów, w tym 6 zdobywców I miejsca, oraz 10 laureatów na szezeblu wojewódzkim, w tym jednego zdobywcę I lokaty.

Próbowałem dociec przyczyny sukcesów w nauczaniu. Kazimiera Lupa, specjalistka od nauczania początkowego, wyjaśnia, że starają się wykorzystać naturalną chęć najmłodszych dzieci do zabawy. — Jak łatwo zauważyć, maluchy lekturę „Świerszczyka” czy „Płomyczka” rozpoczynają od rubryki z lamigłówkami, zagadkami, krzyżówkami, rebusami. Przygotowuję więc takie pomoce naukowe, które przypominają dzieciom różne formy rozrywki, a więc najrozmaitsze gry dydaktyczne. Zaspokojenie potrzeby zabawy i sukcesu to klucz do sukcesu pedagogicznego.

Recepta Zdzisława Siciarza, nauczyciela fizyki i opiekuna najzdolniejszej młodzieży, wydaje się również prosta. Najpierw dobrze wyposażyć gabinet fizyczny (przy okazji pochwalił się, że od stycznia br ma w pracowni komputer). A potem starać się tak przedstawiać zjawiska fizyczne, aby uczeń mógł je prześledzić, dotknąć, zobaczyć i sam powtórzyć doświadczenie. Następnie podrzuca problem: inne dane wyjściowe, inne parametry. Niech uczeń sam dojdzie do tego, jak powinien wyglądać eksperyment. Niech najpierw obliczy, jakie wartości powinny wskazać przyrządy pomiarowe. Słowem — uczy myślenia.

Lubomir Piotrowski, nauczyciel wychowania fizycznego, jest przeciwnikiem bezwzględnej obiektywizacji w ocenianiu sprawności sportowej ucznia. Największy fajtłapa może u niego dostać piątkę, jeśli tylko poprawi swój rekord życiowy, bo to znak, że pracował nad sobą i starał się

pokonać swoją słabość. Liczą się tutaj efekty wychowawcze: wyzwolenie pragnienia nieustannego doskonalenia się, rozbudzenie chęci do uprawiania sportu rekreacyjnego. Przecież każde dziecko odczuwa potrzebę ruchu i bicia własnych rekordów.

Wysiłek fizyczny jest przymiotem nie tylko ciała, lecz i duszy — oto dewiza nauczyciela wf z Męciny. Jej trafność potwierdzają liczne sukcesy sportowe tutejszej młodzieży, a także silny ruch rekreacyjny wśród tych uczniów, którzy w sporcie orłami nie są i nie będą.

KAŻDY ZAUWAŻONY

Postawa i poglądy Lubomira Piotrowskiego doskonale przystają do nareczonego hasła, któremu podporządkowali własne ambicje nauczyciele z Męciny: każdy uczeń ma w szkole swoje miejsce. Jak je rozumieć? Zofia Pastuszek, opiekunka samorządu szkolnego wyjaśnia, że dążą do tego, aby każde dziecko — bez względu na zdolności — znalazło pole do popisu. Tej myśli przewodniej podporządkowana została struktura samorządu szkolnego. Składa się on z czterech kół: młodych gospodarzy szkoły, miłośników sztuki, sportowo-turystycznego i młodych intelektualistów.

Ileż możliwości działania ma, na przykład, koło młodych gospodarzy: zbiórka surowców wtórnych, uprawa warzyw na działce, dbanie o estetykę szkoły; odwiedzanie ludzi starych i samotnych, w tym emerytowanych nauczycieli itd. Koło miłośników sztuki wcale nie skupia — jakby się zdawało — tylko młodzieży utalentowanej artystycznie. Maria Duplaga, nauczycielka muzyki, która wraz z siostrą, Jolaną Kłosowską, artystką plastyczną i oczywiście nauczycielką wychowania plastycznego, opiekuje się kołem, tłumaczy, że nawet dzieci pozbawione wszelkich uzdolnień mogą na odpowiednio zaaranżowanych zajęciach kształtować swój smak artystyczny i poczucie estetyczne. Oto członkowie koła wyszukują w lesie gałęzie, korzenie, kamienie, które po niewielkiej ingerencji stają się jeśli nie dziełami sztuki, to przynajmniej interesującymi znakami graficznymi.

Obydwie nauczycielki założyły zespół „Słoneczni”. Obejrzałem jego spektakl nt. „Siedmiornica”. Doprawdy trudno określić charakter widowiska. Jest to jakby plastyczny teatr ruchu. — Chcieliśmy wymknąć się schematom — odpowiada Maria Duplaga. — Ale nie klasyfikacja jest ważna, lecz to, że forma ta pozwala wielu dzieciom, niekoniecznie uzdolnionym muzycznie i ładnie deklamującym, zaspokoić potrzebę ekspresji, manifestacji uczuć w sposób niebanalny.

Koło sportowo-turystyczne świadomie przyjęło taką nazwę, żeby przyciągnąć i zjednoczyć nie tylko sportowców, rozsławiających imię szkoły na spartakiadach wojewódzkich, lecz także niezdy. — Tacy to nie skoczą, nie pobiegają, ale na rajd pójdą lub go zorganizują — mówi Zofia Pastuszek. Również koło młodych intelektualistów, skupiające uczestników konkursów przedmiotowych, postanowiło w wolne soboty udzielać koleżeńskich korepetycji najsłabszym uczniom.

Przewodnie hasło „każdy uczeń ma w szkole swoje miejsce” można w męcińskiej placówce tłumaczyć jako „nie stresować”. Był problem uczniów mało zdolnych, opóźnionych. Żeby nie „znęcać się” nad nimi — utworzono klasę specjalną. Albo problem wolnego czasu. Kazimiera Lupa robiła badania. Okazało się, że uczniowie męcińscy tylko w zimie mają kilka wolnych chwil. Natomiast od wiosny do jesieni pomagają w gospodarstwie. W tej sytuacji organizowanie wszystkich zajęć pozalekcyjnych w dni powszednie miałoby się z celem. Dzieci zmęczone, głodne i spieszące się do domu byłyby młwiami nieobecne. Jak w takich warunkach prowadzić na przykład zajęcia wyrównawcze?

Uczniowie, a jest ich przecież 380 nie mają w Męcinie żadnego przybytku kultury ani miejsca, w którym mogliby się spotykać. Owszem, jest klub rolnika, ale dla młodzieży starszej. Gdzie ci nastolatki mają się uczyć kultury spożycia wolnego czasu? Tylko w szkole, która w soboty przeobraża się w taki wiejski pałac młodzieży. Dzieci chętnie przychodzą, bo po godzinie czy dwóch zajęć kółka przedmiotowego czy artystycznego — mogą się rozerwać, zabawić. Jest komputer, wideo, także sprzęt sportowy, a więc wszystko, co potrzebne dla ciała i ducha.

Nauczyciele też znaleźli tu swoje miejsce, zapuścili korzenie. Spośród dwudziestu paru pedagogów połowa ma wyższe wykształcenie, a jedna trzecia stopnie specjalizacji. Jan Świerczek, przewodniczący komitetu rodzicielskiego, powiedział mi: że kiedyś na wsi była najważniejsza tróje: ksiądz, wójt i nauczyciel. Dwaj pierwsi się ostali, natomiast ten trzeci gdzieś się zaplątał, ale nie w Męcinie.

BRONIMY ZAWODOWEJ GODNOŚCI

CD ZE STR. 1

co się w kraju dzieje? Większość członków plenum mówiła o umiarkowanym optymizmie i to chyba dobrze oddaje stan naszych nastrojów. Nie potrafię udzielić rzetelnej odpowiedzi, jak będzie postępował rozwój wypadków. Czy wkrótce znów nie znajdziemy się w dołku. Przy dzisiejszych systemach wynagrodzeń pracownicy w wielu zakładach pracy mają szanse podwyżek bez pytania o zgodę. Rząd podjął działania, które mają przyhamować wzrost cen i płac. Na razie nie wiadać efektów, a o nie przecież głównie chodzi. Bo nie jest znówu takie ważne, czy zarabiamy 20, 30 czy 50 tysięcy zł, lecz co za te złotówki możemy kupić. Z tym jest coraz gorzej. Jako Związek pilnujemy, by naszym ludziom, co nie znaczy tylko członkom ZNP — nie żyło się trudniej. I niezależnie od tego, jakie odczucia mają bardziej lub mniej zorientowani w pracach kierownictwa Związku w kwestii materialnego usytuowania zawodu — cały czas staramy się wyegzekwować pełną, uczciwą realizację zapisów dokonanych w ustawie Karta Nauczyciela.

— Raz się to udaje lepiej, raz gorzej. Do niedawna raczej to drugie.

— Bo przyjęty system porównań płac nauczycieli z płacami pracowników inżynierjno-technicznych powodował, że już w momencie uchwalania kolejnych decyzji placowych uchyliśmy do tyłu i to o kilka miesięcy. A ostatnio — myślę o tym co stało się na początku tego roku — mimo iż przyjęliśmy porównania nie w stosunku do roku ubiegłego, lecz zamierzonych w gospodarce ruchów cen i płac przewidywanych w planie rocznym, życie wykazało, że wszystko to w bardzo krótkim czasie stało się nierealne. Przecież nie czekaliśmy na doping ze strony członków Związku. Na'ychmiast, jako Zarząd Główny, wystąpiliśmy do premiera ze znanyim środowisku pismem.

— Było publikowane w maju na naszych łamach. Wywołało ono kolejną falę listów z terenu...

— My także otrzymaliśmy se'ki listów, popierających w 98 proc. nasze stanowisko. Wykorzystaliśmy je potem przy okazji rozmowy z wicepremierem Józefem Koziołem. W trzech olbrzymich teczkach mieściła się cała gorycz, zniechęcenie, ale i determinacja środowiska Organizacji związkowe, rady pedagogiczne stawiały bardzo konkretne żądania, nie tylko zresztą dotyczące spraw nauczycielskiej kieszeni. Powiedziałbym, że chodziło raczej o ich samopoczucie i zawodową godność, a to nie jest związane jedynie z płacą.

— Wróćmy do tego, co dziś i jutro. Co

będzie, jeśli okaże się niedługo, że mowu znacznie odsłajacie w placach?

— Ano właśnie. Wspólnie z Ministerstwem Edukacji Narodowej będziemy starali się opracować nowy system płac, który wyeliminowałby mankamenty obecnego, tj. konieczność corocznych porównań, spłaszczanie tabeli itd. Chodzi nam o to, by system ten automatycznie reagował na zmiany płac w innych sferach gospodarki, no i był motywacyjny. Uważamy, że lepszym terminem wypłat podwyższonych wynagrodzeń jest 1 styczeń, kiedy to dokonuje się porównań w całej gospodarce. Początek roku nie powodowałby takich poślizgów.

— To wszystko brzmi zachęcająco, ale wymaga zmiany w zapisach Karty, czego środowisko boi się jak ognia.

— To prawda. Ludzie boją się, że coś zyskując, tracą jednocześnie inne, korzystne dla zawodu zapisy tej ustawy. Trochę na zasadzie dmuchania na zimne. Ale te obawy są całkiem nieuzasadnione. Tak się przecież może — choć wcale nie musi — zdarzyć. W samym Związku zdania na ten temat są bardzo podzielone. Mamy ręce związane uchwałą XXXIV Zjazdu. Nie wolno nam dopuścić do zmian w Karcie, a przecież sama sprawa terminu wypłat musi powodować zmiany. W dodatku w tej chwili trudno orzec, czy przy takim tempie inflacji wystarczy jeden termin, a może należałoby ustalić dwa? To są w tej chwili dywagacje. Musimy rzetelnie to przekonsultować. Ministerstwo, z którym w sprawach nauczycielskiego bytu współpracuje nam się dobrze — co chciałbym podkreślić — ma nam w październiku przedstawić projekt nowego systemu. Wydaje mi się, że wywoła on spore zamieszanie w środowisku, ale to, co jest — też nikogo nie zadowala. W życiu jest na ogół tak, że jeśli chce się coś ważnego wygrać, na ogół trzeba też coś poświęcić. Przy okazji chcę podziękować wszystkim naszym ogniom związkowym, radom pedagogicznym za poparcie, którego nam udzielili.

— W tym młodzie sporo było dzieci. Krytyki także wam nie żalowali...

— Dostało się nam, to prawda. Czasem słusznie, czasem nie. Ludzi nie interesują dziś same działania, czekają na ich skutki. I tylko to oceniają. A efekty nie zawsze mamy takie, jakie byśmy chcieli mieć. Nie zależy to tylko od naszej, mniejszej czy większej, energii.

— Czy to, że jest Kolega jednocześnie przewodniczącym Sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży pomaga prezentować pełniej stanowisko ZNP w kwestiach polity-



Fot. M. Suchecki

ki oświatowej i we wszystkich innych, związanych z samopoczuciem zawodowym nauczycieli? W jakim stopniu się to udaje?

— Na początku, kiedy zostałem przewodniczącym sejmowej komisji, często spotykałem się z wątpliwościami co do łączenia obu tych funkcji. Sam zresztą byłem pełen obaw. Jak do tej pory ani razu nie znalazłem się w sytuacji wewnętrznego konfliktu, kiedy co innego na ten sam temat musiałbym mówić w gmachu Sejmu, a co innego u nas, w ZNP. Nie stanąłem wobec wyboru absolutnie rozbieżnych opinii. Połowa członków komisji to czynni nauczyciele. W takim gronie o zrozumienie oświatowych problemów nie trudno. Komisja często wspomaga swym autorytetem nasze związkowe propozycje.

— Jak Kolega słusznie powiedział — do ludzi przemawiają dziś nie słowa, lecz efekty poczyniń. Tymczasem o wielu niekorzystnych zjawiskach w oświacie mówi się od dziesięcioleci. Zreferujemy problem, obgadamy, zapiszemy to i owo w uchwale i fajnie jest. Za czas jakiś ten sam temat odkurzamy i tak w koło Macieju. Dobrze zna takie przykłady Związek, znają je posłowie. I nic z tego nie wynika. Dlaczego?

— Istotnie, są sprawy ciągnące się wlecznie. Są takie, których załatwienie — mimo wspólnych wysiłków komisji sejmowej i ZNP — idzie z oporami. Opinia komisji nie ma mocy stanowiącej. Nasz proces legislacyjny jest taki, że każda sprawa wymaga dziesiątków uzgodnień, długotrwałych analiz, opiniowania w różnych resortach. Przecież oświata to nie tylko Ministerstwo Edukacji Narodowej. To także wiele innych resortów, do których kierowane są dokumenty.

— Niedawno w terenie spotkałam się z pytaniem, na czym polega współpraca ZNP z OPZZ. Nie chodzi o stronę formalną tego współdziałania, ale o to, kto tu kogo ma wspierać, kto komu jest potrzebny?

— Cofnijmy się nieco w czasie. Kiedy na II Kongresie Związków Zawodowych podejmowano uchwałę o jednolitej reprezentacji całego ruchu związkowego, my upomnieliśmy się o samodzielną. Ale są sprawy, które lepiej załatwiać wspólnie. Na całym świecie centrale związkowe ze sobą współpracują. Oczywiście sami tak-

że prowadzimy wymianę międzynarodową, ale tylko z organizacjami nauczycielskimi. OPZZ ma dużo szersze kontakty. Staramy się je dyskutować także dla nas. To jedno. Dużo ważniejszą jest sprawa popularyzacji oświatowych problemów wśród przedstawicieli innych zawodów. Wywołanie w nich, jeśli nie od razu poparcia, to chociażby zrozumienia. Jak świat światem nauczyciel stał z jednej strony katedry, a rodzice i uczniowie z drugiej. Teraz może nawet trudniej o zrozumienie, niż kiedyś. No i wreszcie są wspólne dla wszystkich związków problemy, wymagające jednolitego stanowiska wobec rządu. Gdyby ponad 130 związków istniejących w kraju zaczęło indywidualnie uzgadniać, trwałoby to naprawdę wiecznie. Często też domagamy się od OPZZ wsparcia naszych żądań.

— Czy zawsze skutecznie?

— Na ogół, choć nie zawsze. Na przykład, mamy ogromne pretensje do OPZZ, że zgodził się na jednolite dla wszystkich rekompensaty, mimo iż wcześniej ustalone było, że sfera budżetowa otrzyma je w wysokości 100 proc., zaś produkcyjna w 60 proc. wzrostu kosztów utrzymania. Teraz w stanowisku ostatniego plenum ZG ZNP domagamy się, by po dokonaniu pełnej analizy sytuacji cenowo-dochodowej w kraju, przy ewentualnych wyrównaniach placowych nie pominąć środowiska oświaty. Nie wolno wyłączać naszej grupy. Gdyby dodawano innym — należy dodać także oświacie.

— Zaczyna się właśnie kolejny rok pracy. Zapewne nasi Czytelnicy czekają na kilka bezpośrednio do nich skierowanych słów?

— Poza tradycyjnymi życzeniami, aby ten rok był dla nich wszystkich dobry, chyba to, by zechcieli uwierzyć, że my w kierownictwie Związku też jesteśmy nauczycielami i bolesne dla nich sprawy odczuwamy tak samo, jak oni. Staramy się je rozwiązywać — po to tu w końcu jesteśmy — choć nie zawsze skutecznie. Apeluję do ogniw związkowych, aby u siebie w terenie przy podejmowaniu nauczycielskich i oświatowych spraw, lepiej wykorzystywały swoich radnych. Rady narodowe mają dziś duże uprawnienia i pieniądze. Może tam uda się to skuteczniej, niż nam.

Rozmawiała
HALINA DRACHAŁ

OPINIE

CO I KOMU SIĘ NALEŻY

Urywają się redakcyjne telefony, a w słuchawce jedno tylko pytanie: gdzie można dostać „Głos”, a następnie — dlaczego brakuje go w kioskach? To niebawem zainteresowanie pismem dotyczy numeru 34, w którym zamieszczona została nowa tabela plac. Oczywiście, wyjaśnianie, że jednorazowy nakład wynosi 70 tys., a chętnych do kupienia satysfakcjonuje. Czytelnikowi trudno pojąć, dlaczego w okresie reformy gospodarczej, czyli trzech „S”, „Głos” nagle nie jest samorządny i samodzielny na tyle, aby redakcja zdecydowała o nakładzie. Jest to przecież dobra okazja do zrobienia interesu — podpowiadają czytelnicy — a interes rzeczwiście robi duży nakład. Wychodzi więc w tych rozmowach na jaw, że reforma gospodarcza prasy nie objęła, skoro funkcjonuje ona w dalszym ciągu w systemie rozdzielczym i tyle może, ile dostanie np. papierni.

Czytelnicy tym bardziej nie chcą tego zrozumieć, że wszystkie środki masowe-

go przekazu odesłały żadnych informacji o podwyżkach w oświacie — właśnie do „Głosu Nauczycielskiego” bo tylko u nas miała być tabela plac. Wskazano na nas nie bacząc, że co najmniej pół miliona czytelników rzuci się na „Głos”, którego w kioskach jest kilka tysięcy egzemplarzy (reszta rozchodzi się w prenumeracie) a setki tysięcy zainteresowanych kupnem.

Rozumiemy dobrze te nastroje. Przy mierzamy się w redakcji do „powtórki” tabel już we wrześniu, bo to się czytelnikom od nas należy. Oczywiście, powtórka będzie, jeśli dostaniemy papier. Póki co możemy tylko służyć dobrą radą, aby „Głos” prenumerować, bo nie wiadomo — co i kiedy „rzuci”. Jak wszędzie, tak i u nas.

Przy okazji tych rozmów sporo nam się dostało. Różne są to pretensje i różny sposób ich artykułowania. Rozumiemy zdenerwowanie naszych czytelników, wiemy, że racje są po ich stronie, pokornie przyjmujemy krytykę, choć nie my akurat zawiniliśmy. Po prostu, nasze wołania o dodatkowy papier nic nie dały.

Zastanowić jednak musi treść niektórych wypowiedzi nie dlatego, że są nam

niemiłe. Powody są całkiem inne. Chodzi o stosunek do Związku i redakcji.

Oto kobiecie głos w słuchawce po serii gorzkich uwag w rodzaju „Po co w ogóle jesteście”, „Bierzecie pieniądze to spełniajcie nasze żądania” itp. itp. — stwierdza, że naszym obowiązkiem jest dostarczyć pismo każdemu nauczycielowi. Naszym, to znaczy Związku, bo dla Czytelników „Głos” to ZG ZNP. Nie po to — krzyczy w słuchawce pani — płacę ponad 200 zł miesięcznie, by nic z tego nie mieć i dopraszać się o „Głos”. Płacę składkę, więc mam prawo wymagać!

Taki sposób myślenia o swojej związkowej organizacji nie jest na pewno powszechny, ale też nie całkiem odosobniony. Są ludzie, którzy zapisali się do Związku dla konkretnego „zysku” i mało ich obchodzi całość, ogół Organizacja potrzebna im jest do załatwiania interesów, składkowe pieniądze muszą się więc zwrócić. Związek to dla nich Zarząd Główny, który powinien załatwić wszystko i to tak, aby się zwróciło. Tak jakoś zapominają o tym, że aż 60 proc. składki członkowskiej pozostaje na dole, we własnej organizacji, czyli idzie na potrzeby członków organizacji szkolnej, gminnej. Część przekazuje się na potrzeby ogólnie, wspólne wszystkim (sanatoria, domy czasowe, twórczość nauczycielska itp.) i tylko 10 proc. na utrzymanie biur ZG ZNP. Składka naszej rozmówczyni na ZG wynosi więc: 20 zł miesięcznie. Starczy to na utrzymanie szczupłego zespołu pracowników, nie ma

mowy o utrzymaniu „Głosu”. Czy jest więc tu miejsce na żądanie?

Zdawało nam się dotychczas, że przynależność do jakiejś organizacji zawodowej, twórczej itp. znaczy coś więcej niż np. członkostwo w spółdzielni mieszkaniowej, że nie tylko o materię chodzi. Że jest to zrzeczenie ludzi, którzy wzajemnie sobie dobrze życzą i wzajemnie wspomagają. Okazuje się, że niektórzy wchodzą do tego kręgu tylko po to, aby coś zyskać i brutalnie egzekwować swoje prawo do zwrotu tego, co włożyli. Lepiej może, aby swoje oszczędności składali w banku, wówczas kwestia zwrotu włożonej kwoty nie będzie budzić żadnych wątpliwości.

Przy okazji warto wiedzieć, że ani jedna złotówka ze składek związkowych nie jest kierowana na produkcję „Głosu”. Jako pismo RSW Prasa-Książka-Ruch — jest finansowane przez tę instytucję. Może to dobrze, bo gdyby „Głos” opłacany był ze składek związkowej, musiałaby ona znacznie wzrosnąć. Produkcja pisma kosztuje bowiem grube miliony, a koszt sprzedaży nie rekompensuje wydatków.

Czy jest więc tu miejsce na żądanie dostarczania sobie pisma za składkę? Przecież wysłał „Głos” zaprenumerować, aby co tydzień mieć je w domu. Podejrzewam jednak, że naszej rozmówczyni nie chodzi o lekturę „Głosu”, lecz jedynie o tabelę plac i s'ąd tyle niepotrzebnych obraźliwych sformułowań w słuchawce.

MARIA POPOWICZ

POD JEDNYM DACHEM

WSPÓLNOTA I SPRZECZNOŚCI

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Gdy w końcu ubiegłego roku powstało nowe ministerstwo edukacji narodowej, głównym argumentem przemawiającym za właśnie taką zmianą była konieczność przede wszystkim przełamania barier dzielących polską szkołę i uczelnię. Barrier, które w ostatnich latach przynosiły coraz więcej szkód w postaci rozerwania ciągłości działań edukacyjnych i wychowawczych. MEN miało więc stać się zarówno spoiwem, jak i swego rodzaju katalizatorem nowych, bardziej korzystnych przemian.

Czy rzeczywiście stało się? Krótki czas, jaki upłynął od powołania nowego resortu nie uprawnia jeszcze do jednoznacznych odpowiedzi na to pytanie, tym niemniej pewne refleksje nasuwają się już teraz. Wiele bowiem, niestety, wskazuje, że marosie przez lata bariery dzielące oświatę od szkolnictwa wyższego są tak silne, iż na ich usunięcie również trzeba będzie lat.

Zacznijmy jednak od odpowiedzi na pytanie, jak samo ministerstwo rozumie hasło: szkoła i uczelnia w jednym stoją domu. Otóż w gruncie rzeczy pojmowane jest ono tu tak: w nowych warunkach trzeba przede wszystkim nieco mocniej pchnąć do przodu to, co choć proponowane było także w starym układzie, ale jakoś się nie udawało. Nie ma zatem rewolucji. Zastąpić ma ją konsekwencja we wdrażaniu starych choć nie najgorszych pomysłów. Czego one zatem dotyczą?

Po pierwsze — zrealizowania sformułowanego już od dobrych kilku lat postulatu zapewnienia pełnej drożności kształcenia nauczycieli. Jak zapewniono mnie w MEN, zapadły decyzje zgodnie z którymi już od przyszłego „szkolno-akademickiego” roku drożność będzie realizowana. Oznacza to, że wreszcie uczelnie przestaną traktować absolwenta SN jak początkującego; od dawna domagali się tego działacze oświatowi i związkowi.

Po wtóre — zapewnienia warunków przepływu kadr pomiędzy uczelniami i szkołami. Temu między innymi służyć mają nowe siatki plac. Pozwolą one na przykład adiunktowi, który przejdzie z uczelni do szkoły na stanowisko jej dyrektora — osiągnąć w tym drugim miejscu pracy pensję równą wynagrodzeniu docenta. Uregulowania te powinny, jak się sądzi w MEN, znacznie ułatwić niektórym adiunktom rozsławianie się ze szkołami wyższymi, a z drugiej strony pozyskanie przez oświatę nauczycieli o dużym dorobku wiedzy i doświadczenia.

Po trzecie — przełamania stereotypu, iż uniwersytet jest głównie miejscem tworzenia nauki, w mniejszym zaś stopniu uprawiania dobrej dydaktyki, kształcenia nauczycieli itp. Idzie tu o to, by właśnie uniwersytety szerzej niż dotąd podjęły się trudów kształcenia pedagogów. Temu ma zresztą służyć także dyskutowana obecnie w ministerstwie propozycja ściślejszego związania wyższych szkół pedagogicznych z uniwersytetami, co pozwoliłoby na bardziej swobodny przepływ kadr nauczycieli zatrudnionych w obu typach uczelni, a jednocześnie na wydatne wzmocnienie szkół pedagogicznych.

Po czwarte — rozszerzenia zasady kształcenia dwukierunkowego. Przypomnijmy, że ten postulat wypływa już od lat kilku, z początku eksperymentalnie realizowano

go w kilku WSP, od nowego roku akademickiego kształcenie dwuprzedmiotowe (a więc dające uprawnienia do nauczania więcej niż jednego przedmiotu w szkole), wprowadzono na wszystkich uczelniach pedagogicznych. Jak poinformowano mnie w MEN w przyszłości ta zasada powinna obowiązywać także na nauczycielskich kierunkach uniwersytetów.

Jakie dodatkowe interesujące oba środowiska działania zamierza jeszcze podejmować ministerstwo? Na przykład, rozszerzeniu ma ulec tegoroczny eksperyment łączenia matury z egzaminem wstępnym na studia. Notabene, jest to także jedna z form sprzyjających nawiązywaniu ściślejszych więzi pomiędzy uczelniami a środowiskiem oświaty. Myśli się także o rozwinieciu na szerszą skalę patronatów uczelni nad liceami, czy technikami. Przypomnieć warto, że patronaty takie prowadzi już na przykład Politechnika i Uniwersytet Wrocławski, Politechnika i Uniwersytet Warszawski, Politechnika Krakowska. Kolejna sprawa, to zapewnienie przepływu nauczycieli „szkolnych” do uczelni, na te ich wydziały i kierunki, na których naucza się dydaktyk szczegółowych. Jak się twierdzi w ministerstwie, pewne jaskółki czyniące w tym względzie wiosnę są już widoczne. Oto w niektórych uniwersytetach można zauważyć powrót do dawnej formy tak zwanych zespołów dydaktyk szczegółowych. Istniały one już niedługo, jednakże z różnych przyczyn szybko lub wolniej zanikały. Obecnie stanowią szansę na powtórne pozyskanie dla uczelni najwybitniejszych nauczycieli „z oświaty”. Na marginesie mówiąc, planuje się także uzupełnienie również ministerialnych zespołów dydaktyczno-naukowych o pedagogów ze szkół średnich. Ale kiedy ta propozycja zostanie zrealizowana, póki co — nie wiadomo.

Jakie natomiast obszary, jak dotąd, są poza zasięgiem działań integracyjnych? Po pierwsze — sprawy badawcze, po wtóre wychowawcze. Wypada stwierdzić, że szkoła, jako przedmiot badań naukowych, wciąż występuje w planach badawczych uczelni bardzo sporadycznie. Jeśli natomiast mowa o drugim problemie, to wciąż mamy do czynienia z niejako trójkątnym postrzeganiem wychowywania młodego człowieka, podzielonym na poszczególne piętra edukacji. Co prawda trwają, jak mnie zapewniano, prace nad ministerialnym dokumentem, który ma to wszystko w jakiś sposób integrować, ale co z tego wyniknie — jeszcze nie wiadomo.

I tak właśnie przedstawiają się, mówiąc pokrótce, zamierzenia resortu na rzecz przyspieszenia integracji oświaty z nauką, które od niedawna w jednym stanęły domu. Dużo to czy mało? Która strona — szkolna czy uczelniana — więcej na tym zyska? Mówiąc szczerze, nie potrafiłbym odpowiedzieć na tak sformułowane pytania. Z jednej strony nie tak znów wiele, bo nie ma tu nic szczególnie świeżego, z drugiej z aporo, jeśli zważymy, iż wreszcie zrealizowane zostaną pewne liczące sobie już kilka lat postulaty oświaty. Z tego punktu widzenia ona też chyba na tym skorzysta więcej.

Bądźmy jednak szczerzy — patrząc na plany przepływu kadr, większe korzyści zdają się rysować przed uczelniami. Oto będą one miały wreszcie gdzie „upchnąć” tak zwanych przeterminowanych adiunktów, których w całej Polsce jest pokaz-

na, ponad kilkutyśieczna grupa. W ten sposób zwolnią się etaty, na które będzie można przyjąć nowy naukowy narybek. Czy nie skorzysta na tym szkoła? W wielu przypadkach na pewno, ale czy we wszystkich — to już problematyczne. Dlatego, że z uczelni nie odejdą przecież najlepsi. Ponadto czy nawet dla tych dobrych znajdzie się odpowiednie miejsce w oświacie? Powiedzmy otwarcie — może tu dojść do nowych a nieprzewidywanych dotąd konfliktów. Przypomnijmy — adiunkci wszak już do oświaty trafiali i „przyjmowali się” tu bardzo różnie.

Jeszcze więcej kłopotów może być jednak z ruchem w górę, ze szkoły do uczelni. Choćby dlatego, że środowisko akademickie jest u nas wciąż raczej hermetyczne i niechętnie patrzy na kogoś bez dorobku naukowego. Nawet bardzo dobry dydaktyk bez doktoratu będzie miał trudności z „wpasowaniem” się w rytm uczelnianego życia. Wiele na ten temat mogą zresztą powiedzieć ci nieliczni, którzy taką drogę już mają za sobą. Z reguły ich uczelniane losy przebiegają następująco: najpierw dobry dydaktyk, potem ambicje naukowe, wreszcie bardzo przeciętny doktorat. I już, jak mówi przysłowie, ni pies ni wydra.

Byłoby dziś zatem naiwnością marzyć, iż integracja zaowocuje takimi doświadczeniami, jak te wyciągane na przykład z okresu międzywojennego. Wówczas faktycznie kariery naukowe rozpoczynane były najpierw w gimnazjum, z którym nawet dojrzały już naukowiec utrzymywał serdeczne kontakty. Dziś, niestety, model kariery jest inny. W naszej dobie droga naukowa jest znacznie dłuższa i bardziej sformalizowana. Niewiele także wskazuje na to, by na przykład docent czy profesor mógł poświęcić nieco czasu szkole. Aby stało się to możliwe, potrzebne jest wprowadzenie nowych zasad rozliczania z pensum dydaktycznego, które umożliwiłyby realizowanie jego części właśnie w szkole. Co prawda i o czymś takim w MEN się myśli, ale na przeszkodzie stoją tu inne problemy. Większość pracowników naukowo-dydaktycznych i tak już jest „przepensowana”, co oznacza, że w takim przypadku natychmiast pojawiają się w uczelniach naciski na zwiększenie liczby etatów, tym samym budżetu. Koszty takiej „operacji” na szkole i uczelni byłyby zatem chyba niewspółmierne do ewentualnych zysków. Póki co zatem łatwiej i bezpieczniej rozwijać wspomniane już patronaty.

Jak więc widać, fakt powołania wspólnego ministerstwa w interesujących nas kwestiach rewolucji jeszcze nie czyni. W gruncie rzeczy otwiera się tu ogromne pole dla wszelkiego typu propozycji, dyskusji i eksperymentów. Wypada jednak mieć świadomość, że tak naprawdę w dalszym ciągu mamy do czynienia niejako z dwoma odrębnymi organizmami, nie zawsze w dodatku skłonnymi do zacieśnienia współpracy. Okresowe tak zwane kompleksowe kontrole uczelni wykazują, na przykład, iż na narady podsumowujące rektorki bardzo niechętnie zapraszają swych kolegów z oświaty — kuratorów. Podobnie jest w sytuacji odwrotnej. W świadomości środowiska akademickiego bardzo mocno zakorzeniło się poczucie odrębności i niezawisłości, poczucie służenia innym celom (naukowym głównie) niż „przyziemnym” potrzebom kształcenia kadr. Środowisko oświatowe z kolei dość nieufnie odnosi się do partnerów z nauki i szkolnictwa wyższego domniemując, iż nie są oni w stanie zrozumieć kłopotów i problemów szkoły. Owo wieloletnie okopywanie się na swoich pozycjach jest dziś bodaj największą przeszkodą dla ściślejszej integracji obu stron. Osobiście pewne nadzieje na zmiany w tym względzie widziałbym w działaniu nie tylko nowego, wspólnego ministerstwa, ale także i społecznych rad uczelni. Powstały one kilka lat temu, a dziś są chyba wyśmienitą okazją do zbliżenia stanowisk, wypracowywania lokalnego (na początek) współdziałania.

Mariaż oświaty ze szkolnictwem wyższym nie jest zatem sprawą ani zamkniętą, ani tym bardziej łatwą. Co tak naprawdę się z tego wykluje — dziś nie sposób powiedzieć. Jesteśmy wciąż na początku długiej i trudnej drogi, więcej — wciąż pełnej niejasności. Jak na przykład rozvikłać taką oto sprzeczność interesów: oświata domaga się większego „uzawodowienia” studiów nauczycielskich, maksymalnego zbliżenia ich do potrzeb dydaktyki szkolnej. Uczelnie natomiast, zgodnie ze światowymi trendami w edukacji, opatują raczej za kształceniem szerokoprofilacyjnym, bardziej ogólnorozwojowym. Czy ten węzeł jest w ogóle do rozwiązania? Bez naturalnie wcześniejszego zreformowania od podstaw obecnych poglądów na cele edukacji to chyba niemożliwe. Takich pytań i wątpliwości jest więcej, a wiele wskazuje, że będzie ich wciąż przybywać. Przed MEN (i nie tylko) stoją więc do rozwiązania problemy daleko wykraczające poza ideę prostej integracji. A jak to wszystko się uda — dopiero czas może pokazać.

LIST TYGODNIA

W KOLEJCE NA STUDIA

W numerze 33 „Głosu” z zainteresowaniem przeczytałam list pani Ewy Szymańskiej pod tytułem „Chcemy studiować, ale...”. List ten porusza sprawę, która dotyczy także i mnie.

Pracuję jako nauczycielka w Przedszkolu nr 4 w Ostródzie od 6 lat. Ukończyłam Studium Wychowania Przedszkolnego w Szczecinie. Chcąc podnieść swoje kwalifikacje zawodowe ukończyłam kurs gimnastyki korekcyjno-wyrównawczej oraz Studium Metodyczno-Przedmiotowe. Chciałam też pogłębić swoją wiedzę pedagogiczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej na kierunku wychowania przedszkolnego. I tu zaczyna się mój problem.

Od roku 1986 usilnie staram się o przyjęcie mnie do WSP. Muszę dodać, że spełniam wszystkie warunki, bym mogła starać się o przyjęcie na I rok studiów magisterskich. W latach 1986 i 1987 zdawałam egzaminy wstępne na zaoczne studia na kierunku wychowania przedszkolnego do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Egzaminy zdałam z wynikiem pozytywnym, ale z braku miejsc nie byłam przyjęta. W 1987 roku pisałam odwołanie w sprawie przyjęcia mnie na studia, ale wynik był negatywny. W tym roku dostałam skierowanie do WSP w Olsztynie, gdzie po raz trzeci przystąpiłam do egzaminów wstępnych. Egzamin zdałam, ale po raz trzeci z braku miejsc nie zostałam przyjęta.

Nie pomogło też odwołanie. Opowiedz była ta sama: brak miejsc. Pisałam do Ministerstwa Edukacji Narodowej. Dostałam odpowiedź, że moje dokumenty zostały przekazane do WSP w Olsztynie do ponownego rozpatrzenia i podjęcia stosownej decyzji. Z WSP nadeszła odpowiedź od rektora, w której uprzejmie mnie informował, że „... utrzymuje w mocy decyzję z dnia 5 07 1988 r. (chodzi tu o moje odwołanie) i dalej nie widzi możliwości przyjęcia na studia zaoczne na kierunku wychowanie przedszkolne z powodu braku miejsc.”

Zastanawiam się, co mam teraz robić, bo trzykrotnie zdany egzamin i nie przyjęcie mnie na studia nie nastawiają optymistycznie i nie dają wiary we własne siły, a tym samym poddają w wątpliwość moje marzenia o ukończeniu studiów. Brak mi już sił do ciągłej walki z przeszkodami na drodze do zdobycia wiedzy. Nie mogę pogodzić się z myślą, że będąc tak blisko celu — muszę zrezygnować. Czy mam zdawać po raz czwarty?

W rozmowie z prorektorem usłyszałam, że zdaje na studia rutynowo, więc nie powinnam się bać. Nie zastanowił się jednak nad tym, że za każdym razem zdaje z czego innego, z coraz to innych lektur muszę się przygotowywać, za każdym razem przechodzę napięcie nerwowe i rutynowo jestem odrzucana z powodu braku miejsc.

Proszę o pomoc, gdyż jestem już bezsilna. Nie wiem co mam począć, do kogo się zwrócić.

ALICJA JACZUN
Ostróda

OD REDAKCJI

Podobnych w treści listów mamy wiele. Studia wyższe nie są dostępne dla wielu nauczycieli, choć uparczywie namawia się ich do podnoszenia kwalifikacji. Szczególne trudności pokonują tu nauczycielki przedszkoli. Mamy nadzieję, że Ministerstwo Edukacji Narodowej odpowie na ten list i wytłumaczy, dlaczego tak jest, jak być nie powinno.

CZEGO OCZEKUJĘ CO ZAMIERZAM?

W drugiej połowie sierpnia, kiedy myśl o szkole była już coraz bliższa, poprosiliśmy nauczycieli, dyrektorów, inspektorów i metodyków o odpowiedź na pytanie: z jakimi nadziejami wracają do pracy, czego się obawiają a na co liczą, wreszcie — co planują sami od siebie? Oto krótka relacja z tym „na gorąco” odbytych rozmów.

★

ILUMINATA CZAJKA — dyrektorka Przedszkola nr 103 w Warszawie:

— Czego oczekuję? Chyba tak samo, jak w roku ubiegłym, spokojnej, dobrej pracy i współpracy z zespołem. Nie wiem, czy moi pracownicy mają szczęście mieć dobrego dyrektora, czy też odwrotnie — to ja mam szczęście do tak dobrego, życzliwego, zaangażowanego zespołu. U nas dobrze jest naprawdę, nie przesadzam. Może dlatego myśl o nowym roku jest mi miła. Tyle tylko, że nie czuję się najlepiej, nie wypoczęłam w te wakacje, przyczyną była choroba a potem śmierć mojego ojca. Myślę, że czas zatrzeć rany i jakoś wszystko się ułoży. Wiem, iż zawsze mogę liczyć na pomoc koleżanek.

Dodać jeszcze, że kiedy przed kilku laty odchodząca na emeryturę dyrektorka, wówczas moja przełożona, zaproponowała mi to stanowisko, cały zespół, łącznie z pracownikami administracyjno-gospodarczymi, wysłał pismo do Wydziału Oświaty, abym to ja właśnie była ich przełożoną i że nikogo innego nie chcą. Wydział dostosował się do życzeń grona — i tak zostałam dyrektorem. Może właśnie dlatego tego dobrze nam się pracuje, byłam przecież wcześniej jedną z szeregowych nauczycielek. Myślę więc, że byłam i pozostałam koleżanką.

Specjalnych kłopotów nie mam, może tylko poza jednym. Brakuje mi dwu osób, aby uzupełnić brakujące etaty. Jedną kandydatkę już „dogadaliśmy”, została jeszcze jedno miejsce wolne. Mam nadzieję, że się zapelną po ogłoszeniu nowej tabeli płac, skoro będziemy zarabiali więcej, jak słyszałam, o ok. 90 proc. tego, co dziś. A ja mam nauczycielki z pełnymi kwalifikacjami. Na 24 osoby zatrudnione — 6 ma studia wyższe, pozostałe są po SN. Grono młode, sympatyczne, i nie narzeka, choć powody po temu były.

Mamy nadzieję, że wreszcie zarabiał będziemy tyle samo, co inni nam podobni, że nasze zarobki są zgodne z zapisami w Karcie. To zadowolenie bierze się nie tylko z zapowiedzi otrzymania wyższych zarobków, bo inflacja je obniża. Myślę, że krzepiący jest inny aspekt sprawy. Po 6 latach nasz zawód w placach średniej równano z innymi, zgodnie z ustawą. Tak być powinno, abyśmy ciągle nie zostawali w tyle.

Mam więc nadzieję, że ten rok będzie lepszy, że różniej będzie się nam pracować. A w takich warunkach łatwiej pokonuje się trudności, np. lokalowe, tłok w grupach itp.

Zyczenie? Aby zmieniły się przepisy tak, byśmy mogli robić zakupy dla przedszkola nie tylko w sklepach, gdzie dają rachunek, ale np. na bazarach, a więc tam i wtedy, gdzie towar jest i to świeży. Obecnie musimy kupować w sklepie to co jest, a przecież danie nam większej swobody pozwoliłoby często kupić żywność taniej i świeższą.

Proszę jednak nie traktować tego, co mówię, jako wielki, bolesny problem, bo tak nie jest. Wszyscy wokół mają różne troski

i problemy, bo takie jest życie, taka jest rzeczywistość. Powinniśmy pokonywać trudności a nie ciągle narzekać.

JACEK JASKÓLSKI — nauczyciel języka angielskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Pruszkowie.

— Zbliża się nowy rok, a ja trochę się niepokoję. Mój niepokój związany jest z trudną sytuacją w kraju, ciągnące się strajki powodują niepewność jutra, zderzanie. A ja mam już — za kilka dni stanąć przed dojrzwającą młodzieżą, niezwykle uczuloną na niepokój społeczny, wśród rodziców, sąsiadów, wreszcie — podatną na plotkę. Czy będę w stanie stawić czoła trudnym pytaniom i odpowiedzieć na nie rzeczowo, prawdziwie, abym był wiarygodny, aby mi ufano? Chciałbym prowadzić rzeczowy dialog, ale bardzo młodzi ludzie, bez doświadczenia, nie potrafią wielu spraw zrozumieć. Nie boję się młodzieży, lecz siebie, a ściślej — mojego podejścia do uczniów.

Mam nadzieję, że sytuacja w kraju ustabilizuje się. Również z wyższymi płacami nauczycieli wiąże nadzieję na podniesienie się naszego autorytetu. Młodzież widząc, że my, inteligencja, lepiej zarabiamy, być może zacznie wybierać licea nie tylko dlatego, że rodzice mają ambicje, ale że wykształcenie opłaci się.

Podwyżka cieszy najbardziej moją żonę, mnie już tak nie. Ja mam po prostu inny niż spotykany w Polsce stosunek do pieniędzy. Wiem, że jeśli człowiek dobrze będzie pracował, zostanie doceniony, a poza tym nie o wszystkim stanowi forsa. Jestem więc, jak pani widzi, trochę dziwny człowiek. A trzeba pamiętać, że do tej pory, jako nauczyciel z czteroletnim stażem, zarabiałem niewiele ponad 17 tysięcy plus kilka godzin ponadwymiarowych.

Muszę tu wyznać, że w Polsce jestem od niedawna. Z urodzenia nie jestem Polakiem, z tym, że wychowywali mnie rodzice — Polacy. Przez całe życie, do 1981 r., byłem w Stanach Zjednoczonych, tam skończyłem uniwersytet. Znajomi stukają się w głowę, że przyjechałem do Polski z chęcią stałego tutaj pobytu 10 grudnia 1981 roku, tuż przed stanem wojennym. Bo właśnie, kiedy dowiedziałem się z radia, że ma być stan wojenny, wsiadłem w samolot i na drugi dzień byłem w Polsce.

Zacząłem pracę w szkole, dziś wracam do szkoły po przerwie spowodowanej chorobą. Miałem wiele ofert pracy i lepszych zarobkowo, ale ja nie mogłbym pracować gdzie indziej, to mnie nie interesuje. Jeśli powiem pani jeszcze, że mam żonę o trwałym inwalidztwie, dwoje małych dzieci i żadnych kontaktów z rodzicami, którzy są dziś w Polsce — to zapewne pomyśli pani, że jestem zwariowany.

A jeszcze powiem, że nie mam mieszkania i gnieździ się z żoną w lokalu biurowym. Biorę więc w tym roku dużo godzin ponadwymiarowych. Lubię pracować, nie męczy mnie więc to wszystko.

Mam też trochę inną niż stosowana powszechnie w szkołach, metodę nauczania angielskiego. Ja najpierw wymagam znajomości mówienia i pisania, potem gramatyki. Wyniki mam niezłe, skoro wszyscy maturzyści, którzy wybrali się na anglistykę, egzaminy złożyli pomyślnie.

W szkole mam dobrą atmosferę, ale szczególnie cenię sobie dyrektorkę, która jest bardzo wymagająca, zdyscyplinowana i tego wymaga od nas. W takich warunkach chcę i potrafię pracować dobrze.

Co chciałbym zaproponować młodzieży w tym roku? Aby uczniowie poznawali język z jego praktycznej strony. Może uda

mi się nawiązać kontakty listowne ze szkołami angielskimi, aby np. pozyskać lektorów, a może spróbujemy wymiany bezdezwizowej ze szkołami angielskimi...

ZOFIA PROFIMOWICZ — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Elganowie, gmina Trąbki Wielkie, woj. gdańskie:

— Na rozpoczęcie zajęć oczekujemy bez żadnej nerwowości, a to dlatego, że — prawdę mówiąc — wszystko mamy związane na tzw. ostatni guzik. Budynek szkolny jest stary, ale udało nam się w roku ubiegłym, w czasie ferii świątecznych, przeprowadzić remont i odświeżyć wszystko, tak że dziś jesteśmy w ładnej szkole. A jest to ważne i dla tego że w budynku tym jest 8 mieszkań dla nauczycieli, więc, im także żyje się przyjemniej, wygodniej.

Moja szkoła liczy tylko 50 uczniów (4 klasy) i 4 nauczycieli. Mamy więc, w porównaniu z innymi, gdzie szkoły pękają w szwach, sprzyjające warunki, aby działać sprawnie. Toteż wszystko już przygotowaliśmy: plany zajęć i rozkłady materiału. Dokonałmy z bólem w sercach cięć w wymiarze godzin z muzyki i wf co nie znaczy, że zrezygnowaliśmy z muzycznych ambicji. Są organizowane w naszej szkole zajęcia ogólnorozwójowe, zamierzamy je więc połączyć z zajęciami muzyki, zabawy w teatr, tak aby szkoła miała piosenkę i zabawę.

Ja pracuję wraz z mężem od dawna, od wielu lat jestem też dyrektorem. Grono mamy zaprzyjaźnione, stabilne, pracowite i zaangażowane. Dobrze nam się współdziała ze środowiskiem, nie jesteśmy tutaj obcy. Pomagają nam rodzice, a także SKR, więc nie narzekamy na współpracę.

Nowy rok będziemy witać w lepszych warunkach, niż do tej pory, podwyżka poprawiła nam numery. Oby dalej nasze płace nie odsłaniały na niekorzyść od innych.

I miła dla nas wiadomość z ostatniej chwili. Nasza szkoła zdobyła pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie oszczędności PKO. Nasze SKO otrzyma nagrodę w wysokości 40 tys. zł, ale nie pieniądze cieszą, lecz zwycięstwo.

Korzystając z okazji — chcę za pośrednictwem „Głosu” przesłać wszystkim dyrektorom życzenia pomyślności w nowym roku, dobrej kondycji, jaką my wszyscy mamy w naszej szkole w przeddzień pierwszego dzwonka.

GENOWEFA CEGIELKO — zastępca inspektora oświaty i wychowania dzielnicy Praga Południe w Warszawie:

— Jaki będzie ten nowy rok? Wierzmy, że lepszy od poprzednich. Nowe płace od września na pewno uspokoją nerwowe dotąd nastroje środowiska. I nie tylko dlatego, że zrównano płace nauczycieli z płacami w innych zawodach; działa tutaj bardzo silnie element psychologiczny: nauczyciele po prostu po raz pierwszy widzą, że są traktowani w placach na równi z innymi, czego dotychczas nie było.

Wszystko inne, sędzę, pozostanie bez większych zmian. U nas trochę gorzej będzie z bazą oświatową na Gocławiu-Lotnisku; w latach poprzednich wybudowano tam dwie szkoły i sytuacja polepszyła się. W tym roku trzeba będzie roczniki wyżu demograficznego upychać. Ale, na szczęście, obok na Saskiej Kępie mamy ładne szkoły i uczniowie, głównie starsi, będą dojeżdżać autobusami MPK.

Wciąż nie wiemy, co będzie z obsadzeniem niektórych wolnych etatów. Brakuje nauczycieli do przedmiotów: języka polskiego, historii, wf, do przedszkoli, bardzo krytyczna sytuacja jest ciągle w obsadzeniu etatów z języków obcych. Ale już dla

takich przedmiotów, jak biologia, nauczanie początkowe mamy pełny komplet. Niezłe jest z fizyką, matematyką.

— Czy coś drgnęło w ruchu kadrowym po ogłoszeniu decyzji płacowych?

— Są pierwsze, skromne na razie, drgnięcia. Ci, którzy odeszli, zawieszają emerytury, ci, którzy w tym roku odejść zamierzali, chcą zostać. Ale nie wszyscy, zaledwie ok. 10 proc. odchodzących. Być może do końca sierpnia i tutaj coś się zmieni. Na razie — nie widać zgłoszeń młodych, na nich jeszcze trzeba czekać. Powiem natomiast o jednym, optymistycznym przypadku. Wiosną bardzo dobry nauczyciel złożył wniosek o odejście z zawodu argumentując iż z głodowej pensji nie wyżywi rodziny i musi szukać szczęścia gdzie indziej. I oto wrócił, kiedy dowiedział się o podwyżkach. To ogromnie cieszy, bo nie straciliśmy wartościowego pracownika.

A co nas dręczy? Nadzór pedagogiczny pozostał na dotychczasowych stawkach. Ludzie nie uciekają do szkół, ale odchodzą na emerytury, zaś na ich miejsce nie mamy kandydatów. Nikt nie chce zamienić swojej funkcji w szkole na wizytatora, bo nie opłaca się to finansowo, a obowiązków dużo i zazwyczaj niewdzięczne.

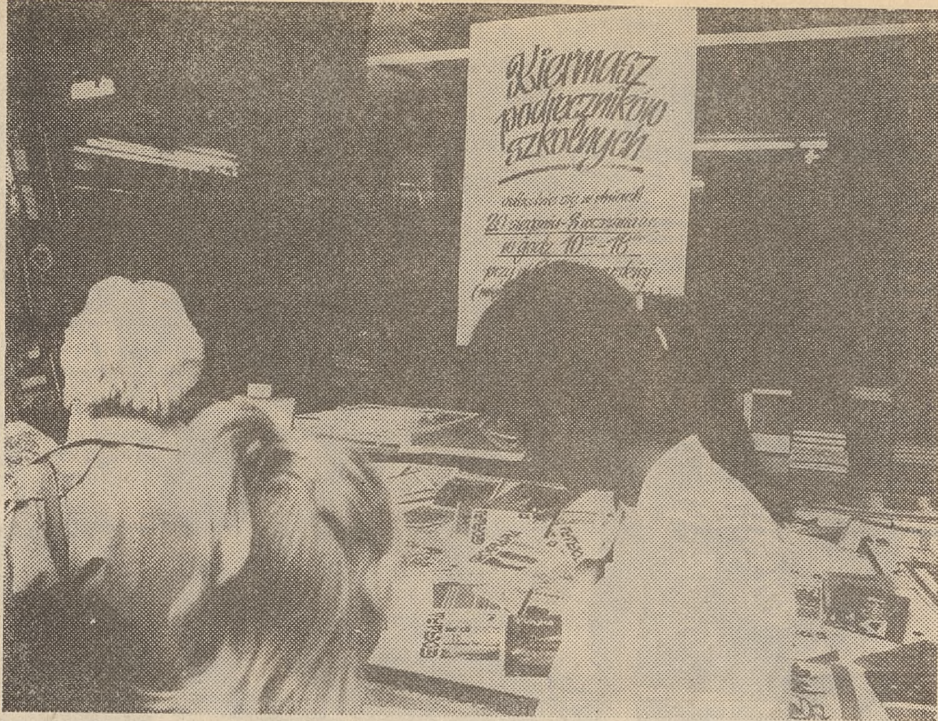
Przewidujemy, że powstaną duże trudności z obsadzeniem etatów w wydziałach oświaty w całej Polsce. A to niczego dobrego nie wróży.

— Jeszcze gorzej będzie z pozyskaniem inspektorów oświaty...

— Ci, którzy już są, w większości pozostaną, mamy przecież poczucie obowiązku. Ale z rekrutacją następców będzie źle, oczywiście, jeśli nie podniosą się nasze płace. Bo prawdę mówiąc, osoby zarządzające oświatą w dzielnicach czy gminie pozostają na stawkach — gdyby porównywać — młodych nauczycieli. Mówię to nie dlatego, aby młodym wytykać, nie zazdrościć im ich pensji, ról, jakie pełnią, chodzi o zasadę, że nikt na tak płacne stanowisko nie przyjdzie, młodzi też. Co zaś do przechodzenia wizytatorów czy inspektorów do szkół dziś — to sprawa nie jest prosta. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że być nauczycielem nie jest tak łatwo; są nowe programy, podręczniki, niektórzy pracownicy nadzoru musieliby odświeżyć wiedzę, aby dobrze uczyć. Jeśli ktoś z dnia na dzień robi „skok”, to znaczy, że nie przemyślał sprawy i lekko traktuje obowiązki nauczycielskie.

Z czym chcemy wejść w nowy rok jako wydział oświaty? Różne mamy plany i marzenia, ale są też obowiązki, tym razem duże i to bieżące. Więc przede wszystkim skoncentrujemy się na tym, aby w terminie wypłacić wszystkim nowe pensje. Pracujemy nad tym wszyscy, także po godzinach, ponieważ uważamy, że jest to dziś sprawa najważniejsza. Terminowe wypłaty, choć wydaje się, że to tylko sprawa formalna, stanowić będą także o atmosferze pracy. A nam chodzi o to, aby ludzie przystąpili do niej spokojnie, w normalnych warunkach.

Dlatego całe wakacje upłynęły na przygotowywaniu szkół i innych placówek do rozpoczęcia roku. Remonty, porządki, zakupy sprzętu, wreszcie obsadzenie wolnych etatów — to nasz nowy rok. Staraliśmy się, by wszystko wypadło po naszej i nauczycieli myśli. A przecież i nas nękała choroby, niepowodzenia. Jak dotąd, wszystko idzie sprawnie, dzięki zaangażowaniu pracowników wydziału, którzy potrafią zrozumieć i w trudnej sytuacji — wykonać więcej, niż to jest wpisane w zakres obowiązków. U nas tak właśnie jest, że nikt nie załamuje rąk, a stara się działać sprawnie.



PODRĘCZNIKI SZKOLNE

GDZIE JEST MILION?

Kolejka, w której dominuje młodzież, ustawia się długo przed otwarciem drzwi. Atmosfera oczekiwania przed największą w Warszawie księgarnią oświatową przy placu Dąbrowskiego daleka jest jednak od nerwowości. Tytuły podręczników dostępnych w sprzedaży i tych, których brakuje, są znane.

Optymistyczne sygnały pojawiały się w prasie już w połowie wakacji. Zakłady Graficzne w Bydgoszczy — największy w kraju producent podręczników szkolnych — wywiązały się w pełni ze swoich zobowiązań. Po raz pierwszy od lat, szkoły podstawowe na miesiąc przed dzwonkiem otrzymały sto procent kompletów książek. Dla uczniów szkół ponadpodstawowych nie zabraknie zrównoważonych, jak i pierwszych wydań. A jednak i tym razem rachuby nieco zawiodły.

Na 160 zaplanowanych do druku tytułów, o łącznym nakładzie ok. 45 mln egzemplarzy — poślizgowi uległ okragły milion. Siedem nieobecnych na rynku tytułów w porównaniu z liczbą tych, które już dotarły do odbiorcy, to oczywiście niewiele. Jednak opóźnienie może się wydać niepokojące jeśli zważyć, że wszystkie te książki są pierwszymi wydaniem, dostosowanymi do zmienionych programów w szkołach ponadpodstawowych.

Jeżeli rzeczywiście zwłoka nie potrwa dłużej, niż miesiąc — jak zapewniają MEN i wydawnictwo — niektóre podręczniki w pierwszych tygodniach nauki będzie można, bez szwanku dla ucznia, zastąpić poprzednimi: „Młoda Polska”. T. Weissa dla kl. III LO — „Literatura Młodej Polski” tego samego autora; „Język i my” B. Bar-

tnickiej dla kl. III LO — książką S. Skorupki „Język polski”. Podobnie podręczniki chemii dla kl. III LO i I technikum oraz biologii dla kl. I LO. Natomiast brak „Biologii” — części drugiej dla kl. II LO (o profilu biologicznym) i „Dziejów najnowszych” dla kl. IV LO powoduje pewną próżnię. Nie ma bowiem ich „starych” odpowiedników, którymi tymczasem można byłoby się posługiwać. Pozostaje zatem liczyć na kompetencje nauczycieli, dla których podręcznik spełnia wszak funkcję tylko pomocniczą.

Niedostatki papieru i nieodpowiedni jego gatunek, a także kłopoty z klejem i kartonem do opraw, to tylko część przyczyn poślizgu wydawniczego. W przypadku „Dziejów najnowszych” zawiniło samo ministerstwo. Proces opiniowania podręcznika przedłużał się, naruszając zaplanowane terminy. „Biologia” Umińskiego utknęła w Domu Słowa Polskiego w Warszawie. Zdarza się, że skład książek, zawierających nietypowe znaki drukarskie (zwłaszcza chemiczne), przekracza techniczne możliwości drukarni, która wycofuje się z umowy. Nieustanne zmiany programowe, wynikające czy to z założeń reformy, czy też z naturalnego postępu nauki, burzą strukturę już istniejących podręczników, powodując konieczność korekt i dodruków.

Jak informuje Jacek Żółkiewski, zastępca redaktora naczelnego Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, wydawnictwo stara się maksymalnie przyspieszyć pojawienie się na rynku owych siedmiu tytułów. W drugiej połowie sierpnia redaktorzy WSiP dokonywali korekt w drukarniach Łodzi, Bydgoszczy, Poznania, oszczędzając w ten sposób około siedmiu dni, ja-



kie zajęłaby wędrowka przesyłek do Warszawy i z powrotem. Mnożą się interwencje wydawnictwa w sprawie papieru w Ministerstwie Kultury i Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Materiałowego „Grafpapier”. Zawarte ze „Składnicą Księgarską” porozumienie, ażeby spóźnione egzemplarze trafiały bezpośrednio z drukarni do „Domu Książki”, z pominięciem magazynów składnicy, również przyczyni się do złagodzenia skutków poślizgu. Wszystko wskazuje więc na to, że około 15—20 września rozpocznie się ekspedycja podręczników.

W Ministerstwie Edukacji Narodowej zwłokę tę odnotowano z wyraźną przyganą. Jednak większy niepokój wzbudziły tam sygnały, dotyczące zaopatrywania w podręczniki uczniów szkół podstawowych. Jak wiadomo, szkoły te od ośmiu lat wyposażają uczniów w książki bezpłatnie. Z tegorocznych interwencji rodziców wynika, że dzieci otrzymują egzemplarze nadmiernie zniszczone, nie nadające się do użytku.

— Sytuacja taka jest niedopuszczalna — stwierdza wicedyrektor Departamentu Ekonomicznego MEN, Jacek Żeglikowski. Szczególnie, jeśli dotyczy uczniów klas II, V, VIII, dla których wydano w tym roku podręczniki w nakładach całkowicie zaspokajających popyt. W klasach pozostałych również nie może ich zabraknąć. Podręczniki są — podkreśla wicedyrektor — i oświata dysponuje funduszami na ich zakup.

Winnych należy zatem szukać pośród nauczycieli, którzy nierzetelnie wyselekcjonowali zniszczone książki.

Podręczniki dla klas I—VIII, z nielicznymi wyjątkami („Muzyka” kl. II i IV, „Środowisko” kl. III), są również w wolnej sprzedaży, a częściowa zmiana w dotychczasowych zasadach darmowego ich rozprowadzania, jest pierwszym krokiem do odstąpienia od tego systemu. Rada Ministrów wydała właśnie w tej sprawie odpowiednie zalecenie. W ministerstwie nie podano mi szczegółów, należy jednak przypuszczać, że za taką decyzją przemawiają względy ekonomiczne. Odpłatność za książki w szkołach podstawowych i wysokie ceny podręczników dla ponadpodstawowych (nowy komplet kosztuje obecnie ponad pięć tys. zł), zmuszą rodziców i uczniów do dokonywania zakupów „z drugiej ręki”. Byłoby wskazane, aby upowszechnił się stosowany nawet w bogatych krajach zwyczaj organizowania przed wakacjami giełd i kiermaszy książek.

Czy tegoroczne zakłócenia w produkcji podręczników z przedmiotów ogólnokształcących opóźnią wydanie książek dla szkół zawodowych, drukowanych w drugiej kolejności? Zarówno wydawnictwo, jak i ministerstwo jest dobrej myśli. WSiP i cztery inne wydawnictwa wypuściły już na rynek wiele z zaplanowanych na ten rok tytułów.

MAG
Fot. M. Suchecki

MÓWIĄ DYREKTORZY

ZNÓW TO SAMO

● Jakie działania podjął pan w czerwcu z myślą o nowym roku szkolnym?

● Jak jest pan do niego przygotowany dziś — w ostatnich dniach sierpnia?

● Proszę wymienić nowe uprawnienia, w jakie kurator wyposażył pana w bieżącym roku szkolnym.

Na pytania odpowiadają: **Feliks Wysocki** — dyrektor Szkoły Podstawowej nr 130 w Warszawie, **Helena Feldheim** — dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 42 w Bydgoszczy i **Henryka Rybak** — dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 96 w Warszawie.

Już na wstępie **Helena Feldheim** okazuje zdziwienie: — Dlaczego pyta pani akurat o czerwiec? Planuję swoją pracę z dużym wyprzedzeniem. Kiedy przed rokiem obejmowałam funkcję dyrektora, zastałam szkołę zniszczoną, kwalifikującą się do odnowienia. Na jesieni nawiązałam współpracę z zakładem opiekuńczym — Okręgowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Mięs-

nego i z rodzicami. Znaleźli się fundusze, ruszyła praca. W tej chwili pozostała nam tylko kosmetyka, np. zainstalowanie ławeczek na boisku.

Według oceny dyrektorki, w trakcie remontu rodzice niezwykle się uaktywnili. Zapewne i w tym roku szkolnym współpraca z nimi będzie się rozwijać.

Trwa od czerwca zaplanowany na dwa lata remont kapitalny Szkoły Podstawowej nr 96 w Warszawie. Przegląd centralnego ogrzewania już zakończono, umalowano sześć sal lekcyjnych. Pozostałe prace będą kontynuowane w trakcie zajęć. W czerwcu dyrektorka, **Henryka Rybak**, zdobywała — głównie „rodzicielskimi” kanałami — brakujące materiały budowlane. W tym samym czasie w Szkole Podstawowej nr 130 przystąpiono do podnoszenia płyty boiska. Powołana — właśnie w czerwcu — na opiekuna placówki Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” zobowiązała się do różnorodnych form wspierania szkoły w zamian za udostępnienie budynku dla kolonii.

We wszystkich trzech szkołach jeszcze przed wakacjami ustalono wstępnie siatkę godzin, uwzględniając w niej ostatnie zalecenia MEN, zmierzające do odciążenia uczniów. W klasach I—II zmniejszono liczbę godzin z muzyki (brakuje nauczycieli), pracy plastycznej (brakuje dydaktycznych pracowni), bądź brakuje specjalistów), śródowiska (problematyka tego przedmiotu pokrywa się w pewnym stopniu z tematami języka polskiego). Z przyczyn lokalowych w Szkole Podstawowej nr 96 w Warszawie postanowiono ograniczyć liczbę godzin kultury fizycznej. Na czerwcowych posiedzeniach liczne kontrowersje pedagogów wzbudziła arbitralna decyzja MEN o „odchudzeniu” programów języka polskiego i matematyki w klasach wyższych.

W ostatnich dniach sierpnia największe zaniepokojenie dyrektorów wywoływały braki kadrowe. **Helena Feldheim** wciąż oczekiwała geografa, historyka, nauczyciela pracy-techniki i muzyki. W szkole **Henryka Rybak** brakowało: polonisty, historyka, muzyka, plastyka i nauczyciela kultury fizycznej. Od 1 września nie obsadzone przedmioty mieli objąć pozostali nauczyciele oraz specjaliści — emeryci. Jedynie **Feliks Wysocki** już w czerwcu miał skompletowany zespół pedagogów.

We wszystkich trzech szkołach zaplanowano pięciodniowy tydzień pracy, soboty przeznaczając na sport i rekreację. Decyzja o rezygnacji z zajęć dydaktycznych w soboty w bydgoskiej szkole podyktowana była wysoką absencją w tym dniu wśród nauczycieli dokształcających się, a także prośbami rodziców. Również w tej szkole postanowiono definitywnie zrezygnować z praktyk uczniowskich. Rada Pedagogiczna uważa, że ich funkcję spełnią zajęcia w kołach zainteresowań, prace społeczno-użyteczne oraz dobrze zorganizowane lekcje pracy-techniki.

Ostatnie pytanie naszej minisondy wywołało konsternację. Obie panie dyrektorki bezskutecznie szukały w pamięci nowych uprawnień dla siebie. Nie stracił głowy dyrektor **Wysocki**: — Właściwie nic się nie zmieniło — stwierdził bez wahania.

I może miał rację?

MAGDALENA GROCHOWSKA

OBLICZA STRACHU

Piszę się ostatnio dużo o strachu w szkole. Czasopisma biją na alarm. Profesor Józef Koziński dostrzega nowe zjawisko w szkole, nazywa efektownie N i L — Nuda i Lęk. Nim na dobre utrwali się w społeczeństwie obraz nauczyciela — wampira, który z biednych, zastraszonych, sponiewieranych dzieciątek wysysa ostatnią kroplę odwagi, spróbujmy wytrypić szkolne straszdyła, monstra i hydry. Chwyćmy je za rogi i przepędźmy na właściwe im miejsce: cmentarz w środku nocy i opustoszałe zamczyska.

Zwykła obserwacja poucza, że strach czai się w sercach nauczycieli(!) oraz uczniów, i że niejedno ma imię. Jeśli by wziąć słownikową definicję strachu — „odczucie ogarniające kogoś wobec niebezpieczeństwa” — to trzeba poszukać odpowiedzi na pytania: kto, kogo, dlaczego w szkole się boi? Jak broni się przed tym niezbyt przyjemnym przeżyciem? Otóż nauczyciele boją się uczniów, uczniowie nauczycieli oraz uczniowie swoich kolegów ze szkolnej ławy. Można też mówić o lęku nauczycieli przed nauczycielami.

Czy nauczyciele boją się uczniów? Ależ tak! Związka ci młodzi, niedoświadczeni, nie przygotowani na to, że rzeczywistość szkolna daleko odbiega od ich wyobrażeń, ideałów. Nauczycielowi zagraża w klasie jeszcze większe niebezpieczeństwo niż uderzenie bykowcem w twarz lub nocny spacer na cmentarz. A na imię mu lęk przed ośmieszeniem. Dzieci bardzo pilnie obserwują. Sierżacy nos, braki w czuprynie, garderobę made in Poland obnażają beziluznie. Doświadczony pedagog jest odporny na znaczące uśmiechy, przezwiska, klejem posmarowane biurko. Umie i cnie wybaczać. Młody, chcąc zyskać autorytet, często broni się na oślep, miota dwoma nadzianymi złościami, strzela drwiną, do cna zdziera władzę głosową. Bywa i odwrotnie. Stara się spoufalić z uczniami, jest nadmiernie łagodny, wyrozumiały, pobłażliwy. Jednak ani jako tyran, ani jako dobry wujcio nie przysporzy sobie szacunku uczniów. O tym zadecyduje autentyczne partnerstwo, rzetelna praca, sumienność.

Inny rodzaj lęku nauczyciela przed uczniami ma na imię: obawa przed lekceważącym stosunkiem do przedmiotu. Tu wielu kolegów potrafi bronić się stanowczo, do ostatniego kawałka kredy. Za każdy brak zeszytu wlepią się „gałę” z wykrzyknikiem, za zadanie przepisane w ubikacji zadaje do przepisania pół słownika ortograficznego, za wysłanie na lekcji listu z rozpaczliwym „Czy mnie jeszcze pamiętasz” gotowi niektórzy do szkoły wezwać tatę, mamę, dziadka, babcię i trzy tuziny ciotek. Sympia się więc kary, kary, kary... Za szept, za wiercenie się, za ziewanie, za myślenie o niebieskich migdałach, za brak kapci, za ściągę zmyślnie schowaną w rękawie. Wbrew oczywistym racjom nazbyt często zapomina się o tym, że dwójka, krzyk, dezawoata, rzadko kiedy motywują ucznia do lepszej pracy. Im więcej kar, tym mniejszy osiąga on skutek.

Dlaczego więc w szkole najczęściej stosuje się kary, każde zachowanie ucznia śledzi ze zmarszczonym czołem? Z pewnością wywołane jest to lękiem nauczyciela przed tym, że gdy okaże się miękki, uczniowie zlekceważą go i jego przedmiot. Bywa i tak, że nauczycielowi pochlebna opinia, iż każdy uczeń ma przed nim pietra. Zastraszanie jednak niewiele da. Straszna często cenę placą za nie dzieci: zner-

wicowanie, zniechęcenie, niewiara we własne siły, nieustanny lęk przed szkołą. Rozwiązanie zaś jest bardzo proste i może dlatego tak trudne w codziennej praktyce: uśmiech, pochwała, ciepło, stwarzanie poczucia bezpieczeństwa.

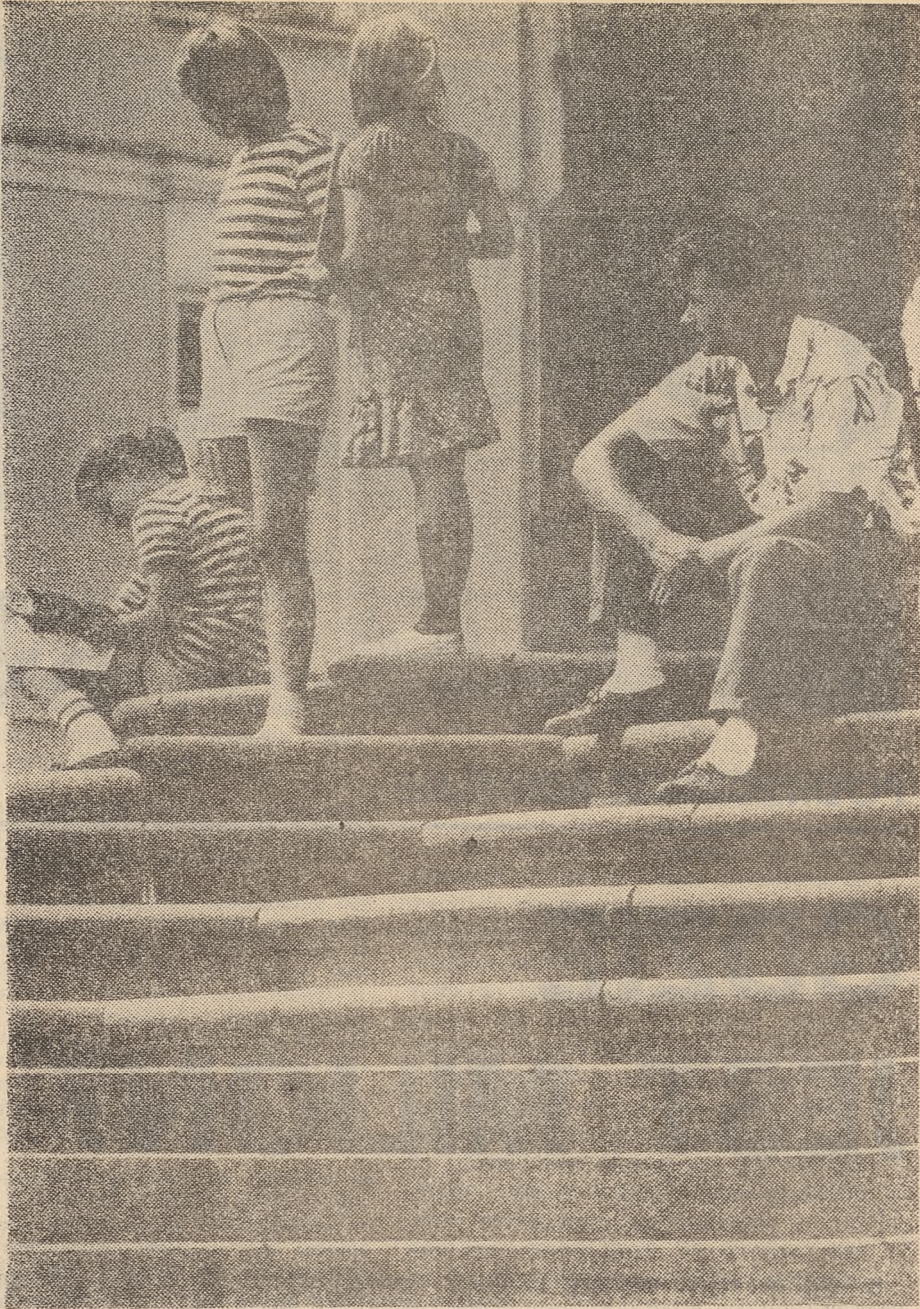
Przykrości, które mogą spaść na ucznia, są przeróżne. Obawa przed dwójką, przed ośmieszeniem, przed wyrwanieniem do odpowiedzi, przed klasówką, dyktandem, krzykiem, kąśliwą uwagą. Wszystko to sprawia, że dziecku serce ucieka w pięty, ziemia ugina się przed nogami, pocią się ręce, drżą mięśnie, drżą spodnie, język drętwieje, czmychają z głowy wyklepane regułki. Do szkoły dziecko idzie z duszą na ramieniu. W ławce siedzi jak na szpilkach. Męczy się, doznaje krańcowych przeżyć — od euforii po rozpacz bez granic. Wyolbrzymia trudności.

Jak ono z kolei broni się przed często podświadomym strachem przed szkołą? Stosuje magiczne zaklęcia np. „dzisiaj mnie nie zapyta” albo „dzisiaj to już na pewno będę pytany”. Rozładowuje napięcie na słabszych kolegach. Opętańczo wrzeszczy na przerwie. Jak stado wygłodzonych dzików buszuje w klasie. Niektóre dzieci starają się zobojeźnić, nadrabiać miną, znaleźć jakiś spokojny azyl, zrewanżować się nauczycielowi, przerzucić winę za swoje niepowodzenia na „pana od polskiego czy fizyki, który się na niego uwziął”. Niektóre sięgają po alkohol, narkotyki, rekompensują przykre doznania w złym towarzystwie. Większość jednak godzi się biernie z losem i uczy się tego, czego każą, ale bez śladu przyjemności, zaangażowania.

Jak temu, niezwykle szkodliwemu lękowi, który wszak utrwała się i przenosi na podstawy pozaszkolne, może i powinien zaradzić nauczyciel? Głównie poprzez życzliwość i zrozumienie dziecka. Pamiętanie o tym, że nie można żądać tego, aby każdy uczeń jednakowo opanował materiał. Ocena więc trzeba dostosować do możliwości. Jakże często trójkę osiąga słaby uczeń większym nakładem pracy niż piątkę zdolny. Aż się boję zaproponować taką herezję, aby zezwolić uczniom na wycie na przerwach czy urządzenie specjalnej sali, w której mogliby fikać koziołki, stawać na głowie, wywracać wszystko do góry nogami.

Przed szkołą stoi wielkie wyzwanie: rezygnacja z ułotnej wiedzy encyklopedycznej, perfekcyjnego wykonywania reguł na rzecz twórczych działań dziecka, nauki przez zabawę, codziennego odkrywania Ameryki, swobodnej dyskusji, rozwoju wyobraźni, rezygnacji ze sztywnych kontaktów z uczniami na rzecz otwartości, spontaniczności. Jeśli boimy się, że w ten sposób staniemy beznadziejnie wobec uczniów, to nie sprostamy temu wyzwaniu. Fakty jednak są przeciwko nam. Strach uczniów przed szkołą rzeczywiście nasila się — i — co godne zastanowienia — im większe stawiamy wymagania, im bogatsze i grubsze programy, tym mniejsze efekty naszej pracy. Nie da się ukryć tego, że zbyt wielu uczniów ósmej klasy nie radzi sobie dobrze z podstawowymi umiejętnościami, a co dopiero mówić o wyższej szkole jazdy... Nawiasem mówiąc, wiele lektur obowiązkowych (już samo to pojęcie mrozi krew w żyłach) powinni przerabiać nauczyciele. Polecam zwłaszcza „Chłopców z Placu Broni” Ferenc Molnara.

Bardzo przykry jest strach uczniów przed nauczycielami. Ma on wiele imion: obawa



Fot. M. Suchecki

przed pobiciem, lęk przed odrzuceniem z grupy, przerażenie z powodu otyłości, panika przed brakiem modnego fatalaska za dolary. Dzieci wobec siebie potrafią być okrutne. Podobnie jak dorośli, nie tolerują wszelkich odmienności. Przychylniej traktują słabych w nauce (ci nie zagrażają pozycji większości) niż zdolnych. Rzadko zdarzają się klasy prawdziwie zgrane. Zawsze ktoś jest poza klasową społecznością, przeżywa straszne męczarnie. Temu lękowi najtrudniej zaradzić, bo na ogół jest on głęboko skrywany. Dziecko nie obnosi się z tym, co mu sprawia dręczący ból, pięknące uczucie własnej małości, braku miejsca w grupie, lecz maskuje się, wzrusza ramionami. Wystarczy jednak przeczytać listy dzieci do „Świata Młodych”, „Piomyka” czy „Na przelaj”, aby o tym się przekonać. Jakże często myli nas pozorny spokój na twarzach dzieci. Czyżby pogodziły się z tym, że u nauczyciela nie znajdują pomocnej dłoni? Strasznie! Ze strony wychowawcy trzeba więc szczególnego taktu, aptekarskiej miary w jednakowym obdarowywaniu dzieci uśmiechem, ciepłym słowem. Karygodne jest wymianie ucznia, który przez swoich „kolegów” traktowany jest jak chłopiec do bicia. Trzeba poznawać klasę, rozmawiać w cztery oczy, wyskoczyć z wszystkimi do kina, do lasu, nad jezioro...

I wreszcie ostatni typ szkolnych meduz — strach nauczycieli przed nauczycielami. Jak w każdym środowisku, tak i w pokojach nauczycielskich obowiązują pewne normy, których przekroczenie wywołuje natychmiastową reakcję. Jeśli owe normy służą dobrej sprawie, lęk przed ich łamaniem jest pożądany. Jeśli jednak chronią one silny wśród nauczycieli konserwizm, jeśli bronią osobistych interesów grupy nacisku, to nie można ich respektować.

Nowatorstwo, nonkonformizm, pasja, partnerstwo wobec uczniów — oto co po-

winno cechować nauczycieli. Denerwuje mnie gadanie, że szkole potrzebny jest spokój. Większość nauczycieli w duchu czy w gronie kolegów mówi o potrzebie zmian, mówi językiem drapieżnym o złu, którego jest często świadkiem czy sprawcą, mówi żarliwie o wystraszonych, przemęczonych dzieciach. Te dyskusje jednak rzadko wychodzą na zewnątrz, a jeśli już to w formie uładowanej, żeby nikogo nie urazić, nikomu się nie narazić, żeby w gruncie rzeczy mieć święty spokój.

Dlaczego boimy się otwarcie mówić o tym, co nas gnębi? Podejrzewam, że bardziej oplaca nam się iść znaną dobrze, utartą ścieżką niż przez zmiany narazić się na niepewność, dodatkową pracę, odkurzanie rozkładów materiału.

Są jednak niespokojne duchy wśród nauczycieli. Niech nekają pisma, apelują, potraśają sumieniem. To od nas w końcu zależy, co dzieci wynoszą ze szkoły. To niedobrze, że inni wcześniej od nas pokazują zło w szkole.

Apatia, zobojeźnienie, nieufność, niewiara we własne siły, przekonanie, że od nas nic nie zależy — czyżby to było dziedzictwo, które i my wynieśliśmy z naszych szkół? Lęk w szkole do tego wszak głównie prowadzi. Dziwimy się potem, że młode pokolenie zamyka się w sobie, ucieka w prywatność, staje się cyniczne. Cóż, jest takie, jak je sami wychowaliśmy...

Różne są zatem oblicza strachu w szkole. Polska szkoła nie stoi wszak strachem, przesadza jednak w szermowaniu metodami opartymi na lęku, rygorze. Trzeba uważnie wysłuchać tego, co pisze o nas prasa. Może rzeczywiście nadeszła najwyższa pora, aby tę hydrę przepędzić na cztery wiatry?

RYSZARD JASIŃSKI
Głisno

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU

JAKI PAN, TAKI KRAM

Ogłoszony we wrześniu ub. roku konkurs dla dyrektorów pod wymownym hasłem „Jaki pan taki kram” nie wzbudził, co prawda powszechnego zainteresowania — jednak redakcja otrzymała wiele cennych wypowiedzi, które dużo mówią o stylu kierowania szkołą oraz kondycji kierujących. Gdyby jeszcze więcej było wśród

nadesłanych prac opisów codziennego życia dyrektora, więcej konkretów, a mniej uogólnień na temat, jaki dyrektor być powinien — szczęście byłoby pełne.

Ale i tak nie ma powodu do narzekań. Prace konkursowe to nadzwyczaj ciekawa lektura, zawierająca, nieco inny od przyjątego, stereotyp myślenia o tej grupie nauczycieli. Generalnie mówiąc — dyrektorzy są lepsi, odważniejsi, ciekawsi niż się o nich zwykło mówić. Wrócimy do tej sprawy w najbliższym numerze.

Dziś — wyniki konkursu. Bardzo dokładnie z nadesłanymi pracami zapoznaliśmy się

jury w składzie: red. red. Maria Rybarczyk i Teresa Konarska oraz Danuta Rekiel z Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP. Po wnikliwej analizie jury postanowiło, co następuje:

Nagrodę I w wysokości 15 000 zł przyznać autorowi pracy opatrzonej godłem „Pogoń”, kol. Czesławowi Pietraszkowi — dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Wodniach, woj. siedleckie.

Dwie nagrody drugie w wysokości 10 000 zł zdobyli kol. kol.: Adam Dymen — z Woli Rędziańskiej, woj. tarnowskie (szkoła podstawowa) — za pracę opatrzoną godłem „Antyreformator” oraz Helena Rodak — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Siolkowej, woj. nowosądeckie, za pracę opatrzoną godłem „Przyjaciół dziecka”.

Dwie nagrody trzecie w wysokości 5000 zł otrzymali kol. kol.: Barbara Granżan ze Skarżyska Kamiennej za pracę opatrzo-

ną godłem „Strzelec” oraz Jadwiga Lukomska z Tomaszowa Maz., godło „Sosna”.

Wyróżnienia pieniężne po 2000 zł przyznano autorom czterech prac Otrzymują je kol. kol.: Wiesława Jankiewicz — z Międzyrzecza Wlkp., godło „Silaczka”, Joanna Karwowska z Korytowa, woj. gorzowskie, godło „Altera”, Maria Marciniak z Konina, godło „MW” oraz Halina Żelazo-Budziarek z Olsztyńska dyrektorka Przedszkola nr 10, za pracę opatrzoną godłem „Helbud”.

Nagrody książkowe otrzymali kol. kol.: Stefania Czerwińska z Warszawy, godło „Poszukiwanie”, Wiesława Pacholczyk — dyrektor Przedszkola w Kawczem, woj. leszczyńskie, Stefan Pieńkiewicz — dyrektor Szkoły Podstawowej w Damasznem, woj. radomskie oraz Wiesława Wesołowska, z Chełmna, woj. toruńskie, godło „Maria”.

Wszystkim Laureatom naszego konkursu serdecznie gratulujemy. Zgodnie z zapowiedzią w najbliższym czasie wyślemy zaproszenia na spotkanie w redakcji.

Województwo jeleniogórskie zajmuje obszar 437,8 tys. hektarów. 169,9 tys. ha, czyli 39 proc. powierzchni — to lasy. Obszar chronionego krajobrazu, ustalony uchwałą sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, obejmuje większość terenów górskich i podgórskich — Karkonosze, Góry Izerskie — o powierzchni 43 450 ha. Karkonoski Park Narodowy zajmuje 5562 ha.

Zniszczeniem zagrożonych jest 64 342 ha, głównie górskich lasów. W latach 1980—1986 wylesiono, tzn. wycięto drzewa — z blisko 8 tys. ha. Lasy w Sudetach giną, bo dawno już przekroczony został próg wytrzymałości drzew na zanieczyszczenia powietrza gazami przemysłowymi, zwłaszcza dwutlenkiem siarki i dwutlenkiem azotu. Truje przemysł rodzimy, trują sąsiedzi. Zanieczyszczenia przenosi wiatr ze źródeł znajdujących się w Czechosłowacji i NRD.

Po raz pierwszy w dziejach naszych wzajemnych stosunków doszło do spotkania wicepremierów CSRS, NRD i Polski, poświęconego tylko tej jednej sprawie. W marcu w Cieplicach koło Jeleniej Góry podpisany został dokument o międzynarodowym współdziałaniu w ochronie środowiska. Uczyniono pierwszy krok.

BYŁ LAS...

Zaniosło mnie w tym roku w jeleniogórskie do Świeradowa Zdroju, jednego — jak słyszałam przed wyjazdem — z najpiękniejszych polskich uzdrowisk. Rzeczywiście, świeradowska kotlina jest prześliczna, a samo miasteczko zadbane, aż miło. Naokoło Izery.

No właśnie. Oczywiście, słyszałam, że Pogórze Izerskie jest obszarem klęski ekologicznej, że lasy umierają. Ale dopiero na własnej skórze odczułam tę istotną różnicę między czytać, słyszeć a być, zobaczyć, przeżyć...

Kotlina jest zielona, ale gdy podniesiesz głowę, gdy spojrzysz na góry — ogarnie cię smutek. Wdrapując się głównym szlakiem sudeckim, czerwonym im. M. Orłowicza do schroniska na Stóg Izerski pomyślisz o to, co pozostało z pięknego, nie tak dawno jeszcze lasu, o jego szczątki. Jak igły w babcinej poduszeczce stoją smętne kikuty drzew. Jeszcze stoją... ale ogromne połacie są już nagie.

Świadomość ekologiczna, o której tyle się ostatnio mówi — i niewiele robi — rośnie wraz z poznawaniem miejsc takich jak Izery. Te okolice nadal co roku przyciągają tysiące turystów i kuracjuszy. Wiele z nich — zwłaszcza ci, którzy tu powrócili po latach nieobecności lub są pierwszy raz — przystaje zdumionych. Bo rzeczywiście, grozi ogarnia, gdy patrzy się na to, do czego zdolny jest w swym kompletnym braku wyobraźni człowiek. Co zostawimy w spadku swoim następcom?

★

Sudeckie lasy giną zatrutowane gazami przemysłowymi, głównie dwutlenkiem siarki i tlenkami azotu. Do tej zasadniczej przyczyny dochodzą jeszcze liczne lokalne źródła emisji z rejonu Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Świdnicy.

Z informacji o stanie lasów Dolnego Śląska przygotowanej przez leśników wynika, że kilkudziesięciokrotnie przekraczana jest częstotliwość dobowych dopuszczalnych stężeń dwutlenku siarki. Podobnie jest z fluorem. Zakłady energetyczne w na-

szym Turowie, w Hirschfelde, Hagenwerde, Bergsdorfie, Radiborze, Schwarzepumpe w NRD, a w Czechosłowacji: Most, Erwenice, Komorzany skutecznie zatrują naszą wspólną atmosferę.

Tylko z trzech elektrowni: Turowa, niemieckich w Hirschfelde i w Bergsdorf łączna roczna emisja dwutlenku siarki ze spalania węgla brunatnego szacowana jest na około 500 tys. ton. Ich właśnie działalność spowodowała bezpośrednio katastrofalne zanieczyszczenie powietrza w Sudetach Zachodnich. Elektrownie te położone są zaledwie dwadzieścia kilometrów od Gór Izerskich. W dodatku wieją tu głównie zachodnie wiatry.

Polska norma stężenia dwutlenku siarki w powietrzu wynosi 0,075 mg na m sześć. Dwa lata temu, jak wynika z danych Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Jeleniej Górze, maksymalne stężenie SO₂ w powietrzu wynosiło od 0,23 do 0,28 mg na m sześć. Duże zanieczyszczenie potwierdzają również wyniki pomiarów prowadzonych od 1985 r. przez Instytut Badań Leśnictwa w ramach tzw. monitoringu środowiska leśnego.

Sudeckie lasy są szczególnie podatne na zanieczyszczenia powietrza ze względu na surowy klimat i mało odporne drzewostany świerkowe. Szkoldiwe procesy mają charakter choroby łańcuchowej. Dzieło zniszczenia kończą owady. Wskaźnica modrzewianeczka i zasnutek uszkadzają aparat asymilacyjny drzew, a korniki dobijają osłabione drzewa.

Od trzech lat Lasy Państwowe prowadzą pomiar zanieczyszczeń powietrza metodą kontaktową. W nadleśnictwach Sudetów Zachodnich działa 59, zaś w Kotlinie Kłodzkiej 36 punktów pomiarowych.

Zimą 85/86 r. średnie wartości wskaźnika emisji dwutlenku siarki mieściły się w grupie skażeń średnich, jedynie w nadleśnictwie Wałbrzych notowano skażenia wysokie.

W trzech nadleśnictwach — Świeradów, Kamienna Góra i Wałbrzych — skażenia określono jako bardzo wysokie.



To jako przykład, choć nie w pełni oddający zagrożenia. Ta metoda pomiaru określa jedynie tzw. depozyt suchy, tzn. tę ilość zanieczyszczeń, która osadza się na świecy kontaktowej bez udziału deszczu. A przecież wraz z opadami znaczna ilość dwutlenku siarki dostaje się do gleby, powodując jej zakwaszenie.

Oczywiście, efekt końcowy zależy od wielu różnych czynników. Należy do nich kondycja zdrowotna drzewostanu, układ czynników atmosferycznych, wielkość i rodzaj zanieczyszczeń. Ale też w przypadku lasów górskich — na skalistym często podłożu — narażonych na silne wiatry, długotrwałe zimy, nawet niewielka ilość zanieczyszczeń gazowych spowodować może katastrofę.

Jej pierwszym objawem było ginięcie jodły. Praktycznie nie ma już tego pięknego drzewa ani w Sudetach, ani w zachodniej części Beskidów. Słabnie coraz bardziej w pozostałych górskich regionach.

Po wyniszczeniu jodły nadeszła pora na lasy świerkowe. Już wcześniej wykazywały osłabienie. W pierwszej kolejności giną świerki rosnące w najwyższych partiach gór, w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych i klimatycznych. Całkowicie umarły lasy na górnym reglu Gór Izerskich i Śnieżnych, agonia drzew zeszła na Przedgórze Sudeckie i zaczyna dotykać Karpat. Wywołane tym procesem zmiany ekologiczne spowodują dalsze słabnięcie zachowanych jeszcze drzewostanów na terenach niższych.

Katastrofalne usychanie lasów świerkowych w Sudetach Zachodnich zaczęło się w roku 1980. Dopiero pięć lat później udało się zahamować tempo zamierania drzewostanów. Zahamować, lecz nie zatrzymać!

Inwentaryzacja stanu sanitarnego lasów z końca 1982 roku wykazała, że łączna ilość posuszu, złomów i wywrotów wyniosła ok. 1,8 mln m sześć.

Leśnicy podjęli walkę ze szkodnikami wtórnymi starając się jednocześnie pozyskać jak najwięcej cennego drewna. Do

1986 r. w czterech nadleśnictwach: Świeradów, Szklarska Poręba, Śnieżka i Kamienna Góra, oczyszczono z pozostałości lasów około 7 tys. hektarów. Pozyskano 2,6 mln m sześć drewna.

Podjęmuje się na tych obszarach prace odnowieniowe, przebudowując skład gatunkowy przyszłych lasów. Sądzi się więcej drzew liściastych, bardziej odpornych na emisję zanieczyszczeń, ze względu na coroczne gubienie liści i proces biologicznej odnowy.

Rosnący poziom zanieczyszczeń przemysłowych i postępujący w jego efekcie rozwój szkodników owadzi grozi zagładą lasom Karkonoskiego Parku Narodowego.

Obszary szkód coraz bardziej rozciągają się na nadleśnictwa Sudetów Środkowych i Wschodnich położone na terenie województwa wałbrzyskiego. Lasy w górach Bialskich, masywie Śnieżnika i Bystrzyckich wchłaniają także to, co emitują przygraniczne zakłady przemysłowe w Czechosłowacji. A emitują rocznie 1,2 mln ton dwutlenku siarki.

Pod koniec 1986 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Wałbrzychu podjęła uchwałę o ogłoszeniu w lasach gmin: Lądek, Stronie Śląskie, Międzyzlesie i Bystrzyca stanu klęski ekologicznej. Prawie 60 proc. powierzchni lasów województwa wałbrzyskiego to lasy wodo- i glebochronne, uzdrowiskowo-klimatyczne. Znajduje się tu wiele miejscowości sanatoryjnych, tysiące ludzi przyjeżdża po zdrowie i wypoczynek...

★

Tyle leśnicy. Sami mogą chronić las, zwalczając jedynie wtórne szkodniki, przebudowując drzewostan, odzyskiwać drewno. I to właściwie wszystko. Reszta zależy nie od nich, lecz od radykalnej redukcji emisji przemysłowych u nas i u sąsiadów — w przygranicznych zakładach przemysłowych NRD i CSRS.

Pierwszy krok już uczyniono, podpisując międzynarodowe porozumienie. Czekamy na dalsze, na konkretyzowanie hierarchii poczyną. Przejścia od działań czysto państwowych, od chcenia do konkretów. Są kraje, którym się to udało!

Zatrzuwający skutecznie powietrze dwutlenek siarki powoduje w Polsce roczne straty około 1 biliona złotych, tj. jednej dziesiątej części dochodu narodowego. Redukcja emisji dwutlenku siarki z obecnych 4,3 mln ton do ok. 2 mln w roku 2010 wymaga miliardowych nakładów. No i ten zakładany w planach rok 2010 wydaje się bardzo odległy. Zbyt odległy.

A przecież w ochronie środowiska nie chodzi tylko o czystsze powietrze. Równie trudno jak oddychać, jest dziś znaleźć wodę w miarę przyzwoitej klasy czystości, nie bardzo też wiadomo, co robić z odpadami przemysłowymi i komunalnymi. Ich liczba stale rośnie. Wykorzystywane do innych celów są, niestety, zaledwie w połowie. W dodatku inwestycje ochrony środowiska, różnego rodzaju oczyszczalnie, filtry itd. niemożliwie się ślimaczają, budowane z opóźnieniem, długo, drogo i niestannie. „Poślizgi” są zjawiskiem stałym. To oczywiście podraża koszty. Powstaje błędne koło.

Nadal postępujemy tak, jakbyśmy mieli nie wiadomo ile czasu dla ratowania tego, co jeszcze zostało. Przyroda sama się nie obroni. Ekolodzy biją na alarm. Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych tworzy kolejne plany. My wzdramy się przed wejściem do cieczy, nie tak dawno zwanej rzeka. Wzdychamy nad umierającymi lasami. No i wszystko mniej więcej pozostaje po staremu. Mamy czas...?

HALINA DRACHAL
Fot. M. Borys



JAKIE NOWE PRAWO EMERYTALNE?

Zrozumiała dla każdego, jednolita i sprawiedliwie traktująca wszystkich, nie dopuszczająca do powstawania starych portfeli, wyrównująca powstałe dysproporcje — tak najkrócej można streścić oczekiwania pod adresem nowej ustawy emerytalnej. Sformułowano je w uchwale Kongresu Odrodzonych Związków Zawodowych, poparli ten postulat X Zjazd PZPR, zalecając przygotowanie — po szerokiej konsultacji społecznej — odpowiedniego dokumentu i przedstawienie go Krajowej Konferencji Delegatów. Konferencja za mniej więcej rok, a więc czasu coraz mniej, a opinia publiczna tylko raz ześknęła się ze sładami jakichkolwiek działań w tym zakresie odpowiedzialnego resortu. „Przegląd Tygodniowy” przed prawie rokiem opublikował przygotowany w ówczesnym Ministerstwie Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych szkic do rządowego projektu ustawy emerytalnej. Traktujący emeryturę jako świadczenie społeczne, wewnętrznie niespójny, z góry przyjmujący, że przejście na emeryturę musi oznaczać drastyczne obniżenie poziomu życia — projekt ten został wyjątkowo źle przyjęty przez opinię publiczną. Ministerstwo wycofało się z niego, później nastąpiła zmiana samego resortu oraz osób nim kierujących. O przemyśle do nowego projektu nie słychać.

W tej sytuacji związkowcy postanowili sami przygotować projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Rada Weteranów Pracy OPZZ przedstawia do społecznej konsultacji wspólną koncepcję tego projektu. Główne jego tezy sygnalizowaliśmy już w rozmowie z wiceprzewodniczącym OPZZ, Wacławem Martyniukiem („Głos” nr 30). Obecnie szczegółowo prezentujemy gotową już koncepcję.

Rozwiązania szczegółowe. Proponuje się w miejsce 23 obecnie funkcjonujących — jeden system emerytalno-rentowy dla wszystkich ubezpieczonych (z wyjątkiem rolników indywidualnych oraz świadczeń odszkodowawczych). Szczególne uprawnienia posiadane przez różne grupy zawodowe winny znaleźć się w ustawie w postaci prawa do wcześniejszego podejmowania emerytury. Sama zaś ustawa bezwzględnie musi zawierać definicję pojęcia mówiącą, że pracownicza emerytura, jako pochodna składek naliczanych od zarobków pracowników, nie jest świadczeniem socjalnym państwa lecz ekwiwalentem za utracone zarobki w okresie aktywności zawodowej, odłożone na zabezpieczenie bytu po spełnieniu warunków określonych przez ustawę emerytalną.

Warunki przyznawania emerytur i rent. Ustawa winna zawierać dwa równorzędne, niezależne kryteria, uprawniające do emerytury — wiek i staż pracy. Wiek proponuje się określić na 60 lat dla mężczyzn

i 55 lat dla kobiet. Równorzędnym warunkiem przyznania emerytury byłby 40-letni staż pracy dla mężczyzn i 35 lat dla kobiet. Dla pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia lub uciążliwych przewiduje się obniżenie wymaganego stażu o 1 rok za każde przepracowane 10 lat (tak też należy traktować roboty przymusowe w czasie II wojny światowej). Staż pracy wymagany do przyznania emerytury z tytułu osiągnięcia wieku określić dla obu płci na 20 lat. Do stażu pracy zaliczać okresy równorzędne, np. urlop wychowawczy, służbę wojskową, studia wyższe i inne, a także każdą pracę na obszarze państwa polskiego po 1918 r.

Podstawa wymiaru emerytur i rent. W warunkach dwucyfrowej inflacji bezwzględnie utrzymać dotychczas obowiązującą zasadę ustalania podstawy wymiaru świadczeń, to jest ostatnie 12 miesięcy zatrudnienia (lub kolejne 24 miesiące z ostatnich 12 lat). Wydłużenie tego okresu można przyjąć jako założenie docelowe, wprowadzane etapowo po unormowaniu się sytuacji finansowo-gospodarczej w państwie. Do podstawy wymiaru wliczać wszystkie składniki wynagrodzenia objęte składką ubezpieczeniową oraz wypłaty z zysku. Jako podstawowy parametr wymiaru wszystkich świadczeń przyjąć przeciętne wynagrodzenie w gospodarce społecznej, a nie sumy określone kwotowo. W warunkach utrzymującej się inflacji pozwoli to na zachowanie stałej relacji do przeciętnych wynagrodzeń, wprowadzając niejako bieżącą waloryzację.

Waloryzacja. Aby zapobiec tworzeniu się różnych portfeli emerytalnych i rentowych należy w chwili przyznawania świadczenia ustalić jego wskaźnik procentowy w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w danym półroczu. Wskaźnik ten każdy pobierający świadczenie otrzymywałby na zawsze. Aby dodatkowo przeciwdziałać spadkowi realnej wartości emerytur i rent, należy przejść na dwukrotną w roku ich waloryzację: 1 marca i 1 września każdego roku. Dla każdego okresu waloryzacji przyjmować kolejne dwa kwartały poprzedzające datę waloryzacji, np. dla 1 marca — III i IV kwartał roku poprzedniego, dla 1 września — I i II kwartał roku bieżącego. Zapisanie w ustawie takiego rozwiązania, pozwala skrócić czas oczekiwania na pierwszą waloryzację do 3 miesięcy (obecnie 14—26 miesięcy).

Wymiar podstawy emerytury i renty inwalidzkiej dla osoby niezdolnej do pracy proponuje się w następującej wysokości: 40 proc. podstawy liczone jako 100 proc.; 10 proc. nadwyżki ponad tę kwotę: 1 proc. za każdy rok pracy od 1 do 30 lat; 1,5 proc. za każdy rok pracy powyżej 30 do 40 lat; 4 proc. za każdy rok pracy powyżej 40

lat, gdyby nie podjęto emerytury wcześniej. Renta inwalidzka dla osób częściowo niezdolnych do pracy ustalona byłaby w relacji do pełnej emerytury. Proponuje się więc częściową rentę inwalidzką (obecnie II grupa) w wysokości 75 proc. pełnej emerytury. Obecną rentę III grupy należałoby przyznawać na określony czas, np. 2—3 lata, celem zmiany zawodu lub poddania się rehabilitacji zawodowej.

Renty rodzinne: 80 proc. pełnej emerytury dla 1 lub 2 osób; dla 3 osób i więcej — 100 proc. pełnej emerytury. Proponuje się ponadto wprowadzenie nowego świadczenia: rentę małżeńską; zastąpiłaby ona obecną zasiłek na niepracującą żonę. Renta ta powinna zostać ustalona w wysokości minimalnej emerytury socjalnej.

Minimalna wysokość świadczeń powinna być ustalona w relacji do przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej. Najmniejsza emerytura, renta rodzinna i inwalidzka dla osoby niezdolnej do pracy, renta małżeńska i renta socjalna wynosiłyby 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Zmiany wysokości minimalnych świadczeń następowałyby w przyjętych terminach waloryzacji.

Dodatki do emerytur i rent również — wnioskuje związkowcy — należy związać z przeciętnym wynagrodzeniem. Proponują rozważyć wprowadzenie dwóch stopni dodatków pielęgnacyjnych. Dla osób, które ukończyły 75 lat lub wymagają doraźnej pomocy i opieki — dodatek w wysokości 15 proc. przeciętnego wynagrodzenia i dodatek pielęgnacyjny, bez określenia warunków wiekowego, przyznawany osobom wymagającym stałej opieki i pielęgnacji w wysokości 30 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Dodatki kombatanckie i za tajne nauczanie ustalić na poziomie 15 proc. przeciętnego wynagrodzenia, dodatki dla sierot zupełnych na 25 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

Inne rozwiązanie proponuje się w przypadku dodatków z tytułu posiadania odznaczeń. Kwoty wypłacane z tego tytułu nie powinny obciążać funduszu emerytalnego, a winny być przekazywane Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych z budżetu państwa, które przecież uhonorowało wyjątkowo zasłużonych obywateli. Dodatki te nie powinny być łączone z wysokością emerytury. Związkowcy proponują dwa warianty uregulowania tej kwestii: I — miesięczny, wypłacany obok emerytury, w wysokości 25 proc. przeciętnego wynagrodzenia; II — ryczałt płatny dwa razy w roku z góry, równy trzem miesięcznym wynagrodzeniom. Terminem płatności byłoby terminy waloryzacji wszystkich świadczeń.

Zasiłek pogrzebowy również należy ustawić w wysokości trzykrotnego przeciętnego wynagrodzenia, waloryzowane w terminach przyjętych dla całego systemu emerytalnego.

Zasady wypłacania świadczeń. Ponieważ emerytura stanowi niezbywalne osobiste świadczenie pieniężne, powstała w wyniku odkładania w postaci składek ubezpieczeniowych części uposażenia, należy bezwzględnie zlikwidować wszelkie ograniczenia dodatkowych zarobków, zagrożone zawieszeniem emerytury. Natomiast łączna wysokość świadczeń i zarobków podlegałaby opodatkowaniu na ogólnych zasadach podatkiem wyrównawczym. Osoby pobierające emeryturę i podejmujące dodatkowe zarobkowanie nie mają prawa wystąpienia o ponowne przeliczenie wymiaru świadczeń.

Zasady likwidacji narosłych dysproporcji. Nieprzeprowadzenie bieżącej waloryzacji w latach 1983-85 oraz wprowadzone później ograniczenia waloryzacji dla róż-

nych grup doprowadziły do powstania różnych — starych portfeli. Doraźne podwyżki w ostatnim okresie nie wyrównały tych dysproporcji. Aby naprawić tę niesprawiedliwość, każdemu świadczeniobiorcy należy obliczyć wielkość jego podstawy wymiaru od przeciętnej płacy w gospodarce społecznej i wyrównać emeryturę do stanu z momentu przyznania jej po raz pierwszy. Tylko po przeprowadzeniu takiej operacji będzie można uznać, że utworzono tej grupie weteranów pracy właściwą strukturę emerytur i rent.

Finansowanie ubezpieczeń społecznych i ochrona ich wartości. Dotychczasowe zasady finansowania świadczeń emerytalno-rentowych spotykają się z krytyką społeczną. Szczególnie dotyczy ona podporządkowania ZUS Ministerstwu Pracy i Spraw Socjalnych; dowolnej ingerencji rządu w materię objętą zakresem ustawy emerytalnej oraz ustawy o finansowaniu ubezpieczeń społecznych; łącznego traktowania różnych świadczeń, co pozwala na dowolne manipulowanie zgromadzonymi funduszami. W ślad za uchwałą Kongresu Odrodzonych Związków Zawodowych, Rada Weteranów wnioskuje o podporządkowanie organizacyjnie ZUS — Ogólnopolskiemu Porozumieniu Związków Zawodowych oraz ustawowe potwierdzenie bezspornego faktu, że ZUS jest społecznym bankiem ludzi pracy, gromadzącym środki finansowe na zabezpieczenie ich bytu po zakończeniu okresu aktywności zawodowej i na inne świadczenia społeczne. Głównym źródłem finansowania tych wydatków winny być składki na ubezpieczenie społeczne. Wysokość składki winna być ustalona przez Sejm na okresy pięcioletnie ze wskazaniem, jaki jej procent przeznacza się na pracowniczy fundusz emerytalno-rentowy, a jaki na fundusz świadczeń społecznych.

Pracowniczy Fundusz Emerytalny powinien więc powstawać z: określonej przez Sejm części składki płaconej przez zakłady pracy od wynagrodzeń pracowników; składek rolników indywidualnych; z zysku prowadzonej przez ZUS działalności gospodarczo-financejowej; z rewaloryzacji budżetowej państwa, wynikającej ze szczególnej wartości tych zasobów wymagających konstytucyjnej ochrony ze strony państwa. Ponadto do ZUS winny z budżetu państwa wpływać środki na zlecane przez państwo wypłaty następujących świadczeń: rent dla inwalidów wojennych i kombatantów; zaopatrzenia emerytalno-rentowego wojska, milicji i służby więziennej; rent wypłacanych z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych; rent dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych; refundacji 2/3 rent rolniczych; rent osób nie będących pracownikami, rent zagranicznych; dodatków za odznaczenia państwowe i inne podobnego typu świadczenia.

★

Tyle Rada Weteranów Pracy OPZZ w swej koncepcji całościowego, kompleksowego, zgodnego z postulatami społecznymi uregulowania problemów emerytalno-rentowych. Przez jeszcze dwa tygodnie — do 15 września — autorzy czekają na społeczne wnioski, oceny, uzupełnienia i opinie na ten temat. Mogą to być zarówno listy indywidualne, jak opinie opracowane przez ogniwa związkowe. Na ich podstawie zostanie przygotowany pełny projekt ustawy, który powtórnie trafi pod społeczny osąd.

Listy należy kierować pod adresem: Rada Weteranów Pracy OPZZ, 00-924 Warszawa, ul. Kopernika 36/40.

MARIA KALIŃSKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MICKIEWICZ

I BACZYŃSKI

W TARNOBREZGU

„Bo piękno po to jest, by zachęcało do pracy...” — te słowa Cypriana Norwida przypominam sobie zawsze, ilekroć uczestniczę w Konkursie Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza. W konkursie tym biorę udział od początku jego istnienia i za każdym razem przeżywam go bardzo mocno. Co roku mówię sobie: to już ostatni raz, ale potem znów powracam, jak ów syn marnotrawny... Dlatego tak mnie pociąga ta forma nauczycielskiej działalności? To bardzo proste. Konkurs odrywa mnie od codziennej szarżyny życia i zmusza do chwilowego zapom-

nienia o troskach i kłopotach dnia, do przeżywania tego, co przekazują wybitni twórcy.

Tegoroczny konkurs żywego słowa wzbudził w województwie tarnobrzesckim duże zainteresowanie. W kwietniu i maju odbyły się eliminacje w siedmiu rejonach: Tarnobrzegu, Staszowie, Ożarowie, Sandomierzu, Stalowej Woli, Opatowie i Nisku. Ogółem wzięło w nich udział 47 kolegów. Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowały się 22 osoby; odbyły się one w drugiej połowie czerwca. Przybyli na nie również uczestnicy poprzednich konkursów i zaproszeni goście, wśród nich przedstawiciele miejscowych władz. Wojewódzkiego Domu Kultury, Muzeum Literatury w Sandomierzu. Organizatorami eliminacji był Zarząd Okręgu ZNP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. Odbywały się one w Tarnobrzegu, przy zacisznej ulicy Stanisława Moniuszki, przy której mieści się ukryty wśród drzew budynek MKPiK „Ruch” a w nim klubowa sala z kolumnkami. Wystrój sali, stołki zastawione różnymi napojami, ciastem

i kawą oraz słowa Norwida „Kształtem miłości — piękno jest” stwarzały odpowiednią atmosferę. Były nawet wspiane lody z bakaliami dla ochłodzenia gorącej atmosfery i smaczny obiad w pobliskiej „Kaskadzie”.

Repertuar prezentowany na konkursie był urozmaicony i ciekawy. Od epizodu z „Pana Tadeusza”, który recytował kolega z Sandomierza, poprzez młodopolski liryczny wiersz K. Przerwy-Tetmajera „List Anusi”, ciekawie przedstawiony przez koleżankę z Cygan, pełną grozy okupacyjną twórczość K.K. Baczyńskiego — po poezję współczesną, interesująco zinterpretowaną przez koleżankę ze Staszowa i kolegę ze Studium Nauczycielskiego w Tarnobrzegu. Wystąpiło 18 uczestników, którzy prezentowali — zgodnie z wymogami regulaminu — wiersze lub prozę i nawet najbardziej wybredni słuchacze mogli wybrać coś dla siebie. Dopelnieniem był występ aktorów scen warszawskich: Barbary Wrzesińskiej i Zenona Dądajewskiego.

Organizatorom tegorocznego konkursu oraz członkom jury należą się wielkie słowa uznania i wdzięczności.

GENOWEFA SZAST
Rudnik nad Sanem

Z UMIARKOWANYM ZADOWOLENIEM

Nauczyciele i pracownicy oświaty przyjeżdżali z zadowoleniem informację w sprawie znacznej podwyżki płac od nowego roku szkolnego. Wreszcie średnia płaca nauczycieli po raz pierwszy zrównana została ze średnią płacą kadry inżyniersko-technicznej w gospodarce społecznej.

Decyzja rządu w tym zakresie budzi umiarkowany optymizm i zapewne zachęci pedagogów do lepszej pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz poprawy atmosfery w zespołach nauczycielskich. Zachęci ona także wielu zdolnych absolwentów szkół średnich do wyboru zawodu nauczycielskiego. Na to od wielu lat oczekiwali wszyscy.

ADAM RZASA
Rzeszów

VADEMECUM DEBIUTANTA

Od września rozpocznie pracę w szkole wielu nowych nauczycieli. Witamy ich serdecznie z nadzieją, że będą naszymi stałymi czytelnikami. Z myślą o młodych przygotowaliśmy vademecum zawierające najważniejsze informacje o uprawnieniach nauczycielskich. Zapewne, w miarę upływu czasu, pojawią się ważne problemy natury prawnej, powtórza pytania i wątpliwości. Zachęcamy do systematycznej lektury naszej stałej rubryki „Pytaj — Odpowiemy”.

KARTA NAUCZYCIELA I PRZEPISY WYKONAWCZE

Prawa i obowiązki nauczycieli, a więc i tych rozpoczynających pracę, zawiera Karta Nauczyciela uchwalona przez Sejm PRL 26 stycznia 1982 r. (Dz. U. nr 3 z 1982 r. i nr 52 z 1983 r.). Niektóre jej przepisy dają delegację Radzie Ministrów i podległym resortom do wydania aktów normatywnych niższego rzędu, takich jak uchwały, rozporządzenia i zarządzenia, które w sposób szczegółowy regulują dany zapis Karty. Najważniejszym spośród nich, z którym warto się zapoznać, jest uchwała nr 97 Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia nauczycieli — zwana „małą kartą” — corocznie nowelizowana w związku z waloryzacją plac nauczycielskich. (M.P. nr 36 z 1985 r., nr 24 z 1986 r., nr 19 z 1987 r.).

NAWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Z nauczycielami rozpoczynającymi pracę w tym zawodzie nawiązuje się stosunek pracy poprzez umowę o pracę. Umowę zawiera organ nadzorujący szkołę (inspektor oświaty i wychowania, kurator) na wniosek lub za zgodą dyrektora szkoły. (Prawo do zawierania umów mają także dyrektorzy niektórych szkół). Zatrudnienie następuje na czas nieokreślony. Jeśli jednak wyniknie to z potrzeb organizacji nauczania — pracodawca może zaproponować umowę na czas określony, np. danego roku szkolnego.

OBOWIĄZUJĄCY WYMIAR CZASU PRACY

Tygodniowy obowiązkowy wymiar zajęć dydaktycznych (i wychowawczych) prowadzonych bezpośrednio z uczniami jest różny w zależności od rodzaju placówki i zajmowanego przez nauczycieli stanowiska. W przedszkolach wynosi 25 godzin, ale w grupach sześciolatków i mieszanych z udziałem podświatków — 22 godziny. W szkołach podstawowych, średnich i zawodowych — 18 godzin dydaktycznych; w bibliotekach szkolnych — 30 godzin; w świetlicach — 26 godzin; w internatach — 30 godzin. Nauczycieli praktycznej nauki zawodu obowiązują 22 godziny dydaktyczne.

Jeśli wymagają tego potrzeby szkoły, nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do odpłatnej pracy w godzinach ponadwymiarowych, których liczba nie może przekraczać 1/4 obowiązującego danego nauczyciela wymiaru. Przydzielenie mu większej liczby godzin, w wymiarze do 1/2 etatu, może nastąpić tylko za jego zgodą. Nauczycieli obowiązuje 5-dniowy tydzień pracy.

WYNAGRODZENIE

Placa nauczycielska składa się z wynagrodzenia zasadniczego, płacy za godziny ponadwymiarowe i dodatków. Jej wysokość jest uzależniona od poziomu wy-

kształcenia, przygotowania pedagogicznego i stażu pracy. Tabelę wynagrodzeń obowiązujących od 1 września 1988 r. opublikowaliśmy w nr 34 „Głosu” z 21 sierpnia b.r.

Nauczyciele, którzy przed podjęciem pracy w szkole byli zatrudnieni w innych zawodach, mogą mieć zaliczone te okresy (w całości lub w części) do stażu pracy, od których uzależniona jest wysokość stawki wynagrodzenia pod warunkiem, że zatrudnienie to dawało doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej. Ocenę tej przydatności i zaliczenia tego okresu dokonuje organ zatrudniający nauczyciela.

Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego bierze się pod uwagę okresy zatrudnienia w organizacjach politycznych i młodzieżowych, w ZNP, oraz pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w OHP oraz w oddziałach obrony cywilnej w OHP, pracy w szkołach (na innym stanowisku niż nauczyciel), w zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół, zakładach usług socjalnych i instytutach zaplecza naukowo-pedagogicznego, na stanowiskach niepedagogicznych, służby wojskowej. Zalicza się także urlopy wychowawcze, poprzednie okresy pracy pedagogicznej w szkołach, pracy naukowej, płatnych urlopów w szkole, pracy w organach nadzorujących szkoły.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY

PONADWYMIAROWE

Ile można otrzymać za jedną godzinę ponadwymiarową, łatwo obliczyć. Należy podzielić stawkę wynagrodzenia zasadniczego (wraz z dodatkami za trudne, uciążliwe lub szkodliwe warunki dla zdrowia, jeśli takowe przysługują) przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela. Miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć uzyskuje się mnożąc tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin przez 4,16 z zaokrągleniem do pełnych godzin w ten sposób, że czas zajęć do 0,5 godziny pomija się, a co najmniej 0,5 godziny liczy się za pełną godzinę.

DODATEK DO WYNAGRODZENIA

Dodatek za wysługę lat, w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego, wypłaca się począwszy od czwartego roku nieprzerwanej pracy w szkole. Nauczyciele otrzymują dodatek za uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej: I stopnia — 3 500 zł., II — 5 000 zł., III — 6 500 zł.

W zależności od warunków w jakich nauczyciele pracują (trudnych, uciążliwych bądź szkodliwych) otrzymują dodatek. Na przykład wychowawca domu dziecka otrzymuje dodatek wynoszący 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego, a wychowawcy specjalnych zakładów wychowawczych — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielom przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. stawki wynagrodzenia zasadniczego.

Ponadto nauczyciele otrzymują wynagrodzenie za zajęcia dodatkowe. Za wychowawstwo — 1500 zł, za prowadzenie kół zainteresowań (lub przedmiotowych) — kwotę wynikającą z godzin pracy, a obliczoną według stawek ustalonych dla godzin ponadwymiarowych nauczycieli instruktorów zajęć pozalekcyjnych; za poprowadzenie prac pisemnych z języka polskiego — 1000—1500 zł w szkołach podstawowych 1500—2000 zł w szkołach ponadpodstawowych.

SZCZEGÓLNE UPRAWNIENIA

Nauczyciele korzystają z wielu uprawnień wynikających z Karty Nauczyciela. Mają prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w postaci dodatkowej izby i zwolnieni są w związku z tym od opłat za nadmetraż.

Nauczycielom oraz ich współmałżonkom przysługuje prawo do korzystania z 50 proc. zniżki za przejazdy kolejami (we wszystkich klasach i w każdym pociągu).

Dzieciom nauczycieli, przy równych z innymi warunkach, przysługuje prawo pierwszeństwa w przyjęciach do przedszkoli, burs i szkół ponadpodstawowych.

Nauczycielowi przysługuje — nieodpłatnie — komplet przepisów, podręczników, książek metodycznych związanych z przedmiotem nauczania; zestaw niezbędnych materiałów i przyborów: długopis, ołówki, notes i inne, herbata (100 g miesięcznie), środki do mycia (100 g mydła toaletowego) i ręcznik (na 12 miesięcy) oraz odzież ochronna w zależności od rodzaju zajęć.

PRZYWILEJE DLA PRACUJĄCYCH NA WSI

Ci spośród nauczycieli, którzy podjęli pracę na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców, korzystają ponadto z innych uprawnień. Wypłaca im się dodatek tzw. wiejski, stanowiący 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Mają także prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy według norm zakwaterowania nie niższych od obowiązujących i przeciętnego standardu mieszkań dla danej miejscowości.

Mieszkania te przydziela się w budynkach szkolnych lub w domach nauczyciela. W przypadku braku takich mieszkań urząd gminy zobowiązany jest zawrzeć umowę najmu lokalu z osobą prywatną na rzecz nauczyciela i opłacać czynsz. Jeśli nauczyciel sam dokona najmu lub mieszka u rodziców, teściów bądź zajmuje mieszkanie spółdzielcze, korzysta z mieszkania przyzakładowego współmałżonka lub jest właścicielem domu — otrzymuje dodatek mieszkaniowy w wysokości: 1200 zł, dla nauczyciela samotnego, 1600 zł dla rodziny dwuosobowej, 1800 zł dla rodziny trzyosobowej i 2000 zł dla rodziny liczącej 4 i więcej osób.

Dodatek mieszkaniowy nie przysługuje nauczycielowi wówczas, jeżeli jego współmałżonek korzysta z mieszkania bezpłatnego; na przykład z tytułu zatrudnienia w służbie zdrowia, rolnictwie itd.

Nauczyciele, którzy otrzymują dodatek mieszkaniowy i dojeżdżają do pracy, jak i ci, którzy korzystają z mieszkań prywatnych ale także dojeżdżają do pracy — mają prawo do zwrotu kosztów dojazdu do pracy najtańszym środkiem lokomocji, czyli przysługuje im zwrot kosztów miesięcznego pracowniczego biletu kolejowego 2 klasy pociągu osobowego lub koszt okresowego pracowniczego biletu PKS.

Zatrudnieni na terenie wsi (wyłącznie) mają prawo do działki gruntu szkolnego.

Zamieszkałym i zatrudnionym na wsi urząd gminy zapewnia zakup opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę tego opału do mieszkań.

Nauczyciele zatrudnieni na wsi lub w mieście do 5 tys. mieszkańców mają prawo do zwrotu kosztów podróży publicznymi środkami komunikacji, jeżeli oni lub ich najbliższa rodzina udaje się do lekarza lub do szpitala. W przypadku leczenia się w innej miejscowości, przewlekłej choroby, leczenia specjalistycznego itd. — nauczyciele, niezależnie od korzystania z opieki lekarskiej i środków leczniczych na zasadach powszechnych, może skorzystać ze środków funduszu na pomoc zdrowotną w formie zasiłku pieniężnego.

ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ

Nauczyciele, którzy podejmą pierwszą pracę w szkole, otrzymują zasiłek na zagospodarowanie się w wysokości dwu mie-

sięcznego należnego im wynagrodzenia zasadniczego. Zasiłek ten przysługuje wszystkim nauczycielom, niezależnie od miejsca zatrudnienia i zamieszkania, również tym, którzy przeszli do pracy w szkolnictwie z innych zakładów. Zasiłek podlega zwrotowi jeśli nauczyciel rozwiąże stosunek pracy albo zostanie zwolniony z pracy z jego winy przed upływem 3 lat pracy.

KREDYT BANKOWY

Absolwenci szkół wyższych posiadający dyplom ukończenia studiów oraz absolwenci innych szkół uprawniających do wykonywania zawodu nauczycielskiego, którzy podjęli pracę na wsi lub w miastach do 5 tys. mieszkańców, mają prawo do kredytu bankowego. Pierwsi w wysokości 100 tys., a drudzy w wysokości 75 tys. zł. Aby otrzymać kredyt, trzeba mieć dyplom magisterski lub — w przypadku innych szkół niż wyższe, odpowiedni dyplom ukończenia szkoły. Absolutorium nie uprawnia do kredytu.

Podjęcie pracy musi nastąpić bezpośrednio po ukończeniu studiów. W szczególnych przypadkach, takich jak choroba własna lub dziecka oraz przypadki losowe uniemożliwiające zatrudnienie bezpośrednio po ukończeniu studiów — pracę należy podjąć do końca danego roku, aby nie stracić prawa do nabycia kredytu.

Uprawniony do kredytu jest nauczyciel zatrudniony na czas nieokreślony w pełnym wymiarze godzin, w tym na stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom w granicach co najmniej 1/2 etatu. Każde z małżonków nauczycieli ma prawo do kredytu.

Aby uzyskać kredyt, absolwent nie musi legitymować się przygotowaniem pedagogicznym. Kredyt podlega umorzeniu po 6-letnim okresie pracy, licząc od dnia jego otrzymania. Jeśli nauczyciel nie przepracuje tych 6 lat w zawodzie, lub przeniesie się do miasta powyżej 5 tys. mieszkańców — kredyt podlega umorzeniu w części proporcjonalnej do okresu przepracowanego. Nie umorzona część kredytu podlega spłaceniu wraz z odsetkami w wysokości 12 proc. rocznie za okres od dnia utraty uprawnień do całkowitej jego spłaty.

TRZYNASTKA JUŻ ZA PIERWSZY ROK

Nauczyciele, którzy ukończyli szkoły wyższe i średnie, i podjęli pracę po raz pierwszy — po nienagannym przepracowaniu roku, mają za ten okres prawo do nagrody z zakładowego funduszu nagród, tzw. trzynastki. Okres nauki w tym przypadku wlicza im się do okresu pracy, od którego naliczona jest wysokość nagrody. Mają więc oni prawo do 100 proc. wysokości trzynastki. Nagroda ta przysługuje niezależnie od przerwy pomiędzy ukończeniem szkoły a podjęciem pracy.

Absolwent szkoły wyższej, nie będący pracownikiem w dniu powołania na przeszkolenie wojskowe, który podjął zatrudnienie w ciągu 3 miesięcy od dnia zwolnienia z przeszkolenia — ma prawo do nagrody w pełnej, to znaczy w 100 proc. wysokości, proporcjonalnie do okresu przepracowanego w danym roku, za który przyznawana jest nagroda.

Nauczyciele zatrudnieni na czas określony (np. trwający rok szkolny) także mają prawo do trzynastki, pod warunkiem przepracowania całego okresu, na jaki umowa jest zawarta i ponadto, jeżeli umowa o pracę nie jest zawarta na okres krótszy niż 6 miesięcy w danym roku szkolnym. Nagroda wypłacana jest po zakończeniu roku szkolnego.

TERESA KONARSKA

ZAPRASZAMY DO KONKURSU

JAKA SZKOŁA ŚREDNIA?

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłasza konkurs na opracowanie zarysu koncepcji szkoły średniej w Polsce lub poszczególnych elementów kształcenia na tym poziomie.

Zależy nam na określeniu nie tyle struktury, co treści tego etapu kształcenia. Może warto podjąć próbę potraktowania obu ogniw — podstawowego i średniego — jako jednolitego organizmu? A

może przyszłą szkołę średnią należy widzieć jako zintegrowaną, która łączyłaby cechy obu typów szkół średnich funkcjonujących dziś? Jaka ma być sylwetka absolwenta przyszłej szkoły średniej — zasób jego wiedzy, umiejętności itp.? Jak pozbyć się dydaktyzmu, encyklopedyzmu, aby lepiej przygotować młodzież do uczestnictwa w życiu dorosłych? Prawde mówiąc — nie ma działu, odcinka przyszłej szkoły średniej, który nie mógłby stać się tematem pracy konkursowej.

Słowem — zależy nam na podjęciu ważnej kwestii: spójności struktury z koncepcją programowo-metodyczną, którą powinna cechować dostępność, drożność, elastyczność programowa i organizacyjna, nowoczesność metod pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Zachęcamy do udziału w konkursie zarówno tych, którzy mają wielkie wizje systemowe, jak też potencjalnych autorów opracowań cząstkowych. Wszystkie prace będą mile widziane, a najciekawsze uhonorowane dodatkowo publikacją w całości, lub we fragmentach. Nie wykluczamy także publikacji prac, które nie zostaną nagrodzone.

Do konkursu zapraszamy wszystkich nauczycieli i nauczycieli

akademickich czynnych i emerytowanych. Prace mogą być indywidualne lub zespołowe, a ich objętość dowolna. Byłoby pożądane, aby opracowania — nadsyłane w jednym egzemplarzu były pisane na maszynie. Rękopisy powinny być czytelne.

Komitet Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej — jak nas poinformowano — traktuje konkurs jako ważną formę publicznej konsultacji. Jego przedstawiciel weźmie udział w pracach jury.

Termin nadsyłania prac upływa 30 grudnia 1988 r. Nie traktujemy jednak tej daty rygorystycznie na tyle, aby wykluczyć z oceny te nieliczne opracowania, które napłyną z niewielkim opóźnieniem lub po czasie, ale w porozumieniu z redakcją.

Z konkursu wykluczamy prace nadesłane przez nauczycieli na zamówienie Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej.

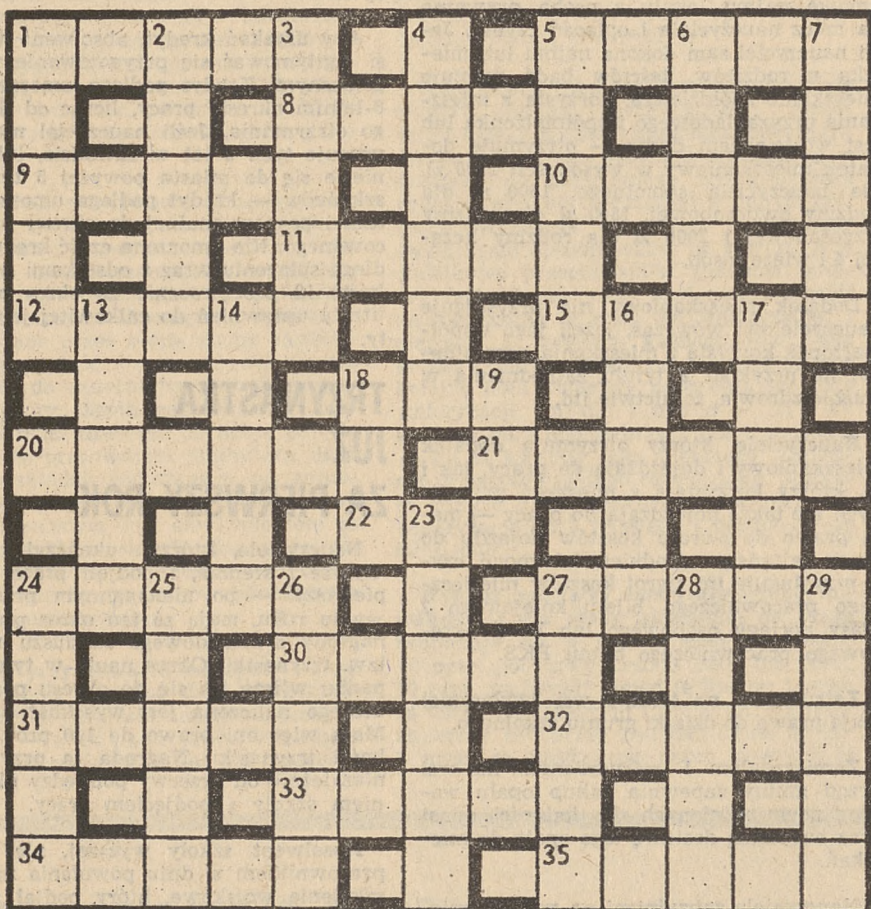
Za najlepsze opracowania przewidujemy nagrody:

- I — 30 000 zł
- II — dwie po 15 000 zł
- III — dwie po 10 000 zł
- oraz 10 wyróżnień po 3 000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród i wyróżnień.

MĄDRA GŁOWA NR 18

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) poeta, prozaik i publicysta, członek Krakowskiej Awangardy, autor powieści „Grypa szaleje w Naprawie”, „Janosik”, 5) pierwiastek chemiczny, bardzo aktywny, którego sole stosuje się jako nawozy, także w przemyśle mydlarskim, szklarskim oraz w lecznictwie, 8) pospolite ciastko z kremem, 9) część nogi Achillesa, która przeszła do historii, 10) narzędzie kuchenne albo język ślimaka, 11) taniec towarzyski pochodzenia argentyńskiego, 12) jednostka systematyczna w botanice lub w zoologii, niższa od gromady, a wyższa od rzędu, 15) powszechne uznanie, rozgłos, 18) spód, 20) rzeka mająca źródła na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, a która zaopatruje Łódź w wodę, 21) współczesny nasz malarz, grafik i aktor, reży-

ser i twórca teatru znanego na świecie, 22) choroba nerwu kulszowego, 24) drzewce będące podstawą ożaglowania na statku, 27) ustrój panujący w dawnej Rosji i Bułgarii, 30) piecyk żelazny z fajerką do gotowania (także gra w karty), 31) robotnik pracujący za pomocą piły ręcznej, 32) zespół instrumentalny złożony z ośmiu wykonawców, 33) wynik, rezultat, 34) najbardziej czynna część zespołu, organizacji, 35) miasto uniwersyteckie i ośrodek przemysłu gumowego w USA (także środek dezynfekujący drogi oddechowe).

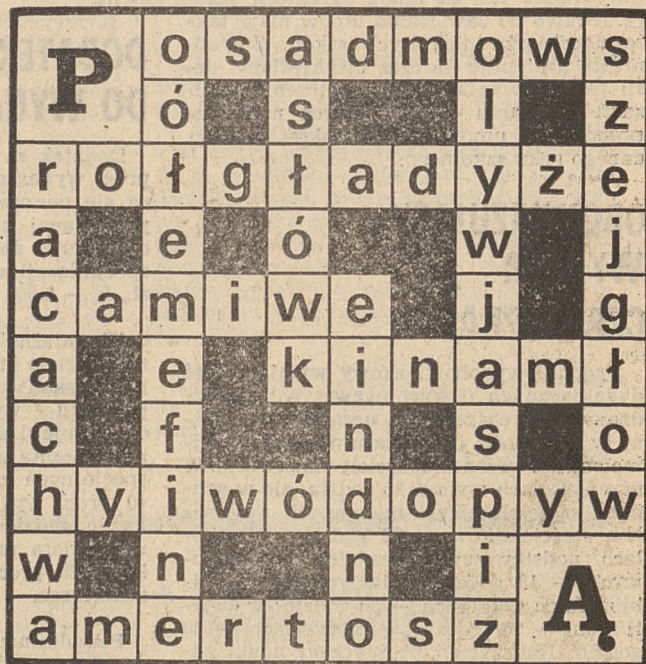
PIONOWO: 1) egzotyczne włókno używane do wypełniania poduszek i pasów ratunkowych, 2) roślina o drobnych, płaskich pędach pływających po powierzchni wody, 3) tytuł wspomnień więziennych Poli Gojawczyńskiej, autorki „Dziewcząt z Nowolipiek”, 4) znakomity angielski pisarz, autor powieści „Cytadela”, „Klucze króle-

stwa” i in., 5) podniosły sposób mówienia, 6) naturalne źródło lecznicze wody ciepłej (także grzejnik wody w łazience), 7) rzeka mająca swe źródło w Beskidzie Wysokim, 13) samica afrykańskiego drapieżnika, 14) kraina historyczna na Słowacji i w Polsce, 16) samica jelenia lub daniela, 17) inna nazwa altówki, 18) prezent, 19) rzeka w

ZSRR, znana nie tylko z pieśni żołnierskiej, 23) wybitny kompozytor niemiecki, który zreformował operę, autor „Latającego Holendra”, „Tristana i Izoldy”, 24) powieść Gorkiego, 25) początek wyścigu, 26) miasto pomorskie nad Wisłą, 27) prawosławie, 28) obrotowa część silnika, 29) olbrzym.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu literowego ukryty został aforyzm Elizy Orzeszkowej. Odczytywanie tego aforyzmu należy rozpocząć od dużej litery „P” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „A” (ale tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż owa złota myśl wybitnej naszej pisarki zbudowana jest zaledwie z czterech wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozgrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 15) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Barbara Sperzyńska — Przylep,

Aleksander Wietrzyk — Biesna, Józef Czarski — Dubin.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Piotr Czapka — Starachowice, Zygfryd Wesolek — Bydgoszcz, Wanda Oderowicz — Radom, Eugenia Miłosz — Zduńska Wola, Stanisław Turoczy — Jarosław.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 18”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

NASZ SEJMIK

Znaleźliśmy kilku zapaleńców, którzy dzięki swojemu zaangażowaniu pociągnęli do działania swoje środowisko. Miejsko-Gminna Rada Postępu Pedagogicznego we Wronkach postawiła sobie zadanie zorganizowania Sejmiku Nauczycielskiego i zainteresowania gmin ościennych naszą pracą. Sejmik odbył się. Swoją obecnością zaszczytili nas: sekretarz Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego — dr Jan Maślanka, goście z Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego, wizytatorzy i metodycy, przedstawiciele władz politycznych miasta i gminy Wronki oraz wszyscy nauczyciele. Wykład wprowadzający wygłosiła doc. dr hab. Maria Dudzikowa, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autorka ostatnio wydanej książki „Wychowanie przez aktywne uczestnictwo”. Organizatorzy zaś zadbał, aby książka znalazła się wśród wielu innych cennych pozycji oświatowych na kiermaszu a także, aby każdy chętny uzyskał pamiątkowy wpis autorski.

Celem spotkania była wymiana doświadczeń oraz wyzwalanie motywacji twórczej, ponadto — integracja środowiska nauczycielskiego. Poza celami głównymi, każda z sześciu grup seminaryjnych postawiła sobie wiele celów szczegółowych.

Wiejsko-Gminna Rada Postępu Pedagogicznego zaproponowała sześciu szkołom

przygotowanie pracy grupy seminaryjnej na temat takiego zagadnienia, które ma najlepiej opracowane. Uczestniczyli z kolei w tych zajęciach nauczyciele z pozostałych szkół, interesujący się tym zagadnieniem. W odczuciu naszym i gości praca grup przebiegała bardzo sprawnie, aktywność była bardzo duża, zainteresowanie zgodne z naszymi oczekiwaniami. Wierzymy, że szkoły te chętnie podjęłyby wymianę doświadczeń z innymi placówkami w Polsce, stąd za celowe uważam przytoczenie tematów, wokół których pracowano i adresów tych szkół. Szkoła Podstawowa nr 1, ul. Mickiewicza 5 we Wronkach — „Wykorzystanie „Izby Pamięci” w procesie dydaktyczno-wychowawczym w ciągu całego roku”. Szkoła Podstawowa nr 2, ul. Poznańska 46 we Wronkach — „Całoroczna praca dydaktyczno-wychowawcza z patronem szkoły” (Kornel Makuszyński). Szkoła Podstawowa nr 3, ul. Polna 5 we Wronkach — „Rola zajęć pozalekcyjnych w rozwijaniu osobowości ucznia”. Szkoła Podstawowa, Nowa Wieś, gmina Wronki — „Praca z tekstem literackim w klasach I—III”. Szkoła Podstawowa Biezdrowo gmina Wronki — „Zajęcia sportowe w warunkach braku sali gimnastycznej”. „Czynniki warunkujące rozwój turystyki w szkole podstawowej”. Państwowy Dom Dziecka, ul. Mickiewicza we Wronkach —

„Adaptacja wychowanka w warunkach szkoły ponadpodstawowej”.

W podsumowaniu pracowitego dnia zabierali głos przewodniczący grup seminaryjnych. Przeprowadzono też miniankię. Jak wynika z wypowiedzi w niej zawartych, niemalże wszyscy widzą potrzebę organizowania takich spotkań. Ośmieliliśmy się również zapytać, jakie korzyści widzą nauczyciele w organizowaniu tego rodzaju spotkań? Wśród odpowiedzi znalazły się: integracja środowiska, okazja do poznawania ludzi z innych miast, poznawanie aktualnych wyników badań z różnych dziedzin, wymiana doświadczeń, możliwość zaprezentowania swoich osiągnięć i zainteresowań (indywidualnych, szkoły), okazja do zdobycia gotowych wzorów i rozwiązań, możliwość kontaktu z twórczym środowiskiem, wyzwalanie motywacji do pracy twórczej lub odtwórczej. Wymierną korzyścią dla szkół było: wytworzenie nowych pomocy naukowych; przeprowadzenie ciekawych lekcji; poprawa estetyki pomieszczeń; uporządkowanie i opracowanie wcześniej gromadzonych materiałów; uzupełnienie kronik; ożywienie pracy organizacji i kół zainteresowań; pozyskanie do pracy komitetów rodzicielskich i zakładów opiekuńczych.

Wszystko to upewnia nas, że działalność taka jest potrzebna. Pragniemy tą drogą zachęcić inne środowiska do organizowania podobnych spotkań. Bardzo chętnie wymienimy doświadczenia. Wierzymy, że tych, którym zależy na dobrej opinii naszej oświaty, jest wielu.

KRYSZYNA TOMCZAK
Wronki

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Połnicka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefony: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratory indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wdawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 20/045-139 11 Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-190 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 i kredyty: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
Pi ISSN 0017 1263
Zam. 1757. U-20.

SZACH KRÓLOWI

MAREK MAĆKOWIAK MISTRZEM POLSKI NAUCZYCIELI

W pierwszej połowie lipca, w Ogólnopolskim Centrum Szachowym Nauczycieli w Nisku odbyły się XX Jubileuszowe Szachowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli. Na starcie stanęło 39 zawodników, którzy rozegrali turniej systemem szwajcarskim kontrolowanym na dystansie 11 rund.

W rozgrywkach brało udział po raz pierwszy 12 zawodników, w tym wielu młodych, z których aż 4 znalazło się w pierwszej dziesiątce końcowej klasyfikacji.

Oto szczegółowe wyniki pierwszej piętnastki: 1 km Marek Maćkowiak 8 pkt. Warszawa, 2. km Tadeusz Tomalczyk 7,5

pkt. Katowice, 3. I Marek Olszewski, 7,5 pkt. Bydgoszcz, 4. I* Paweł Stanisławski 7 pkt. Poznań, 5. km Mariusz Leszner 7 pkt. Łódź, 6. I* Sławomir Kurpiewski 7 pkt. Siedlce, 7. km Tomasz Masłowski 7 pkt. Toruń, 8. km Romuald Izdebski 6,5 pkt. Biała Podlaska, 9. I Jerzy Krupiński 6,5 pkt. Kraków, 10. I Marian Krawczyński 6,5 pkt. Opole 11. I Bogdan Hadryś 6 pkt. Zielona Góra, 12. km Sławomir Krasowski 6 pkt. Kalisz, 13. II Jerzy Świerkowski 6 pkt. Chełm, 14. km Tadeusz Maszkowski 6 pkt. Koszalin, 15. I Lech Jakubowski 6 pkt. Gorzów Wielkopolski.

Sportowym plonem mistrzostw było zdobycie pierwszej normy kandydata na mistrza przez Marka Olszewskiego i pierwszej normy na I kategorię przez Jerzego Świerkowskiego. W dniu wolnym od gry mistrzowskiej został rozegrany turniej błyskawiczny z udziałem 24 zawodników, w którym zwyciężyli: Marek Maćkowiak (22 pkt.) przed Tadeuszem Tomalczykiem (20 pkt.) i Tomaszem Masłowskim (19 pkt.).

Podczas uroczystego zakończenia mistrzostw wicekurator tarnobrzeski Adolf Gorczyca i przedstawiciel Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania — niżej podpisany, wręczyli zwycięzcom regulaminowe nagrody i dyplomy. Oprócz tego zostały wręczone przez fundatorów nagrody specjalne. I tak wicekurator Adolf Gorczyca wręczył puchar kuratora tarnobrzeskiego najmłodszemu zawodnikowi z pierwszej dziesiątki Mariuszowi Lesznerowi, naczelnik Niska Michał Bajak wyróżnił swoją nagrodą Jerzego Świerkowskiego za największy przyrost rankingowy, inspektor OiW w Nisku Józef Zaremba i dyrektor OUPiS ZNP w Rzeszowie Władysław Zieliński swoje nagrody wręczyli zwycięzcom turnieju błyskawicznego Nagrodę specjalną Zarządu Okręgu ZNP w Tarnobrzegu otrzymał Ryszard Radziszewicz.

Za bardzo dobrze przygotowane jubileuszowe mistrzostwa, gorące słowa podziękowania składali dyrektorowi OUPiS w Rzeszowie Władysław Zieliński i Dyrektorowi Domu Nauczyciela w Nisku Ignacemu Michałkiewiczowi oraz ich współpracownikom wszyscy uczestnicy.

Specjalne podziękowania składali również naszemu działaczowi, sędziemu głównemu Benedyktowi Przybylskiemu, którego takt, wysoka kultura, i wiedza sędziowska gwarantowały spokojny i bezkolizyjny przebieg rozgrywek.

Oprócz wielu blasków mistrzostw były również „cienie”, jak brak w mistrzostwach przedstawicieli takich województw jak Gdańsk, Lublin, Płock, Tarnów, Ciechanów, Ostrołęka, Piotrków Trybunalski, Zamość i Wałbrzych. Część kuratoriów z tych województw przesłała zgłoszenia swoich reprezentantów, ale nie dojechali do Niska, ani nie usprawiedliwili swojej nieobecności oprócz reprezentacji Lesznej.

Sądzę, że ponoszą tu odpowiedzialność pracownicy kuratoriów, odpowiedzialnych za sprawy sportowo-turystyczne. I tak, gdyby ZUS ROiW nie posiadał adresu domowego Tadeusza Maszkowskiego, to nie mógłby on uczestniczyć w mistrzostwach, nie ze swojej winy Kuratorium, które już w lutym przeprowadziło mistrzostwa województwa, w ogóle nie przesłało z nich sprawozdania do ZUS ROiW, do czego było zobowiązane. Nie przypadkowo podaje przykład Koszalina, ponieważ taki wypadek ma miejsce już po raz drugi.

Miejmy nadzieję, że wymienione kuratoria wezmą sobie do serca te uwagi, nie będą marnować wysiłków organizacyjnych i wysiłków zawodników, z których część spotkał zawód.

BOGDAN KUSIŃSKI
dyrektor mistrzostw

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Flodor Dostojewski: **OPOWIEŚCI FANTASTYCZNE**. Tłum. Maria Leśniewska. WL, Kraków 1988, s. 196, cena 350 zł.

Maria Dąbrowska: **DZIENNIKI 1914—1965**. Oprac. Tadeusz Drewnowski. „Czytelnik”, Warszawa 1988. T. I—V, s. 432, 464, 384, 368, 430, cena 5 000 zł.

KSIĘGA BAJEK POLSKICH. Oprac. Helena Kapelińska (t. I) i Maria Grabowska (t. II). LWS, Warszawa 1988, s. 448 i 496, cena 3600 zł.

Jan Łyskanowski: **JULIA UMIERAŁA SAMOTNIE**. KAW, Rzeszów 1988, s. 164, cena 320 zł.

Krzysztof Mętrak: **PO SEANSIE**. „Czytelnik”, Warszawa 1988, s. 212, cena 400 zł.

Maria Rodziewiczówna: **KADZIEL**. WL, Kraków 1988, s. 172, cena 380 zł.

HISTORIA

Aleksander Krawczuk: **HEROD, KRÓL JUDEI**. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1988, s. 198, cena 500 zł.

Bogusław Polak: **GENERAL STANISŁAW TACZAK**. Wyd. Poznańskie, Poznań 1989, s. 189, cena 260 zł.

Janusz Tazbir: **SZLACHTA I TEOLOGOWIE**. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1988, s. 318, cena 600 zł.

Praca zbiorowa: **POZNAŃSKIE FORTYFIKACJE**. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 301, cena 380 zł.

POMOCNICZE

Włodzisław Trzeciak: **PRZYGOTOWUJEMY SIĘ DO WYBORU ZAWODU**. IW „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1988, s. 192, cena 280 zł.

Tarcze szkolne wykonuje, Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33 Toruń. 340

Krzewy róż — wielokwiatowe, rabatowe, pnące oraz miniaturowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysyła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Krzewów Róż, ul. Jędrzejowska 56, 29-100 Włoszczowa, tel. 42-350. 339

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 330

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

09-317 Lutoćin
woj. ciechanowskie

ZATRUDNI

od 1 września 1988 r.

w Szkole Podstawowej w Lutoćinie nauczyciela o specjalności filologia polska. Zapewniam mieszkanie.

K-342

PISZĄCE I CZYTANE

Nie brakuje teraz książek, które świadczyłyby o naszym zainteresowaniu Polską lat 1918—39. Ostatnio na przykład czytałem „Perły i potwory” — szkice o literaturze międzywojennej Agnieszki Baranowskiej (PIW '86) i przeglądalem wstępnie antologię „Poezja polska okresu międzywojennego” w wyborze Michała Głowińskiego i Janusza Sławińskiego (Biblioteka Narodowa '87). Książki te ze względu na różny charakter nie mogą być do siebie podobne, a jednak tylko powierzchowne ich porównanie wiele mówi. Baranowska zaczyna wprawdzie od wizerunku poetki — Kazimierzy Illakowiczówny, ale potem pisze głównie o polskiej prozie i pozostaje w kręgu kobiet. Jednego Choromańskiego tylko dodała. Tymczasem autorzy antologii wybrali do druku wiersze bez mała sześćdziesięciu twórców, w tej liczbie kobiet znalazło się jedynie dziewięć.

Trzeba oczywiście szybko wycofać się z takiego „liczenia pisarzy na sztuki”, ale jednak... Poezja 20-lecia była, wzorem Skamandra czy Awangardy Krakowskiej, domeną mężczyzn, w prozie zaś występowało bardzo wiele piór kobiecych.

Powieść chlubiła się wprawdzie Kadenem czy Kruczkowskim, a z kolei lirykę usławiły wiersze Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej oraz Illakowiczówny. Nie wracamy już jednak do jakiegokolwiek „statystyki” i zgódźmy się, że w latach 1918—39 Polek piszących i Polek czytanych mieliśmy więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Nic zatem dziwnego, że Agnieszka Baranowska przystacza we wstępie do „Perły i potworów” fragmenty sztychów z „Dziennika” Gombrowicza. Piszemy on: „Nikt nie neguje talentu tym Dąbrowskim, Nalkowskim, do Gojawczyńskiej włącznie, ale czyż ta rozplywająca się w kosmosie babskość mogła w jakikolwiek sposób ukształtować świadomość narodu?”

Miło się to czyta, bo dowcipne, ale czy rzeczywiście powieści wybitnych pisarek

były, jak powiada dalej Gombrowicz, „okragłe w liniach jak one same, miękkawe i rozlazłe”? Skądże. W stawianiu pytań o sens życia, o prawo moralne i powinności społeczne autorki prozy międzywojennej bywały surowe i nieustępliwie, a nawet mężne. Jak wobec tego odbierano ich twórczość?

Mogę coś o tym powiedzieć „z pozycji” ucznia i studenta tamtych czasów, jeśli mi Czytelnik pozwoli na dygresję. Otóż czytaliśmy wtedy — my młodzi i nasze domy — ważne książki „na bieżąco”, nie dzieląc ich według płci autorów. Pisarze tworzyli, a myśmy brali do rąk ich dzieła, niemal równocześnie z recenzentami. Kaden to Kaden, Jalu Kurek — to Jalu Kurek. Także długie powieści kobiet, poczynając od „Nocy i dni”, czytaliśmy w miarę, jak ukazywały się poszczególnie ich tomy.

Bliskie stawały się „Dziewczęta z Nowolipiek”, miłe „Dwa księżycy”. Lubiliśmy „Złotą wolność”, imponowali nam „Krzyżowcy”. Przy stole w domu można było porozmawiać o „Cudzoziemce”, w rzędach widowni teatralnej widziało się Dąbrowską (młodą), a gdzieś obok nas mieszkała zapomniana dziś Wielopolska.

Literatura nie była ponad stan społeczeństwa. Chodzi, rzecz jasna, o jego wykształconą część. Choć mówiąc o naszych domach rodzinnych, mam na myśli skromne środowisko warszawskiej inteligencji, odległe od zawodowego zajmowania się literaturą, nawet w szkole.

Jakoś zatem w tym moim niewielkim światku czytelnictwa nie utyskiwano na kobiecy styl książek czy na ich „damską” tematykę.

Owszem, przypomina mi się „psi dodatek” „Wiadomości Literackich”, zapewniany publikacjami sławnych autorek. Rozkładały się tam one nad losami swoich fankstererek i zachwycały psychologią wyżłów. „Nie mają babę większych zmarłych” — oburzaliśmy się, jak przystało na

Była jednak również literatura kobieca średniego i niższego średniego lotu. Przecież wszyscy, bez względu na wiek, płeć i wykształcenie, przepadaliliśmy za książkami Marii Rodziewiczówny, bez opamiętania (choć z przymrużeniem oka) czytano też Mniszkównę.

Przez chwilę szukałem w „Perłach i potworach” jakiegoś rozdziału o jednej czy o drugiej. Zapomniałem, że pisarek tych nie wydało nasze 20-lecie, ale wiek XIX i lata poprzedzające pierwszą wojnę. Mogłem sobie z tego nie zdawać sprawy, bo Rodziewiczówna i Mniszkówna trwały w panoramie Polski przedwzrostkowej — wtedy właśnie tak często wydawane i popularne. Przypomnę więc dla porządku, że słynna powieść „Dewajtis” powstała w roku 1888. Chciałem dodać, że „Tredowatą” napisała Mniszkówna w 1909, ale czy zestawianie tego tytułu z dostojną mimo wszystko powieścią Rodziewiczówny nie przyniesie jej ujmy?

Tak się jakoś składało, że nasze powieściopisarki, nowelistki i poetki — od Orzeszkowej do Poświatowskiej — cieszyły się zawsze ogromną sympatią. I te zapisane przez historię literatury, i te — przez nią odrzucone. A że literatura drugorzędna odgrywała i odgrywa w społeczeństwie dużą rolę, stąd biorą się (nieczęste zresztą) zainteresowania taką twórczością u krytyków.

Wracając do szkiców Agnieszki Baranowskiej: nie będę tu pisał o „perłach”, czyli rozdziałach książki poświęconych pisarkom znanym i uznanym po dziś dzień. Takim, jak Illakowiczówna czy Szelburg-Zarembina. Rzadziej się coś czyta o innych autorkach, stanowiących niemal sól ziemi czasów międzywojennych, a dziś już mniej lub więcej, czasem zupełnie zapomnianych. O wszystkich zresztą bohaterkach swoich szkiców pisze Baranowska bardzo ciepło, tak jakoś rodzinie, przy tym z nerwem i nie żałując sensacji. Opiera swoje relacje na listach, pamiętnikach, opiniach krytyków i na innych, pracowicie zebranych źródłach.

Co zatem mówi Agnieszka Baranowska o tych... których nie ma? Nie ma na przykład Ireny Krzywickiej. Nawet encyklopedia „Literatura polska” nie poświęciła jej osobnego hasła. A była to przed wojną autorka książek obyczajowych i psychologicz-

nych, tak powszechnie znanych jak „Pierwsza krew”, także świetna reportażystka i po trosze Wisłocka swoich czasów. Występowała jako rzeczniczka swobod seksualnych i propagatorka świadomego macierzyństwa. Stale można ją było spotkać na łamach „Wiadomości Literackich”, a jej własny literacki salon kwitł bujnym życiem. Dziś, jak słusznie stwierdza Baranowska — młode pokolenie nie zna nawet nazwiska Krzywickiej.

Wiele miejsca poświęca autorka w omawianej książce Wandzie Melcer-Rutkowskiej, późniejszej Sztekkerowej, żonie Teodora Sztekkera, światowej sławy cyrkowego zapasnika.

Melcer pisała przez sześćdziesiąt lat, aż do roku swojej śmierci (1972). Brała na warsztat wszystko. Wszystko przekształcała od razu w reportaż lub powieść. Maria Kuncewiczowa orzekła, iż pisarka ta „zagarnia rzeczywistość niczym szynkę pod marsarską gilotynę”.

Pasjonowało Wandę Melcer życie stołecznej dzielnicy żydowskiej, pisała o prostytutkach i ich „opiekunach”, była też autorką świetnej powieści o życiu służby domowej — „Święta kucharka”. Ta „ęga, wspaniała, ładna kobieta, odziana w futro z pantery”, nie bała się też polityki. Gromiła faszyzm. Jej książki były rozchwytywane. Pisała też po drugiej wojnie. Czytano ją wtedy coraz mniej, a potem wcale. Nie było takiej Melcer ani jej 43 powieści?

„Lady Paradox” — tak brzmi tytuł jednego z rozdziałów „Perły i potworów”. autorka przedstawia w nim bardzo głośną przed wojną damę naszej literatury — Marię z Colonna-Walewskich, Joannę Wielopolską... Dziwna ta osoba wydawała sporo książek — i te traktowane były serio. Jednocześnie jednak walczyła w prasie ze wszystkimi o wszystko. Atakowała Słonimskiego i Broniewskiego jako „dywersantów komuny”, a Illakowiczównę, że niesłusznie opisała postać marszałka Piłsudskiego.

Przeszła jednak Wielopolska do historii literatury jako autorka „Kryaków”, cennej powieści o powstaniu styczniowym (wznowionej po wojnie).

Pozostały jej dorobek gdzieś się wykruszył, wrzawa publicystyczna wokół jej osoby ucichła. Sama „czerwona margaryta”, bo i tak ją nazywano, rozwiła się w strasznej wojennej mgłę. Tylko książka o niej pamięta.

SIERPIEŃ '88

MARIA POPOWICZ

GDY PRAWO NIE ZNACZY PRAWO

O fali strajków mówi się i pisze dużo, a mimo to przeciętnemu zjadaczowi chleba trudno wydać sąd, kto, gdzie i kiedy ma rację. A już z tych informacji, które podaje telewizja, włos się jeży na głowie. I nie dlatego jeszcze, że strajki są nielegalne, choć ten fakt łamania prawa wiele mówi. To mianowicie, że jeszcze nie nauczyliśmy się dochodzić pracowniczych racji przy pomocy strajku legalnego, czyli po wyczerpaniu wszystkich innych sposobów i środków, które strajki powinny poprzedzać. A to dlatego, że każde zawieszenie pracy wiąże się z olbrzymimi kosztami, zaś płatnikiem jest społeczeństwo, czyli my wszyscy. Musi więc to być ostateczność. Bo strajk można przegrać, a to obciążać musi budżet któregoś ze stron, ale nie nas wszystkich.

W Polsce w sierpniu 1988 r. strajk jest formą dyskusji z pracodawcą o materialnym bycie pracujących, czego nigdzie na świecie nie ma, bo na takich warunkach gospodarka kapitalistyczna dawno by splajtowała. Nasza się jeszcze trzyma, za przetoje wszelkie, płacimy wszyscy z własnych kieszeni.

Prawo jednak nie działa — mimo że mamy ustawę — nie tylko przy decyzjach o strajku, ale — co już jest zastanawiające — w trakcie jego trwania. Jeśli z informacji w publikacjach sędzi — garstka ludzi opanowuje a następnie paraliżuje olbrzymi zakład pracy, ustala swoje prawa, nie liczy się z prawami innych i ku zdumieniu obserwatorów nie ponosi żadnych konsekwencji. A jest to przecież bezprawie. Można, oczywiście strajkować, ale już nie wolno zabronić innym pracownikom czyli kolegom wchodzenia na teren zakładu — bo jest to bezprawie. Nie wolno wywozić

dyrektora na taczkach, bo to nie mieści się w żadnym prawie, nawet strajkowym. W każdym innym kraju za to ponosi się konsekwencje. U nas nie. Nikt nie reaguje — ani dyrekcja, ani władza.

W szczecińskiej zajezdni doszło już do tego, że strajkujący rozebrali autobusy dla siebie znanych celów. Powtarzam za dziennikiem telewizyjnym. Powiedziano to społeczeństwu tonem, jakby nie się nadzwyczajnego nie stało. Rozebrali sobie chłopcy autobus — to rozebrali, ich sprawa.

Nie dowiedzieliśmy się, jakie działania podjęła dyrekcja odpowiedzialna za mienie państwowe i społeczne, aby najpierw, do dewastacji nie doszło, a skoro już dochodziło — aby temu zapobiec. Mam prawo sądzić, że nie uczyniono nic. Nie dowiedzieliśmy się także, kto za to przestępstwo zostanie ukarany — dyrekcja, która mienia nie dopilnowała czy strajkujący, którzy dopuścili się przestępstwa. Ciska. Tu prawo też nie działa, jest martwe.

Każdy słysząc to może być przekonany, że w Polsce wszystko wolno. Jeśli ktoś pokaże siłę, może robić co chce; niszczyć, narażać kopalnię na zatopienie lub pożar. W imię czego — nie wiem. Czekają, aż wszystko samo się stanie, z nadzieją, że bez katastrofy.

Zamiast rzeczowej informacji o sprawach, które są istotne w konfliktach strajkowych — o żądaniach strajkujących, o żądaniach i obowiązkach dyrekcji, dano nam w telewizji — i to z powtórką na wzór serialu — żałosne uskarżanie się dyrektora portu na los, przegranego i zawiedzionego tym, że długoletni współpracownicy przestali go kochać i używają języka obraźliwego. Gdzie my jesteśmy? Czy spodziewać się od strajkują-

cych buźki, przecież i tutaj emocje przesłaniają często rozum, nie wytrzymują nerwy. Dyrektor to ktoś taki, kto powinien te awarie w życiu załogi przewidzieć i nie zrażać się słowami. Być na posterunku, jak kapitan na tonącym statku. Ratować, co się da, razem z ludźmi czy obok nich.

Chciałabym więc usłyszeć od dyrekcji nie zwierzeń o chorej duszy i marnym samopoczuciu, lecz o tym, co uczyniła, aby strajku nie było, a jeśli do niego doszło — aby chronić majątek i ludzi, więc także strajkujących. Czyli przestrzegać obowiązującego obie strony prawa. I trzeba by nie ograniczać się do roli wzywającego do rozmów w nocy, lecz — także egzekwującego prawo.

Takiej koncepcji rozwiązywania zakłóceń strajkowych, niestety, nie pokazuje się. W dalszym ciągu mamy model: ludzie okupują zakład pracy, władza czeka, aż im się znudzi. Zdeptane prawo już nawet nie piszczy. Wiemy tylko jedno: że rację ma siła. Tak się dzieje w przeddzień wędrowki w XXI wiek.

Zdaję sobie sprawę z powagi i złożoności obecnej sytuacji. Skoro jednak mamy ciężki orzech do zgryzienia, wypadłoby choćby usiłować go rozgryźć. Uczyć się na przykładach rozwiązywania najtrudniejszych z konfliktów. Uczynić choć mały krok, by w przyszłości załatwianie sporów nie przerażało się w wielką narodową sprawę, z powodu której życie społeczne zostaje zdeorganizowane. Nie można jednak temu zapobiec siedząc z założonymi rękami lub skarżąc się na ciężki los dyrektora. Bo to jest tzw. babskie gadanie.

Dziś już małe dzieci wiedzą, że aby coś zyskać, należy to wymusić. Ci, co nie wymuszają, na ogół stoją w ogniu placowym, w dodatku nikt ich nie szanuje, skoro nie stać ich na odwagę. Taka to lekcja dla młodego pokolenia.

Czy rzeczywiście nie można tego wszystkiego zorganizować inaczej na wzór wielu krajów, gdzie strajki dokuczają, ale nie niszczą gospodarki, bo nie depcze się prawa i na tej drodze dochodzi do porozumienia?



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

DYREKTORÓW PORTRET WŁASNY

— śladami konkursu

NOWY ROK W JASTRZĘBIU I CHOZOWIE